

Powiat



Nr 9-10 (139-140), Wrzesień-Październik 2012
Rok XII * ISSN 1730-7686

SŁUPSKI

Konieczna rewitalizacja
Zreformować lecznictwo
Wykwintnie i światowo
Wróciły „Srebrne Niedźwiedzie”
Wolność bez rozumu
Agenci byli w pegeerach
Pociągami do Rosji
Portugalia zaskakuje, zachwyca i zastanawia
Wieś Tworząca
Słupski Kolekcjoner



Europejski Fundusz Rolny na rzecz
Rozwoju Obszarów Wiejskich



Program
Rozwoju
Obszarów
Wiejskich
na lata 2007-2013

„Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestująca w obszary wiejskie.” Publikacja współfinansowana ze środków Unii Europejskiej w ramach działania „Małe projekty”, objętego Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013 oraz z budżetu Fundacji Partnerstwo Dorzecze Słupi, przeznaczonego na wdrażanie Lokalnej Strategii Rozwoju. Biuletyn opracowany w Starostwie Powiatowym w Słupsku. Instytucja Zarządzająca Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013 - Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi.



SREBRNY NIEDZWIEDZ 2011
SŁUPSK, PAŹDZIERNIK 2012



Droży Czytelnicy!

Od 1 września 299 uczniów w Ustce uczęszcza do Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Technicznych przy ulicy Bursztynowej 12. Powstał on z połączenia Zespołu Szkół Ogólnokształcących oraz Zespołu Szkół Technicznych, co spowodowało, że żadna ze szkół nie została zlikwidowana i znacznie polepszyły się warunki nauki dla młodzieży szkoły technicznej. Połączenie dwóch placówek w jeden zespół pozwala prowadzić bardziej racjonalną politykę kadrową i finansową, a uczniowie mają dalej taką samą możliwość wyboru.

W liceum uczy się 187 uczniów, w technikum 112. W budynku przy ulicy Bursztynowej jest też nadal miejsce dla Usteckiego Towarzystwa Oświatowego, które prowadzi tam gimnazjalną szkołę niepubliczną. Z tegorocznego naboru utworzono jeden oddział technikum i jeden technikum uzupełniający, natomiast w ogólniaku powstały dwa oddziały. W jednej z klas pierwszych liceum realizowany jest nowatorski program „Edukacja morską”, autorstwa komandora Dariusza Kłoskowskiego. Pod koniec września uczniowie wypłynęli już w morze, co było dla nich dużą przygodą. W październiku uczestniczyli w spotkaniu z żołnierzami amerykańskich sił powietrznych, stacjonującymi w tym czasie na poligonie w Wiku Morskim. Kolejnym krokiem była wizyta w Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej, gdzie będą odbywały się zajęcia z instruktorami. Uczniowie realizujący ten program będą mieli możliwość uzyskania patentów żeglarsza jachtowego, sternika motorowodnego czy młodszego marynarza pokładowego.

Bardzo się cieszę, że wprowadzone zmiany przyczyniły się do racjonalniejszego wykorzystania usteckich placówek, zmniejszenia wydatków ponoszonych na powiatową oświatę, a młodzieży zapewniamy kształcenie w szkołach publicznych na atrakcyjniejszych kierunkach i w jeszcze lepszych warunkach. Decyzje o przeniesieniu obu szkół do jednego budynku i następnie połączenie w jeden zespół, nie były łatwe, niemniej ich ideą było doprowadzenie do zmian z jak najmniejszą szkodą dla uczniów, których z roku na rok jest w Ustce coraz mniej i coraz niższa jest subwencja oświatowa dla powiatu. Dokonane zmiany poprzedzone były wieloma, nie tylko ekonomicznymi analizami, tym bardziej że chodziło o młodzież i jej przyszłość oraz przyszłość pracowników oświaty, a w tak ważnych sprawach Zarząd i Rada Powiatu nie podejmuje pochopnych decyzji.

Myślę, że wszyscy sceptycy przekonali się, że wprowadzone przekształcenia przynoszą korzystne zmiany. Kształcenie w szkołach publicznych dostosowywane jest do aktualnych uwarunkowań demograficznych i finansowych, ale cel pozostaje zawsze taki sam - jak najlepszy efekt kształcenia młodzieży.

Sławomir Ziemiałowicz
Starosta Słupski

„POWIAT SŁUPSKI” - Biuletyn Informacyjny

Wydawca: Starostwo Powiatowe w Słupsku. Redaguje zespół: **Zbigniew Babiarz-Zych** (przewodniczący), **Maria Matuszewska** (z-ca przewodniczącego), **Artur Wróblewski**. Adres redakcji: Wydział Polityki Społecznej, Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14, tel. 59 841 85 53, faks 59 842 71 11; e-mail: zych@powiat.słupsk.pl; Skład komputerowy i łamanie: **Artur Wróblewski**. Zdjęcia: **Jan Maziejuk**. Druk: **PASAŻ** Sp. z o.o., ul. Rydlówka 24, 30-363 Kraków. Na okładkach: Andrzej Wójtowicz - prezes spółki Wodociągi Słupsk, laureat „Srebrnego Niedźwiedzia” - Menadżer Roku 2011; fotoreporter Ryszard Nowakowski na otwarciu Inkubatora Technologicznego w Słupsku.

Biuletyn rozsyłany jest do radnych, parlamentarzystów, sołtysów, jednostek OSP, szkół, domów kultury, jednostek organizacyjnych powiatu, firm biznesowych oraz urzędów miast i gmin. Zamieszczany jest również na stronie internetowej: www.powiat.słupsk.pl

W numerze:

- Kolejną sesję zdominowały drogi 4
- Konieczna rewitalizacja 4
- Nowoczesne centrum technologiczne 6
- Ślubowali rzetelnie pełnić powinność nauczyciela 6
- Podziękowanie 7
- Mieszkańcy ich wybrali 8
- Zdobyli tytuły mistrzowskie 9
- Zreformować lecznictwo 9
- Targowe szaleństwo 11
- Droga Jakubowa 12
- Wykwintnie i światowo 12
- Jak oceniam pracę urzędników? 13
- Dożynki w Dębicy 14
- Bardzo smaczne ziemniaczki 14
- Wróciły „Srebrne Niedźwiedzie” 16
- Pasjonat... z pasją ukrytą w piwnicy 16
- Na szlaku polskich serc 18
- Przewodnicy 19
- Festiwal nie tylko filmowy 21
- Polska godność 22
- Wolność bez rozumu 23
- Agenci byli w pegeerach 24
- Prawda o życiu i rosyjskich łagrach 26
- Przewyciężyć piekło na ziemi 26
- Pociągami do Rosji 28
- Na obcej ziemi 30
- Portugalia zaskakuje, zachwyca i zastanawia 32
- Jeden z najbardziej znanych 34
- Dlaczego Marynarka Wojenna wciąż jest nam potrzebna? 36

Kolejną sesję zdominowały drogi



Do przygotowanego porządku obrad wrześniowej sesji Rady Powiatu Słupskiego proponowano jeszcze dwie dodatkowe uchwały, dotyczące też dróg

Jedna dotyczyła przyjęcia przez powiat słupski od gminy Damnica pomocy rzeczowej na budowę chodnika przy drodze powiatowej w Karzniczce, drugą zawarcia umowy z gminą Kobylnica na drugi etap przebudowy drogi powiatowej Kwakowo - Lubuń. Radny Zdzisław Kołodziej-ski poprosił o przedstawienie informacji o działalności rodzin zastępczych w powiecie słupskim.

Przed rozpoczęciem sesji radna Barbara Podruczna-Mocarska przekazała staroście słupskiemu pamiątkowy puchar zdobyty za udział w regatach w kl. Optymist

w Memoriale im. Jana Kołpy. W wyścigu łodzi kabinowych, zorganizowanym przez Jacht Klub Ustka, na trasie Ustka - Rowy - Ustka zwycięska okazała się załoga jachtu Gryfita, a do sukcesu przyczyniła się m. in. przekazująca puchar radna powiatu.

Interpelacje zgłoszone przez radnych dotyczyły w dużej mierze też dróg, m. in. remontów częściowych, utrzymania poboczy, ograniczenia prędkości, wycinki drzew, ustalenia nowych zasad współfinansowania przez gminy remontów dróg czy wymiany znaków drogowych. Poproszono również o przedstawienie zbiorcze-

Spotkanie w tej sprawie zorganizował w Kępicach starosta słupski, Sławomir Ziemianowicz, a wybór miejsca nie był przypadkowy. Kępice to jeden z ważniejszych ośrodków, leżący dokładnie w połowie tej trasy. W debacie uczestniczyli przedstawiciele wszystkich samorządów leżących wzdłuż linii Ustka - Szczecinek, przedstawiciele Urzędu Marszałkowskiego w Gdańsku, kierownictwo Zakładu Linii Kolejowych ze Szczecina oraz Stowarzyszenia „Aktywne Pomorze” ze Słupska.

Starosta poinformował zebranych, iż niebawem będzie modernizowana linia kolejowa od Piły do Szczecinka. Warto byłoby równocześnie i kompleksowo poprowadzić prace na odcinku od Szczecinka do Ustki. Podkreślił, iż trasa ta ma znaczenie strategiczne i należy podjąć wspólny wysiłek, by zachęcić Polskie Linie Kolejowe S.A. do jej modernizacji.

Sławomir Puchowski, zastępca kierownika Zakładu Linii Kolejowych ze Szczecina przedstawił dwa warianty rewitalizacji

tej linii. Pierwszy to wydatkowanie 193 mln zł na całkowity remont i unowocześnienie. Drugi miałby dotyczyć trasy z Miastka do Ustki, na której można wprowadzić nowy, komputerowy system sterowania mijankami. Dodał, iż w późniejszym czasie możliwa będzie dalsza modernizacja i skrócenie czasu przejazdu o około dwadzieścia minut. Koszt tego rozwiązania oszacowano na ok. 20 mln zł. Na pierwsze rozwiązanie nie ma pieniędzy, ale drugie możliwe jest do realizacji.

Ryszard Świński, członek Zarządu Województwa Pomorskiego poinformował, że na początku przyszłego roku w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego ogłoszony zostanie konkurs na opracowanie dokumentacji technicznej linii. Studium wykonalności też może być sfinansowane ze środków RPO. Władze wojewódzkie i wszystkie samorządy powinny więc zachęcić kierownictwo PLK, by złożyło wniosek na opracowanie takiego studium, bez którego nie ma możliwości ubiegania

Koniec

Samorządowcy z powiatów szczecińskiego, bytowskiego i słupskiego opowiedzieli się za całkowitą rewitalizacją linii kolejowej Szczecinek - Ustka

go zestawienia wyremontowanych bądź przebudowanych dróg w poszczególnych gminach, a także przeprowadzenie akcji zachęcającej do głosowania na smółdzińskie wydmy w plebiscycie 6. Cudów Morza Bałtyckiego. Interpelowano w sprawie wykonania dochodów ze sprzedaży majątku oraz kosztów remontu budynku przy ulicy Armii Krajowej w Słupsku.

Starosta Sławomir Ziemianowicz w przedstawionym sprawozdaniu poinformował, iż od ostatniej sesji Zarząd Powiatu zbierał się cztery razy. Zaopiniował szesnastę projektów uchwał Rady Powiatu i podjął piętnastę uchwał własnych. Trzema dokonał zmian w budżecie na 2012 rok. Kolejną wskazał wytyczne do opracowania materiałów planistycznych do projektu uchwały budżetowej na rok 2013 oraz wytycznych do opracowania wieloletniej prognozy finansowej na lata 2013-2016. Udzielił pełnomocnictwa Dyrektorowi Powiatowego Urzędu Pracy w Słupsku do reprezentowania i składania oświadczeń woli w imieniu powiatu w zatwierdzonym projekcie konkursowym „Młodzi w biznesie”. Kolejną uchwałą wyraził wolę przystąpienia wspólnie ze Związkiem Ochotniczych Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej - Oddziałem Powiatowym w Słupsku do projektu „Wykwalifikowane kadry ratownicze w powiecie słupskim”. Powołano komisje konkursowe ds. rozstrzygnięcia otwartych konkursów ofert na zlecenie realizacji zadań publicznych. Przyznano nagrody Starosty Słupskiego za wysokie wyniki sportowe.

Informację o przebiegu wykonania budżetu w I półroczu oraz o kształtowaniu się wieloletniej prognozy finansowej analizowano na posiedzeniach komisji i nie było już dodatkowych pytań. Wszystkie

uchwały przegłosowano prawie jednogłośnie. Przed podjęciem uchwały w sprawie pozbawienia dróg przebiegających przez lasy kategorii drogi powiatowej, radni chcieli mieć pewność, że nie zostaną one zamknięte dla ruchu i mieszkańców. Starosta wyjaśnił, iż nie spełniają one wymogów dróg powiatowych i w rzeczywistości są drogami leśnymi, a Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych wyraziła wolę ich przejścia. Starosta dodał, że ma zapewnienie dyrektora, iż nie będzie zakazu przejazdu tymi drogami. Ponadto zapisy dotyczące zagwarantowania przejazdu dla mieszkańców znajdują się w umowie dotyczącej przekazania ich Lasom.

Urszula Dąbrowska - dyrektor Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie poinformowała, że w powiecie słupskim w czerwcu było 138 rodzin zastępczych: 94 spokrewnione, 42 niespokrewnione, 2 zawodowe i pięć rodzinnych Domów Dziecka. Łącznie opieką jest objętych 234 dzieci. Od 1 stycznia tego roku powstał zespół ds. pieczy zastępczej, składający się z dwóch specjalistów i trzech koordynatorów. Dyrektor szczegółowo wyjaśniała, jak wygląda nadzór nad rodzinami zastępczymi, przedstawiła rolę i zadania koordynatorów oraz działania, które podejmuje PCPR. M.in. obecnie realizuje trzy projekty mające na celu podniesienie kompetencji wychowawczych rodzin zastępczych.

Przedstawiona informacja uspokoiła radnych, którzy przyjęli następujące uchwały: w sprawie pozbawienia dróg kategorii powiatowej; obowiązujących w 2013 roku opłat za usunięcie i przechowywanie pojazdu usuniętego z drogi oraz wysokości kosztów powstałych w razie odstąpienia od usunięcia pojazdu; przystąpienia do realizacji projektu „Przebudowa części

poddasza budynku Zespołu Pałacowego w Damnicy”; udzielenia pomocy finansowej na przebudowę mostu w Krępie Słupskiej i wiaduktu kolejowego w Gałęzinowie; przekazania gminie Ustka zarządzania publiczną drogą powiatową Pęplino - Wielichowo w zakresie pełnienia funkcji inwestora; zawarcia umowy partnerskiej z gminą Ustka w sprawie realizacji projektu „Przebudowa drogi powiatowej nr 1108G Pęplino - Wielichowo”; zawarcia umowy partnerskiej na realizację projektu „Organizacja kąpielisk na terenie powiatu słupskiego”; zawarcia umowy partnerskiej z gminą Kobylnica na przebudowę układu komunikacyjnego pomiędzy drogami - krajową nr 6 i nr 21, obsługującego węzły komunikacyjne obwodnicy Słupska; umowy z gminą Słupsk dotyczącej udzielenia gminie pomocy finansowej na wykonanie ścieżki rowerowej wzdłuż drogi powiatowej od Wielichowa do Bruskowa Wielkiego; umowy partnerskiej z gminą Główny i gminą Potęgowo na realizację zadania „II Etap Bezpieczeństwo-Dostępność-Rozwój”; zmiany uchwały Nr XVIII/176/2012 Rady Powiatu Słupskiego z dnia 28 sierpnia 2012 roku w sprawie określenia tygodniowego obowiązkowego wymiaru godzin zajęć niektórych nauczycieli zatrudnionych w szkołach i placówkach prowadzonych przez powiat słupski; przyjęcia przez powiat słupski od gminy Damnica pomocy rzeczowej na budowę chodnika przy drodze powiatowej w Karzniczce; umowy z gminą Kobylnica na drugi etap przebudowy drogi powiatowej Kwakowo - Lubuń; zmiany wieloletniej prognozy finansowej i zmian w budżecie na 2012 rok.

Maria Matuszewska
Kierownik Oddziału Promocji i Współpracy
w Starostwie Powiatowym w Słupsku

na rewitalizacja



się o jakiegokolwiek pieniądze unijne. Bez nich nie będzie szansy na kosztowną modernizację.

Eugeniusz Manikowski z Pomorskiego Urzędu Marszałkowskiego podkreślił, że obecnie linia Szczecinek - Ustka wykorzystywana jest częściowo. Wiele kursów wykonują autobusy, ale zostaną wycofane. W pierwszej kolejności należy jak najszybciej przywrócić linię, zrobić mijankę w Kępicach i przygotować niezbędną dokumentację.

Samorządowcy trzech powiatów opowiedzieli się za całkowitą rewitalizacją linii kolejowej i zobowiązali do nakłonienia PKP do działania w tym kierunku. - Związanie torów doprowadzi bowiem do całkowitego wykluczenia komunikacyjnego i degradacji regionu - mówiono. Konieczne jest także podjęcie doraźnych działań usprawniających dzisiejszy stan komunikacji na tym odcinku.

Maria Matuszewska
Słupsk

Za 40 milionów złotych zbudowano Inkubator Technologiczny, który otwarto 5 października br. w Słupsku

Fot. J. Maziejuk



Nowoczesne centrum techn

Inwestycję zrealizowano w ciągu zaledwie 13 miesięcy przy ulicy Portowej, nieopodal budowanego parku wodnego. Inwestorem była Pomorska Agencja Rozwoju Regionalnego S.A. w Słupsku. 25 zainwestowanych milionów dała Unia Europejska. Zadaniem inkubatora jest niesienie pomocy mikro, małym i średnim przedsiębiorcom w uruchomieniu i prowadzeniu działalności wdrażającej nowe technologie. Na ponad siedmiu

tysiącach metrów kwadratowych powierzchni biurowych i produkcyjnych będzie działać kilkadziesiąt firm. Już rozpoczęło działalność kilka, a kolejne zapowiedziały rozpoczęcie działalności jeszcze w październiku br.

Zorganizowano pracowanie specjalistyczne, audytorium dla 295 osób, salę konferencyjną dla 100 osób i sale narad.

Słupski inkubator ma stać się centrum rozwoju przedsiębiorczości, szcze-

gólnie tej z branż technologii informatycznych, metalowej automatyki i robotyki oraz energii odnawialnej, a także miejscem z doskonałą bazą szkoleniowo-konferencyjną. Dotychczas nie było gdzie zorganizować międzynarodowej konferencji.

Oddanie do użytku inkubatora zbiegło się z obchodami 15-lecia działalności Słupskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej, zarządzanej też przez Pomorską Agen-

Akty nominacyjne wręczyli nauczycielom 6 września starosta słupski - Sławomir Ziemianowicz i wicestarosta - Andrzej Bury. W uroczystości wzięli udział członkowie Zarządu Powiatu Słupskiego, przewodniczący komisji egzaminacyjnych oraz dyrektorzy jednostek oświatowych powiatu. Akty nadania stopnia awansu zawodowego odebrali: Dorota Agnieszka Kosucho, Bożena Szycko i Katarzyna Wiśniewska - nauczyciele zajęć edukacyjno-terapeutycznych w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym im. Marynarza Polskiego w Damnicy, Ewa Schulz - nauczyciel wychowania fizycznego w Zespole Szkół Agrotechnicznych im. Władysława Reymonta w Słupsku, Anna Drzewiecka - nauczyciel zajęć rewalidacyjno-wychowawczych w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym im. Marynarza Polskiego w Damnicy - Filia przy Domu Pomocy Społecznej w Machowinku, Agnieszka Morzyńska-Burak - nauczyciel zajęć rewalidacyjno-wychowawczych, Aleksander Wilbik - wychowawca i Marlena Józefowicz - nauczyciel zajęć edukacyjno-terapeutycznych - wszyscy ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego im. Marynarza Polskiego w Damnicy, Agnieszka Kwaśniewska Suda - nauczyciel języka polskiego i Leszek Borkowski - nauczyciel przedmiotów ochrony środowiska i chemii - oboje z Zespołu Szkół Agrotechnicznych

Ślubowali rzetelną powinność naucz



17 nauczycieli otrzymało stopnie awansu zawodowego nauczyciela mianowanego

im. Władysława Reymonta w Słupsku, Joanna Molis - nauczyciel zajęć rewalidacyjno-wychowawczych w Specjalnym Ośrod-

ku Szkolno-Wychowawczym im. Marynarza Polskiego w Damnicy - Filia przy Domu Pomocy Społecznej w Machowinku, Mag-

Podziękowanie

Od wielu gości usłyszeli naprawdę wiele ciepłych i miłych słów pod swoim adresem

ologiczne

cję Rozwoju Regionalnego w Słupsku. W pięknej sali konferencyjnej pojawili się nie tylko przedstawiciele władz samorządowych, ale także przedsiębiorcy prowadzący działalność na terenie Słupskiej Strefy oraz rozpoczynający ją w nowo powstałym obiekcie. Warto przypomnieć, że strefa powstała w 1997 roku i wiąże się z nią duże nadzieje w rozwoju przedsiębiorczości i ograniczaniu strukturalnego bezrobocia w regionie. (M.M.)

nie pełnić zyciela

dalena Rojewska - pedagog - logopeda w Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Słupsku, Izabela Krawczyk, Renata Korbecka, Katarzyna Kawińska - wychowawcy w Młodzieżowym Ośrodku Socjoterapii w Ustce, Łukasz Stanisławski - nauczyciel historii, wiedzy o społeczeństwie i wychowania do życia w rodzinie w Gimnazjum nr 2 w Młodzieżowym Ośrodku Socjoterapii w Ustce.

W uroczystości nie wziął udziału ksiądz Roman Maziec - nauczyciel religii w Zespole Szkół Agrotechnicznych im. Władysława Reymonta w Słupsku, który od września obowiązki nauczyciela pełni w pilskich szkołach.

Wszyscy nominowani ślubowali rzetelnie pełnić powinność nauczyciela wychowawcy i opiekuna młodzieży, dążyć do pełni rozwoju osobowości ucznia i własnej, kształcić i wychowywać młode pokolenie w duchu umiłowania Ojczyzny, tradycji narodowych, poszanowania Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej. (D.S.)

Powiatowe obchody Dnia Edukacji Narodowej odbyły się w tym roku 12 października w utworzonym z dniem 1 września br. z połączenia w jeden zespół - Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Zespołu Szkół Technicznych w Ustce. W uroczystości wzięło udział wielu przedstawicieli władz samorządowych i zaproszonych gości. Po powitaniu wszystkich przez dyrektora usteckiej szkoły, Józefa Masłowskiego, życzenia nauczycielom i pracownikom oświaty złożył starosta słupski Sławomir Ziemiałowicz. Życzył przede wszystkim jak najmniej problemów w funkcjonowaniu oświaty i szkół spowodowanych dokuczającym od kilku lat niżem demograficznym i kłopotami finansowymi samorządów. Zasłużonym pracownikom, którym w tym roku przyznano medale państwowe, starosta wręczył po symbolicznej różę,

Fot. M. Matuszewska



bo po medale te musieli się udać 15 października do Dworu Artusa w Gdańsku. Złoty Krzyż Zasługi odebrała tam Elżbieta Szczepke - wychowawca w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym im. Marynarza Polskiego w Damnicy, Medal Złoty za Długoletnią Służbę - Maria Barańska - emerytowany nauczyciel fizyki i chemii, wiceprezes Związku Nauczycielstwa Polskiego w Ustce i Halina Siewruk - sekretarz w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Ustce; Medal Srebrny za Długoletnią Służbę - Małgorzata Ossowska - emerytowany nauczyciel fizyki, a Medale Brązowe - Monika Dymek - nauczyciel języka angielskiego, Izabela Kramarczuk - nauczyciel języka rosyjskiego i bibliotekarz oraz Marta Wyrzykowska - nauczyciel języka angielskiego - wszystkie z tego samego Zespołu Szkół.

Medal Komisji Edukacji Narodowej otrzymała Bożena Łowiecka - nauczyciel geografii i etyki w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Ustce, prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego w Ustce.

Starostwa wręczył także swoje nagrody wyróżniającym się w pracy nauczycielom i wychowawcom. W tym roku otrzymali je: Katarzyna Ozimek - wicedyrektor w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Ustce, Agnieszka Wojewoda-Łukowczyk - pedagog w Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Słupsku, Janina Sulewska - nauczyciel matematyki w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Ustce, Bożena Szycko - nauczyciel zajęć edukacyjno-terapeutycznych w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym im. Marynarza Polskiego w Damnicy, Alicja Zielińska - wicedyrektor w Zespole Szkół Agrotechnicznych im. Władysława Reymonta w Słupsku i Arnold Szczucki - nauczyciel języka niemieckiego i języka rosyjskiego w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Ustce.

Dyrektorskie nagrody swoim pracownikom wręczył Józef Masłowski. Od wielu gości, oprócz gratulacji i życzeń, nauczyciele usłyszeli naprawdę wiele ciepłych i miłych słów pod swoim adresem. (M.M.)

Mieszkańcy ich wybrali...

SŁAWOMIR ZIEMIANOWICZ

Fot. Archiwum



Pochodzę... z Kępic. Tam mieszkam przez cały czas, poza latami spędzonymi na studiach w Gdańsku.

Wiek... życie zaczyna się po pięćdziesiątce, a ten „cudowny” dla mnie czas zaczął się w ubiegłym roku.

Wykształcenie... wyższe politechniczne - magister inżynier do kwadratu, dwa fakultety, elektrotechnika okrętowa oraz organizacja i zarządzanie.

Pracuję w... Starostwie Powiatowym w Słupsku na stanowisku starosty słupskiego.

Moja rodzina... to żona Ewa, córka Ania i dwóch dorosłych synów - Wojtek i Andrzej.

Z samorządem jestem związany od... od chwili jego powstania, czyli od 1990 roku. Przez osiem lat byłem radnym gminy i miasta Kępie i zastępcą burmistrza, a w latach 1998-2002 sekretarzem miasta Ustki. Od 1998 roku zostałem radnym powiatu słupskiego, a w latach 2002-2006 pracowałem jako wicestarosta słupski. Po wyborach samorządowych w 2006 roku objąłem stanowisko starosty słupskiego, w 2010 roku ponownie wybrano mnie na to stanowisko.

Zostałem radnym po raz pierwszy, bo... akceptowałem to, co niosła fala przemian ustrojowych. Dla mnie był to dobry czas i sposób na realizację własnych planów.

Realizuję się w pracach komisji... przede wszystkim realizuję się jako starosta słupski, a pracuję w komisjach - Rolnictwa, Środowiska i Bezpieczeństwa Publicznego, a tak-

że Budżetu i Finansów oraz Rozwoju Powiatu.

Dobry samorządowiec to... osoba, która wie co mówi, a nie mówi to, co wie. Stawia dobro wspólne przed własne, traktuje swoją działalność jako służbę.

Atutem powiatu słupskiego jest... przyroda, czyli wszystko co nas otacza, to co stworzyła natura, a więc morze, różnorodne lasy, rzeki i przepiękne jeziora. Można znaleźć u nas dużo spokoju, ale też i wiele atrakcji. Niewątpliwym atutem powiatu są wyjątkowi ludzie.

Gościom najczęściej pokazuję... ruchome wydmy w Słowińskim Parku Narodowym, Kluki, Swołowo oraz różne zabytki, z pałacem Bismarcka w Warcinie na czele. Jesteśmy morskim powiatem, więc zawsze goście chcą jechać nad morze. Najczęściej odwiedzamy Ustkę, Rowy czy Poddąbie.

W ludziach cenię... mądrość, otwartość i życzliwość. Cenię ludzi, którzy mają pasję.

Najbardziej nie lubię... głupoty, gadulstwa i populizmu.

Moja największa zaleta i wada... zapewne nie będę obiektywny, mówiąc o swoich zaletach, więc niech ocenią mnie inni. O wadach już łatwiej, a jedną z nich jest ostatnio brak cierpliwości, żeby kogoś do końca wysłuchać, zdarza się, że przerywam w trakcie mówienia.

Ulubione miejsce na wypoczynek... kiedyś chciałem być marynarzem, więc kocham pełne morze. Intryguje mnie jego wielkość i siła... Lubię też wypoczywać w górach, najchętniej w polskich Tatrach.

Mój największy sukces... rodzina. Zawodowy - w czasie ostatnich wyborów samorządowych ponownie zostałem wybrany na starostę, a rodzina to jeszcze wytrzymuje.

Największe marzenie... dalekie podróże, na które teraz nie mam czasu.

Motto życiowe... ceną wielkości jest odpowiedzialność (Winston Churchill). Jesteśmy odpowiedzialni nie tylko za to, co robimy, ale także za to czego nie robimy. Każdy sukces niesie ze sobą wielką odpowiedzialność, tym większą, im większy jest jego zasięg...

RYSZARD STUS

Fot. J. Maziejuk



Pochodzę... z gdyńskiej rodziny marynarskiej. Byliśmy - z siostrą i bratem - wychowywani głównie przez mamę z długimi okresami rozłąki z ojcem. Kaszubą jestem tylko z miejsca urodzenia, gdyż moi rodzice wywodzą się z województw białostockiego i lubelskiego. Tato przyjechał po wojnie do Gdyni, uznając to miejsce za bezpieczniejsze od okręgu lubelskiego, gdzie był żołnierzem AK więzionym w 1944 przez NKWD. Na wsi - w Dębnicy Kaszubskiej - zamieszkaliśmy w następstwie studenckiego obozu naukowego w 1976 roku. Badaliśmy tam

narażenia zawodowe pracowników garbarni i w ten sposób zawiązała się sympatia do regionu i mieszkańców.

Wiek... 59 lat.

Wykształcenie... lekarz medycyny, specjalista anestezjologii i intensywnej terapii ukierunkowany na leczenie ciężkich stanów noworodka. W latach 1990 - 2004 ordynator Oddziału Anestezjologii i Intensywnej Terapii Dziecięcej w Słupsku, wyspecjalizowanego w ratowaniu noworodka wcześniaczka.

Pracuję... w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym w Słupsku od 1978 roku, a od września 2004 roku jestem jego dyrektorem.

Moja rodzina... żona Krystyna - lekarz, specjalista medycyny rodzinnej, pediatra, prowadzi ośrodki zdrowia w Dębicy Kaszubskiej i w Borzęcinie, córka Olga - pedagog i historyk sztuki w południowej Anglii, syn Bartłomiej - lekarz rodzinny, synowa Karolina i dwóch wnuków: Mateusz i Marcin: niestety w Nowej Zelandii...

Z samorządem jestem związany od... 1989, a mocniej od 1997 roku, kiedy to z Unii Wolności startowałem do Sejmu RP (zdobyłem drugie miejsce na liście po Janie Królu). Od

1998 bez przerwy jestem radnym powiatu, w tym od sześciu lat przewodniczącym Rady Powiatu.

Zostałem radnym, bo... Stusowie zawsze byli społecznikami, a w perspektywie przemian ustrojowych nabrałem przekonania, że bycie radnym będzie wreszcie miało sens.

Realizuję się w pracach komisji... jako przewodniczący od półtorej kadencji nie mogę pracować w komisjach. W przeszłości angażowałem się w komisjach pokrewnych z moim zawodem.

Dobry samorządowiec to... ten, który nie realizuje tylko własnego widzimisię, ale rozumie, że bycie radnym to gra zespołowa z ludźmi o podobnych poglądach na rzecz wyborców, którzy obdarzyli nas zaufaniem.

Atutem powiatu słupskiego jest... wszystko to, co składa się na naszą pozycję lidera w rankingu Związku Powiatów Polskich, oczywiście na tle cudownego położenia geograficznego i zasobów ludzkich (niestety, niewystarczająco jeszcze wykorzystanych).

Gościom najczęściej pokazuję... Szpital. Wojewódzki Szpital Specjalistyczny w Słupsku jest jednym

z najnowocześniejszych w Europie. To sukces samorządów - marszałkowskiego i słupskiego oraz samego szpitala, który koordynował zakończenie budowy i pozyskał ogromne kwoty z funduszy pomocowych.

W ludziach cenię... mądrość i uczciwość.

Najbardziej nie lubię... komarów.

Moja największa zaleta i wada... zaleta to wyniesiona z rodzinnego domu skłonność do porządkowania wszystkiego i wszędzie. Wada - to co u każdego normalnego mężczyzny - lenistwo.

Ulubione miejsce na wypoczynek... to narty w Alpach, ciepłe kraje dla przedłużenia polskiego lata i własny ogród. Codziennie znajduję godzinę na spacer z psem, zresztą on pilnuje tego niesłuchanie zawzięcie.

Mój największy sukces... rodzina i wszystko to co wiąże się z moim zawodem.

Największe marzenie... latać. Jeszcze nie wiem na czym, ale myślę...

Motto życiowe... prawda zawsze się obroni.

Zanotowała:
Maria Matuszewska

Fot. J. Maziejuk

Nagrody przyznano za wysokie wyniki sportowe w międzynarodowym i krajowym współzawodnictwie. 27 września br. odebrali je: Aleksandra Karpuk z Przewłoki - za zdobycie srebrnego medalu w kategorii juniorów w karate kumie dziewcząt na Mistrzostwach Europy w Saragossie, w maju br., Joanna Terefenko z Ustki - za zdobycie tytułu mistrza Polski w biegach na 2000 metrów z przeszkodami na Mistrzostwach Polski Juniorów, w czerwcu br. w Białymstoku, Dawid Kościów - także z Ustki - za zdobycie tytułu Akademickiego Mistrza Polski w rzucie oszczepem, w maju br. w Bydgoszczy. Wszyscy otrzymali po 500 zł.

Nagrodę otrzymał także Henryk Michalski - trener Lekkoatletycznego Klubu Sportowego „Jantar” Ustka za osiągnięcia w pracy z młodzieżą i doprowadzenie swoich zawodników do tytułów mistrzowskich.

Na uroczystości wręczenia nagród, Patryk Błaszczuk - zawodnik Lekkoatletycznego Klubu Sportowego „Jantar” w Ustce, laureat nagrody starosty i uczestnik wyjazdu na XXX Letnie Igrzyska Olimpijskie w Londynie podzielił się swoimi wrażeniami z pobytu na tej imprezie. Powiedział, że była

Zdobyli tytuły mistrzowskie



Fot. P. Błaszczuk

Najlepsi sportowcy z powiatu odebrali nagrody Starosty Słupskiego

to dla niego niezapomniana przygoda. Miał okazję nie tylko gorąco kibicować polskim sportowcom, ale także podziwiać ich pod-

czas uroczystości wręczenia medali. Dwunastodniowy pobyt w Londynie na długo pozostanie w jego pamięci. (D.Z.)

Zreformować lecznictwo

Pora, wzorem innych krajów, porzucić system oparty na założeniach Bismarcka i Siemaszki i zwrócić się w kierunku modelu konkurencji - napisali starostowie pomorscy do Agnieszki Pachciarz - prezesa Narodowego Funduszu Zdrowia

Konwent Starostów Województwa Pomorskiego analizując sytuację w ochronie zdrowia, wystosował pismo do Agnieszki Pachciarz - prezesa Narodowego Funduszu Zdrowia, w którym zwraca uwagę na kilka nurtujących samorządowców problemów.

Wnosi o zdefiniowanie pojęcia szpitala oraz urealnienie wyceny oraz sposobu kontraktowania usług medycznych. Ustawa z dnia 15 kwietnia 2011 r. o działalności leczniczej określa szpital jako przedsiębiorstwo podmiotu leczniczego, w którym wykonuje on działalność leczniczą, udzielając świadczeń szpitalnych. Świadczenia są kompleksowe, wykonywane całą dobę i polegają na diagnozowaniu, leczeniu, pielęgnacji i rehabilitacji - nie mogą być realizowane w ramach innych stacjonarnych i całodobowych świadczeń zdrowotnych lub ambulatoryjnych świadczeń zdrowotnych. Świadczeniami szpitalnymi są także świadczenia udzielane z zamiarem zakończenia ich udzielania w okresie nieprzekraczającym 24 godzin. Inne określenia mó-

wią, że jest to stacjonarny zakład opieki zdrowotnej, w którym udziela się całodobowych i całodziennych świadczeń zdrowotnych, posiadający oddziały szpitalne, pion diagnostyczny, zabiegowo-leczniczy i rehabilitacyjny oraz zaplecze techniczno-gospodarcze. Jest to wyodrębniony organizacyjnie zespół osób i środków majątkowych, utworzony i utrzymywany w celu udzielania świadczeń zdrowotnych i promocji zdrowia.

Starostowie opowiadają się za określeniem zadaniowym. Ich zdaniem szpital wiodący w regionie powinien dysponować strukturą, personelem oraz składnikami majątkowymi niezbędnymi do przejęcia odpowiedzialności za zaspokojenie potrzeb w zakresie lecznictwa stacjonarnego osób przebywających na określonym terenie. Ze względu na zmieniające się metody leczenia, liczbę łóżek i oddziałów należy traktować orientacyjnie. Wyjątkiem jest liczba stanowisk intensywnej opieki medycznej. Standardem powinno być sta-

łe utrzymanie czterech stanowisk intensywnej terapii na 100 tys. mieszkańców. Rozmieszczenie takich oddziałów powinno zapewnić dotarcie do nich chorego w czasie nie dłuższym niż 30 minut (z uwzględnieniem przepraw przez rzeki, przejazdów kolejowych itp.). W praktyce oznacza to rozmieszczenie oddziałów poza obszarami dużych aglomeracji miejskich co 30 kilometrów. Finansowanie oddziałów intensywnej terapii powinno opierać się na kwocie „za gotowość” oraz dodatkowo na pokryciu kosztów wykonanych usług medycznych. Rozliczenia świadczeń intensywnej terapii nie mogą podlegać limitowaniu. Ze względów praktycznych szpital wiodący (średnio jeden na 100 tys. mieszkańców) powinien zapewniać zaspokojenie ok. 80 proc. potrzeb lokalnej populacji w zakresie lecznictwa stacjonarnego. W tym celu powinien on zapewniać leczenie stacjonarne w zakresie: chirurgii ogólnej, chorób wewnętrznych, pediatrii, ginekologii i położnictwa, anestezjologii i intensywnej terapii.

Oddział należy traktować funkcjonalnie, nie zaś przestrzennie. Nie musi nim być wydzielona część szpitala, lecz może być na przykład określona liczba łóżek, urzędzeń oraz personelu. Oddziały specjalistyczne oraz podstawowe (wymienione wyżej) w ośrodkach ponadregionalnych powinny dysponować możliwością leczenia chorych w zakresie stanów wykraczających poza możliwości techniczne i kwalifikacyjne ośrodków powiatowych. Ośrodek szczebla wojewódzkiego lub klinicznego powinien pełnić funkcję placówki wiodącej.

Z ogólnej liczby ponad 700 szpitali działających w Polsce, połowa z nich powinna funkcjonować jako wiodące. Trudno bowiem nazywać szpitalem placówkę wykonującą jeden rodzaj zabiegów lub zajmującą się leczeniem jednego schorzenia. Zdaniem starostów z absurdem graniczy zawieranie umów na świadczenia szpital-

Szpital Specjalistyczny im. J. K. Łukowicza w Chojnicach, Szpital Specjalistyczny św. Wojciecha SPZOZ w Gdańsku, Szpital Specjalistyczny w Kościerzynie, Zakład Opieki Zdrowotnej Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji w Gdańsku, Uniwersyteckie Centrum Kliniczne SPZOZ w Gdańsku, Specjalistyczny Zespół Opieki Zdrowotnej Nad Matką i Dzieckiem w Gdańsku i Wojewódzki Szpital Specjalistyczny im. Janusza Korczaka w Słupsku.

Ewentualny zakup świadczeń szpitalnych w innych placówkach powinien być możliwy dopiero po wyczerpaniu możliwości udzielania świadczeń przez wskazane wyżej podmioty. Szpitalnictwo w Polsce powinno opierać się na jednostkach, które dysponują wymienionymi wcześniej co najmniej pięcioma podstawowymi oddziałami, świadczą usługi dla populacji nie mniejszej niż 100 tys. osób, dysponują wy-

rentowej ZUS. Szpitale nie dysponują możliwością odliczania kwot VAT.

Po ubiegłorocznej zmianie algorytmu dystrybucji środków pomiędzy poszczególne oddziały wojewódzkie NFZ, rozpiętość kwot przeznaczonych na leczenie jednego mieszkańca w ciągu roku waha się w zależności od województwa w granicach od 578 zł (lubuskie) do 760 zł (mazowieckie). Czy tak duża różnica jest naprawdę uzasadniona? Zdaniem starostów nie powinna przekraczać kilku procent. - Oczywiście jest, że koncentracja wysokospecjalistycznych ośrodków na Mazowszu jest największa, ale czemu w takim razie służą rezerwy utworzone w budżetach oddziałów wojewódzkich NFZ na tzw. migrację chorych? - pytają starostowie. - Założenie jest takie, że województwo, z którego wyjeżdżają pacjenci płaci temu, do którego oni przybywają w celach leczniczych. Powinniśmy więc mieć wśród województw płatników netto oraz beneficjentów netto. Tak niestety nie jest - stwierdzają dalej starostowie. Zgodnie z rocznym planem wszystkie województwa tworzą różnych wielkości rezerwy migracyjne. W większości przypadków kwota ta pozostaje w korelacji z wielkością finansowania świadczeń.

Starostowie doszli do następujących wniosków: nie ma mowy o równym traktowaniu przez NFZ mieszkańców wszystkich województw. W zakresie lecznictwa szpitalnego zdecydowanie uprzywilejowane są województwa: mazowieckie, zachodniopomorskie i łódzkie. Do wybitnie pokrzywdzonych należą: lubuskie, warmińsko-mazurskie i opolskie. Płatnik publiczny, czyli NFZ stara się kompensować niedostatki finansowania szpitali poprzez zwiększanie kwot przypadających na mieszkańca województwa w ambulatoryjnym lecznictwie specjalistycznym. W tym zakresie najlepiej finansowane są świadczenia w województwach: lubuskim, śląskim i podlaskim. Najniższe kwoty na mieszkańca przypadają w województwach: świętokrzyskim, podkarpackim i lubelskim. Rozbieżności i brak konsekwencji dotyczy także pozostałych pozycji planu wydatków, m.in. refundacji leków, rehabilitacji, lecznictwa psychiatrycznego itp.

Pomorscy starostowie opowiedzieli się także za pozostawieniem ratownictwa medycznego wyłącznie w strukturach publicznych. Ich zdaniem, System Państwowego Ratownictwa Medycznego powinien być oparty na Szpitalnych Oddziałach Ratunkowych oraz Izbach Przyjęć szpitali. Dysponenci zespołów ratownictwa medycznego powinni wchodzić w skład struktur nadzorowanych przez samorządy. Nie dopuszczalne jest wprowadzenie reguł gry rynkowej do tego rodzaju świadczeń. System powinien być finansowany centralnie „za gotowość” z pominięciem Narodowego Funduszu Zdrowia, który ewentualnie mógłby finansować, zgodnie z ogólnopol-



Fot. J. Maziejuk

ne o rocznej wartości na przykład 700 tys. zł. Niestety, takie praktyki są w NFZ powszechne. Wystarczy odnieść tę kwotę np. do obecnych cen polis OC oraz czekającej szpitale w 2014 roku polisy od zdarzeń medycznych (łącznie składka ta wyniesie wówczas ok. 400 tys. zł).

W województwie pomorskim funkcjonuje 51 podmiotów realizujących finansowane przez NFZ świadczenia z zakresu szpitalnictwa (nie licząc placówek psychiatrycznych, zakładów opieki laboratoryjnej i rehabilitacyjnych). Kluczowe dla sprawnego funkcjonowania opieki medycznej są 22 szpitale. Są to: 7 Szpital Marynarki Wojennej z Przychodnią SPZOZ w Gdańsku, „Zdrowie” Sp. z o.o. w Kwidzynie, NZOZ w Kartuzach, Szpital Tczewskie S.A w Tczewie, NZOZ Szpital Powiatu Bytowskiego w Bytowie, NZOZ Szpital św. Jana w Starogardzie Gdańskim, Pomorskie Centrum Chorób Zakaźnych i Gruźlicy w Gdańsku, SPZOZ w Lęborku, SPZOZ w Człuchowie, „Powiatowe Centrum Zdrowia” Sp. z o.o. w Malborku, Szpital Miejski im. J. Brudzińskiego w Gdyni, Szpital Morski im. PCK w Gdyni, „Szpitale Polskie” S.A. Szpital w Sztumie, Szpital Specjalistyczny im. F. Ceynowy w Wejherowie,

starczającym majątkiem (nie mniejszym niż 10 mln zł) i realizują roczny kontrakt z NFZ o wartości nie niższej niż 30 mln zł.

Finansowanie świadczeń szpitalnych powinno pozostawać w związku ze wskaźnikiem wzrostu cen towarów i usług. Prezes NFZ powinien ponosić wyłączną odpowiedzialność za konsekwencje obniżenia ceny punktu, np. przez Pomorski Fundusz Wojewódzki w stosunku do innych województw. Inflacja przedstawiała się w minionych latach następująco, począwszy od roku 2009 - 3,5 proc., 3,1 proc., 4,3 proc., 4,1 proc. skażnik wzrostu ceny 1 punktu w lecznictwie szpitalnym w województwie pomorskim wynosił odpowiednio: 0 proc., 0 proc., 0 proc., 1 proc. W bieżącym roku NFZ płaci lecznictwu szpitalnemu za 1 pkt 51,51 zł, a w oddziałach chorób wewnętrznych - 52 zł. Gdyby cena punktu podążała za wskaźnikiem inflacji, w bieżącym roku NFZ powinien płacić szpitalom za jeden punkt 59,09 zł. Od 2009 roku wzrost wyniósłby 16 proc. Tymczasem podmioty lecznicze w okresie tym uzyskały wzrost o 1 proc. Dodatkowo w roku 2012 szpitale dotknął 1-punktowy wzrost stawki podatku VAT oraz 2-punktowy wzrost składki

skim cennikiem, konkretne usługi medyczne. Wraz z systemem ratownictwa pożarowego, chemicznego i drogowego itp., system PRM powinien funkcjonować jako zespół placówek publicznych, pozostających pod kontrolą administracji państwowej. Na zakup usług powinny obowiązywać stałe ceny urzędowe określone rozporządzeniem Ministra Zdrowia. Świadczeniodawców powinien wskazywać wojewoda po zasięgnięciu opinii jednostek samorządu terytorialnego. Podstawą organizacyjną funkcjonowania systemu powinien być plan zatwierdzony przez Ministra Zdrowia wzbogacony o dane finansowe.

Zmianę systemu finansowania świadczeń medycznych tak uzasadniają: - System finansowania świadczeń w Polsce nie przetrwał próby czasu. Monopol płatnika wobec silnej konkurencji podmiotów powoduje zamieszanie i narastanie zadłużenia placówek publicznych, nie zaś oczekiwany i wielokrotnie zapowiadany wzrost jakości świadczeń. Dopuszczanie do koszyka świadczeń szpitalnych wielu drobnych uczestników powoduje przesuwanie procedur nierentownych w stronę placówek publicznych, zaś tych o wysokiej stopie zwrotu - do małych, prywatnych ośrodków. Istota konstrukcji systemu Jednorodnych Grup Pacjentów polega na grupowaniu świadczeń według zaawansowania zasobów niezbędnych do ich realizacji. Polityka szerokiego dostępu tzw. szpitali do finansowania świadczeń szpitalnych odnosi odwrotny skutek. Skutkuje ona bowiem rozdzieleniem grup na opłacalne i nieopłacalne dla realizatora. Większość szpitali funkcjonuje nadal w formule SPZOZ-ów, co słabo motywuje je do prowadzenia racjonalnej gospodarki finansowej.

- W Polsce praktycznie nie istnieje branża produkcyjna wyrobów medycznych, a w szczególności specjalistycznej aparatury medycznej - czytamy dalej w piśmie. - Szpitale dokonują zakupu urządzeń u producentów zagranicznych oferujących zbliżone ceny dla całej Europy centralnej. NFZ jako monopolista utrzymał swą siłę jako płatnik publiczny, jednakże poza trudną do przecenienia stabilnością oraz terminowością wywiązywania się ze zobowiązań, w żaden sposób nie oddziałuje on jakościowo na rynek usług medycznych. Pora, wzorem innych krajów, porzucić system oparty na założeniach Bismarcka i Siemaszki i zwrócić się w kierunku modelu konkurencji, choćby kilku płatników.

Dalej czytamy jeszcze: - Samorządy powiatowe jako pierwsze w kraju wzięły na siebie olbrzymią odpowiedzialność za ochronę zdrowia swoich mieszkańców, dokonując głębokiej restrukturyzacji i zmian formalno-organizacyjnych w zarządzanych szpitalach. Mając na względzie niepokojącą sytuację na terenie Pomorza, apelujemy o podjęcie działań, które umożliwią samorządom zaspokojenie potrzeb zdrowotnych mieszkańców powiatów. **(Z)**

Targowe szaleństwo

Typowo jesienna aura - deszcz i silny wiatr nie odstraszyły wystawców i kupujących do udziału w targach. Do Strzelina 6 - 7 października zjechało ponad stu wystawców z całego Pomorza i innych regionów Polski. Można było zaopatrzyć się w owoce, warzywa, a także sadzonki drzew owocowych i ozdobnych, nasiona, cebulki, krzewy i kwiaty ozdobne. Nie zabrakło różnych akcesoriów dla ogrodników i majsterkowiczów. Były stoiska rękodzieła ludowego, z wyrobami góralskimi, z drewna czy wikliny. Chętnie odwiedzano stoiska z miodami, produktami pszczelimi i nalewkami. Nie brakowało też stoisk jarmarcznych, z artykułami gospodarstwa domowego, odzieżą i obuwem.

Sok jabłkowy z Gospodarstwa Agroturystycznego Feliksa Karnickiego z Głębina okazał się hitem na Jesiennych Targach Ogrodniczych w Strzelinie



Fot. M. Matuszewska

W niedzielę imprezą towarzyszącą był pokaz psów rasowych, konkurs na najładniejsze stoisko i najciekawszy produkt targowy. Hitem okazał się jednodniowy sok jabłkowy z Gospodarstwa Agroturystycznego Feliksa Karnickiego z Głębina, a najlepszym stoiskiem - Szkółka Borówki Wysokiej i Jagody Kamczackiej Zygmunta Landowskiego z Łęborka.

Puchar Starosty Słupskiego dla najładniejszego psa - owczarka szkockiego trafił w ręce Joanny Targowskiej.

W tym dniu odbył się także konkurs kulinarny „Ziemniak na sto sposobów”, w którym swoje dania zaprezentowały koła gospodyń wiejskich. Pierwsze miejsce przyznano otoczakowi, przygotowanemu przez Koło Gospodyń Wiejskich z Włynkówka. **(M.M.)**

W Europie co roku zwiększa się zainteresowanie kulturową i historyczną Droga św. Jakuba do Santiago de Compostela w Hiszpanii. Charakteryzując w wielkim skrócie ten szlak pątniczy, można stwierdzić, że jest on odmienny - jest indywidualny, kontemplacyjny i eklektyczny. Pielgrzymi pokonują go z czysto osobistych pobudek. Każdy pielgrzym ma określony cel do zrealizowania, ma przekonanie, dlaczego pokonuje tę trasę i co chce osiągnąć w swojej refleksji i przemysłach. Zasadniczym celem pielgrzymowania jest odnowienie ducha i postanowienie, aby zmienić coś w swoim życiu. Motywacje do pielgrzymowania są różne - mogą być ideowe, kulturowe, turystyczne. Najważniejszym zadaniem jest dotrzeć do Katedry w Santiago i grobu św. Jakuba. W katedrze tej pod ołtarzem znajduje się srebrna trumna z relikwiami św. Jakuba Starszego - jednego z dwunastu apostołów Chrystusa. Tutaj następuje najważniejsza refleksja modlitewna i osobista intencja złożona przez każdego pielgrzyma.

Symbolem drogi św. Jakuba jest muszla atlantycka stylizowana na różnych odcinkach. Jest to muszla małża zasiedlającego akweny europejskiego brzegu atlantyckiego. Muszla ta jest nazywana

Droga Jak

muszlą pielgrzymią lub muszlą jakubową.

Te stare oznaczenia szlaku istnieją już od średniowiecza, a współczesna Europa rozpoczęła rekonstrukcję Drogi Jakubowej w latach 80. XX wieku. Odtworzono ją wiernie w Hiszpanii, Francji, Niemczech. Liczy ona wiele tysięcy kilometrów, szlaki piesze nie zawsze łączą się ze sobą, ale zawsze przebiegają po odtworzonych średniowiecznych trasach pątniczych do grobu św. Jakuba.

Teraz trasy te mają być też odtworzone na Pomorzu Środkowym. Mówiono o tym ostatnio m.in. na seminarium zorganizowanym z inicjatywy wójt gminy Ustka, Anny Sobczuk-Jodłowskiej i ks. Jerzego Wyrzykowskiego w Duninowie i poprowadzonym przez wykładowców Uniwersytetu Gdańskiego w ramach realizowanego przez diecezję projektu RECreate-Re-vitalisation of the European Culture Router in the South Baltic Area.

Podczas pokonywania drogi św. Jakuba obowiązuje historyczna maksyma: „...nie droga jest trudnością, to trudności (życiowe) są drogą”

Wspomniany projekt to rewitalizacja Europejskiego Szlaku Kulturowego na Obszarze Południowego Bałtyku - Pomorska Droga św. Jakuba. Wiedzie on przez państwa nadbałtyckie - Estonię, Łotwę, Litwę i Królewiec, a następnie przez Elbląg w Polsce zmierza do Gdańska. Tutaj największe

Fot. Archiwum

Wykwintnie i światowo

Ekipa najlepszych kucharzy z Polski z Tomaszem Kunyszem, właścicielem Gościńca Słupskiego w Bydlinie, zajęła czwarte miejsce na XXV Olimpiadzie Kulinarnej w Erfurcie w kategorii kuchnia

Kapłony - wykastrowane i specjalnie hodowane młode koguty w XVI i XVII wieku były wykwintnym i dość popularnym daniem, a kuchnia staropolska obfitowała w kulinarne przepisy z tego smacznego mięsa



Fot. T. Kunysz

regionalna. Pierwsze miejsce zasłużenie otrzymała Szwecja, natomiast do brązu pomorskiej ekipie zabrakło dwóch punktów. Polska drugi raz w historii wystawiła regionalną reprezentację Pomorza w światowej Olimpiadzie Kulinarnej, która odbywa się co cztery lata. W dniach 2 - 9 października do kulinarnej rywalizacji stanęły 162 ekipy z 85 krajów, a do kategorii regiony zgłosiło się 35 ekip. Jurorami byli uznani kucharze z całego świata. Oceniali oni smak potrawy, dobór składników oraz jej wizualizację.

- Naszym zadaniem było przygotowanie szesnastu dań, czterech deserów i rzeźby. Chodziło o dania gorące serwowane na zimno, przekąski zimne i gorące serwowane na zimno oraz dania typu finger food, czyli efektowne dla oka i kubków smakowych mini-przekąski. Nasze potrawy skomponowaliśmy w oparciu o mięso kapłona i daniela oraz karpia, łososia i sandacza. Przygotowywaliśmy się do olimpiady od roku, miesiąc przed wyjazdem bardzo intensywnie. Ostatni tydzień przed olimpiadą cały spędziłem w Gdańsku - mówi Tomasz Kunysz. - Przed samym pokazem pracowaliśmy w Erfurcie trzydzieści sześć godzin bez snu, a ostatnie osiemnaście godzin w studiu kuchennym w temperaturze trzech stopni Celsjusza, by osiągnąć



Jakubowa



zainteresowanie będzie miał XV-wieczny kościół św. Jakuba OO. Kapucynów przy ulicy Wałowej i stąd droga szlaku będzie

biegała do kolejnego kościoła jakubowego - w Lęborku. Z Lęborka szlak zmierza przez Wicko, Główny do Smołdzina i na Górę Rowokół, później przez Gardnę Wielką - do gminy Ustka.

Istotnym zadaniem jest wytyczenie Pomorskiej Drogi Jakubowej w gminie Ustka jako szlaku alternatywnego. Szlak pątniczy na obszarze tej gminy powinien bieć drogami prowadzącymi do Słowińskiego Parku Narodowego przez miejscowości: Gąbino, Objazda, Wytowno, Przewłoka, Ustka, Duninowo i Zaleskie. Jest to stara droga hanzeatycka, gdzie r ó w n o l e g l e przebiega piękny krajobraz

wo szlak rowerowy po „zwinionych torach”. Przez gminę Postomino szlak będzie zmierzał do miejsc historycznych w Darł-

wie, Sławsku, Sławnie i dalej w Polanowie - na Świętą Górę do Pustelni Franciszkańskiej, a stamtąd na Górę Chełmską pod Koszalinem. W ten sposób będzie obejmował trzy historyczne święte góry pątnicze na Pomorzu Środkowym. Za takim przebiegiem Pomorskiej Drogi św. Jakuba przemawiają bogate w przeszłość fakty historyczne wymienionych miejscowości oraz niepodważalne przyrodnicze wartości szlaku i już istniejące tradycje turystyczne.

Szlak św. Jakuba - najstarszy i najdłuższy szlak pątniczy w Europie przeżywa renesans i jest odwiedzany przez pielgrzymów z całego świata, a szczególnie teraz otwiera się na kraje nadbałtyckie. Organizowane przez wykładowców Uniwersytetu Gdańskiego w Duninowie seminarium skierowano do mieszkańców czterech gmin: Smołdzino, Postomino, gminy miejskiej i wiejskiej Ustka, w tym zwłaszcza do lokalnych samorządowców, sołtysów, miejscowych działaczy, właścicieli gospodarstw agroturystycznych, kapłanów.

Ponad sto osób dyskutowało na nim o tym, jak najszybciej zrewitalizować szlak i udostępnić go turystom odwiedzającym Pomorze.

**Włodzimierz Lipczyński,
Słupsk**

wizualny efekt przygotowywanych dań.

Tomasz Kumysz był kapitanem polskiej drużyny Pomerania team Poland, zaś jej menadżerem Krzysztof Szulborski, mistrz świata w BBQ. W składzie ekipy było jeszcze dwudziestu dwóch najlepszych kucharzy i cukierników z Polski. W ocenie kapitana szczególne słowa uznania należą się cukiernikowi Michałowi Doroszkiewiczowi oraz utalentowanym kucharzom z Sopotu Zbyszskowi Pycowi i Łukaszowi Ceglowskiemu - ten ostatni czuł nad stylizacją wszystkich dań. Tomasz Kunysz przygotował przekąski zimne - kapłona z małżą św. Jakuba na tratwie z zielonego groszku oraz przestylizowanego karpia z rodzynkami i migdałami.

- Kapłony - wykastrowane i specjalnie hodowane młode koguty w XVI i XVII wieku były wykwintnym i dość popularnym daniem, a kuchnia staropolska obfitowała w kulinarne przepisy z tego smacznego mięsa - mówi Tomasz Kunysz. - Bardzo się cieszę, że znalazłem się w składzie pomorskiej ekipy. Już sam udział w olimpiadzie był dla mnie ogromnym sukcesem, a czwarte miejsce naprawdę powodem do dumy. Najcenniejszym jednak dla mnie trofeum jest zdobyta wiedza i nowe doświadczenia. Olimpiada w Erfurcie to prawdziwa kopalnia pomysłów i nowych technologii, które można przenieść do swoich restauracji. Prezentowane tam dania to już prawdziwe dzieła sztuki kulinarnej, wyznaczające trendy na kolejne cztery lata.

Maria Matuszewska, Słupsk

Jak oceniam pracę urzędników?

W trosce o stałe podnoszenie jakości pracy Starostwa Powiatowego w Słupsku w kolejnych wydaniach biuletynu „Powiatu Słupskiego” drukować będziemy ankietę na temat pracy urzędu i zadowolenia mieszkańców powiatu z jego usług. Zachęcamy do wypełnienia poniższej anonimowej анкеты, wśród wszystkich osób, które ją nadesłają i wypełnią

oddzielny dołączony do niej kupon, losować będziemy rzeczowe upominki. Wszystkie sprostowania, opinie, uwagi i wnioski zostaną przeanalizowane i posłużą do dalszego doskonalenia jakości pracy starostwa i usług publicznych oferowanych mieszkańcom powiatu. Wypełnione ankiety i oddzielne kupony biorące udział w losowaniu upominków

można składać do specjalnych, oznaczonych napisem „ANKIETA” i „KUPONY” skrzynek w budynku Starostwa Powiatowego lub przesyłać drogą pocztową na adres: **Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14.** Ankietę można też wypełnić na stronie www.powiat.słupsk.pl

ANKIETA OCENY USŁUG ŚWIADCZONYCH PRZEZ STAROSTWO POWIATOWE W SŁUPSKU

1. Kiedy ostatnio załatwiał/a/ Pani/Pan sprawę w Starostwie Powiatowym w Słupsku?
2. Jak ocenia Pani/Pan sposób załatwienia sprawy, kompetencje urzędników itp.?
3. Jak ocenia Pan/Pani ogólnie poziom usług świadczonych przez starostwo?
4. Czy uważa Pani/Pan, że Starostwo Powiatowe jest instytucją przyjazną mieszkańcom powiatu słupskiego?
5. Co według Pani/Pana należałoby zmienić w funkcjonowaniu pracy starostwa?
6. Czy poruszanie się po budynku starostwa sprawiło Pani/Panu jakiegokolwiek trudności? Jeśli tak, to jakie?

Proszę odciąć kupon i przesłać lub przekazać w oddzielnie zaklejonej kopercie

KUPON UPRAWNIAJĄCY DO WZJĘCIA UDZIAŁU W LOSOWANIU UPOMINKU - NIESPODZIANKI W ZWIĄZKU Z WYRAŻENIEM OPINIÍ NA TEMAT PRACY STAROSTWA POWIATOWEGO W SŁUPSKU

Imię i Nazwisko

Adres, na który należy przesłać upominek

Wyrażam zgodę na wykorzystanie moich danych osobowych w celach związanych z losowaniem upominku.

(Data i podpis wypełniającego kupon)

Na tradycyjnych dożynkach powiatowych było mnóstwo przysmaków kuchni regionalnej i innych atrakcji

Dożynki w Dębnicy

Powiatowe Święto Plonów odbyło się w tym roku w Dębnicy Kaszubskiej, 9 września. Dożynki rozpoczęła msza święta w intencji rolników odprawiona przez księdza ks. kan. Wiesława Mazurowskiego, oficjała Sądu Biskupiego w Pelplinie. Oficjał w swoim kazaniu mówił o ciężkiej pracy na roli, polskiej tradycji i miłości do ziemi. Wyraził szacunek dla rolników i ich rodzin. Zwrócił uwagę na zmiany i przeobrażenia, jakie można zauważyć na wsi w ostatnich latach. Oprawę mszy zapewniła Kępicka Orkiestra Dęta. Starostowie dożynek - Teresa Bejnarowicz i Paweł Pałubicki dożynkowy bochen chleba wręczyli staroście słupskiemu, Sławomirowi Ziemiałowiczowi i wójtowi gminy Dębica Kaszubska, Eugeniuszowi Dańczakowi. Oni w swoich wystąpieniach też w sposób szczególnie dziękowali rolnikom za ich pracę na roli. Wiele ciepłych słów, podziękowań i życzeń rolnikom i kombajnistom przekazali parlamentarzyści - Jolanta Szczypińska, Zbigniew Konwiński oraz obecni na uroczystościach wicestarosta partnerskiego powiatu bełchatowskiego - Marek Ja-

siński i Walerij Klimowicz z Rejonu Grodzieńskiego. Odznaczenia „Zasłużony dla rolnictwa” otrzymali: Bogdan Bieńkowski z Żelic (gm. Kępice), Michał Duszkiewicz z Wieszyňa (gm. Słupsk), Anna Sasko z Krężolek (gm. Ustka), Mirosław Szumski z Dobieszewa (gm. Dębica Kaszubska), Leszek Kotusiewicz z Darżynka (gm. Potęgowo), Mieczysław Horodiuk z Kończewa (gm. Kobylnica), Tadeusz Szczepaniak z Głównicy, Maria Ścibior z Bobrowniki (gm. Dębica Kaszubska) i Eugeniusz Grabowski ze Smółdzina. Starosta słupski tradycyjnie nagroził wyróżniające się rodziny rolnicze statuetkami „Bursztynowego Kłosa 2012”. Otrzymali je: Bogdan i Regina Pasek z Wierchocina (gm. Smółdzina), Dariusz Ziółkowski z Darżyna (gm. Potęgowo), Stanisław Motarski z Dobieszewa (gm. Dębica Kaszubska), Bogdan Bieńkowski (gm. Kępice), Lucyna i Wojciech Pozorscy z Łosina (gm. Kobylnica),

Władysław Włoch z Drzeżewa (gm. Głównicy), Tomasz Kwiatkowski z Krężolek (gm. Ustka) Elżbieta i Edward Sosnowka z Włynkowa (gm. Słupsk), Andrzej i Maria Różyccy ze Święcichowa (gm. Dębica Kaszubska).



Fot. J. Maziejuk

podziękowanie za udane żniwa



Bardzo

Po oficjalnym powitaniu gości, starosta Sławomir Ziemiałowicz wręczył nagrody najlepszym producentom ziemniaków. „Słupskie Bursztynowe Bulwy 2012” otrzymali w tym roku: Stefan Dawidowski z Gogolewa (gm. Dębica Kaszubska), Edyta i Zbigniew Gołdowie z Żębowa (gm. Kobylnica) oraz Zofia i Henryk Makosiowie z Wielkiej Wsi (gm. Głównicy). Starosta przyznał również Nagrodę Specjalną wzorowemu producentowi ziemniaków - Piotrowi Krysiakowi z Bęcina.

Odznaczenia Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi „Zasłużony dla rolnictwa” z rąk wiceministra Kazimierza Plocke odebrali: Mariusz Dyś ze Stowięcina (gm. Głównicy), Marek Czernoń z Wielichowa (gm. Słupsk), Ewa Nowak z Żarkowa (gm. Dębica Kaszubska), Marian Drózd z Karżnicy (gm. Potęgowo), Maria Janusz z Dębicy, wicestarosta słupski Andrzej Bury i burmistrz Lęborka Witold Namyślak.

Tegoroczna impreza przyciągnęła tłumy gości. Dopisała pogoda, chociaż nie by-

Fot. J. Maziejuk

Na dorocznych damnickich Pokopkach potrawy ziemniaczane przygotowywała znana i lubiana aktorka, Bożena Dykiel

IX Powiatowe Święto Ziemniaka odbyło się tradycyjnie w Karżnicze w niedzielę, 14 października, na terenach Stacji Doświadczalnej Oceny Odmian. Dla gości smaczne potrawy ziemniaczane przygotowywała znana i lubiana aktorka Bożena Dykiel. Gromkie brawa otrzymała nie tylko za to, czym częstowała, ale również za poczucie humoru, bezpośredni kontakt z publicznością i serdeczność.

Fot. J. Maziejuk

Wójt Eugeniusz Dańczak nagroził wszystkich kombajnistów ze swojej gminy, a najlepszy otrzymał honorową szablę z napisem „Bóg, Honor, Ojczyzna”.

W powiatowym konkursie chleba oceniono chleb przywieziony przez sołectwa: Wiklino, Krępa Słupska, Starkowo, Wieszyno, Gogolewko, Redzikowo, KGW w Damnicy, Stowięcinie, Możdżanowie, Włynkówku, Piekarnię w Gardnie Wielkiej, Osiedle Redzikowo i gminę Kobylnica. Pierwsze miejsce i nagrodę w wysokości 350 zł przyznano Piekarni w Gardnie Wielkiej, drugie i 250 zł - Osiedlu Redzikowo, a trzecie i 200 zł - KGW w Damnicy.

Do konkursu wieńca tradycyjnego i niekonwencjonalnego zgłoszono 15 wieńców, dwa przywieziono poza konkursem. Wieńce do oceny przywiozły sołectwa: Górzyno, Obłęż, Szelewo, Starkowo, Święcichowo, Motarzyno, Podole Małe, Wieszyno, Wodnica, Włynkówko, Zagórki, Gardna Wielka / Gardna Mała, Świetlica Wiejska w Sieciach i gmina Kobylnica. W kategorii wieńca tradycyjnego (klasycznego) pierwsze miejsce i nagrodę w wysokości 1500 zł przyznano

gminie Kobylnica, drugie i nagrodę 1000 zł - sołectwu Gardna Wielka / Gardna Mała, trzecie i nagrodę 600 zł - sołectwu Górzyno. W kategorii wieńca niekonwencjonalnego pierwsze miejsce i nagrodę wysokości 1500 zł zdobył wieńiec Świetlicy Wiejskiej w Sieciach, drugie i nagrodę 1000 zł - wieńiec sołectwa Święcichowo, a trzecie i nagrodę 600 zł - sołectwa Włynkówko.

O tytuł Gospodyni i Gospodarka Roku 2012 rywalizowało dziesięć kandydatów. Gospodynią Roku 2012 została Barbara Stępień z gminy Kobylnica, a Gospodarką Roku - Andrzej Krzyżanowski z gminy Słupsk. Po raz pierwszy przeprowadzono Powiatowy Turniej Tańca dla reprezentacji gmin. Pierwsze miejsce wytańczyła w nim para z gminy Kobylnica, drugie - Smołdzińska, a trzecie - Dębny Kaszubskiej. Dożynkowe świętowanie umilali soliści, zespoły taneczne i wokalne. Na scenie wystąpili: Wiktoria Badeńska i Oliwia Mądra, Paulina Piotrkowska, Weronika Walloch, Małgorzata Wargacka, Klaudia Otowicz i Roksana Kulpa z gminy Słupsk, seniorzy działający przy

GOK w Dębny Kaszubskiej, kaszubski zespół dziecięcy „Jantar” z Motarzyna, dziecięcy zespół taneczny „Iskierki” z Dębny Kaszubskiej, artyści ze Studia Tańca Balan-ce ze Słupska, zespół wokalny „AleBabki” z



Fot. J. Maziejuk

Kobylnicy, solistki - Roksana Białek, Natalia Gąsiora i Aneta Piecek z gminy Ustka, zespoły wokalne - Babiniec z Rowów, Sikorki” i „Szczebiotki z Kępic oraz Kłecinianki z gminy Główny. Gwiazdą wieczoru była Anna Żebrowska, która wystąpiła w przebojach Anny Jantar.

Nie zabrakło kiermaszy, stoisk promocyjnych gmin, twórców ludowych, stoisk instytucji obsługujących rolnictwo i sprzedawców. Najmłodszych uczestników zabawiali baloniarze.

Maria Matuszewska, Słupsk

smaczne ziemniaczki

ła za ciepło. Spośród zgromadzonych przed sceną cztery osoby wzięły udział w rywalizacji kulinarnej zorganizowanej przez Tomasza Kunysza, utytułowanego kucharza, właściciela „Gościńca Słupskiego” w Bydlinie. Podzieleni na dwie drużyny zawodnicy mieli przygotować placki ziemniaczane,

do których specjalne sosy sporządził sam mistrz. Komisja oraz publiczność oceniała walory smakowe, estetyczne i zapachowe przygotowanych potraw. Zwyciężyli Ewa Mathiak z Dębny Kaszubskiej i Tadeusz Bubniak z Damnicy.

Panie z Kół Gospodyń Wiejskich przy-

gotowały dziesiątki różnych potraw ziemniaczanych - znanych, a także niespotykanych w lokalnych restauracjach. Każde z biorących udział w imprezie dziewięciu kół i gospodarstw agroturystycznych walczyło w konkursie na najsmaczniejszą potrawę. Zwyciężyło Koło Gospodyń Wiejskich z Damnicy za wyjątkowo smaczne kotlety ziemniaczane. Konkursowe potrawy oceniali Bożena Dykiel, Tomasz Kunysz i słupski restaurator, Rafał Marglarczyk.

W dorocznym konkursie sołtysów tytuł Sołtysa Roku 2012 wywalczył Andrzej Ślęfarski z Wieszyna (gm. Słupsk), a Sołtyską Roku - Dorota Kauch-Peta - również z Wieszyna. Pan Andrzej jest sołtysiem, a pani Dorota zasiada w tamtejszej radzie sołectwie. W konkursie wzięło udział ośmiu sołtysów.

Na Pokopkach można było kupić ulubione odmiany ziemniaków, cebulę, czosnek i jabłka po atrakcyjnych cenach.

Maria Matuszewska, Słupsk



Wróciły „Srebrne N

Konkurs przeprowadzono po dwuletniej przerwie z podsumowaniem 11 października br. Kapituła przyznała w tym roku „Srebrne Niedźwiedzie 2011” w pięciu kategoriach: najciekawsza inwestycja, innowacyjny produkt roku, zielona firma, gospodarstwo agroturystyczne oraz menadżer słupskiej gospodarki. Mimo trudnej sytuacji gospodarczej wielu przedsiębiorców, rolników prowadzących gospodarstwa agroturystyczne i menadżerów podjęło rywalizację o najważniejszą nagrodę przyznaną w tym najbardziej prestiżowym konkursie w regionie słupskim. Niektórzy zgłosili się po raz pierwszy, ale wielu przedsiębiorców w konkursie brało udział już kolejny raz. W tym roku po raz pierwszy nagrodzono firmy za najciekawszą inwestycję, innowacyjny produkt roku oraz ekologię. Niezależnie od koniunktury gospodarczej z roku na rok słupskie firmy odnotowują poprawę wyników finansowych, a ich działalność charakteryzuje uczciwość i przejrzystość. Udział w konkursie i zdobycie statuetki powinno pomóc im w promocji, a także w dalszym rozwoju i utrzymaniu miejsc pracy w trudnym okresie załamania gospodarczego.

Zwycięzcom w poszczególnych kategoriach statuetki „Srebrnych Niedźwiedzi”, a nominowanym plakietki „Srebrnego Niedźwiedzia” (za nominacje) wręczyli starosta słupski Sławomir Ziemianowicz i prezydent Słupska Maciej Kobyliński, oni także uroczystie otworzyli tegoroczną galę. Laureatem w kategorii zielona firma zosta-

W Pałacu Aureus w Słupsku podczas Gali Konkursu „Srebrny Niedźwiedź” - Lider Promocji Słupskiej Gospodarki, ogłoszono Menadżerem Roku 2011 Andrzeja Wójtowicza - prezesa spółki Wodociągi Słupsk



ły Wodociągi Słupsk Sp. z o.o. ze Słupska, nominowanymi byli jeszcze: Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej ze Słupska oraz Scania Production Słupsk S.A. „Srebrnego Niedźwiedzia” za najciekawszą In-

westycję otrzymała Hydro-Naval Adkonis, Michałek, Sobków Sp.J. za nowoczesny zakład przemysłowy zbudowany w Słupskiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej w Redzikowie. Nominowani byli jeszcze: PGK Sp. z

Kompletuje zbiory banknotów, bilonu, medali i odznaczeń, korzystając z pomocy marynarzy, turystów i globtroterów.

Wspaniałe zbiory filatelistyczne stawiają go w grupie największych zbieraczy na Pomorzu

Pasjonat... z pa

Kiedy spotykamy się na ulicy natychmiast znajdujemy tematy do rozmów, których kanwą są wspomnienia. Mamy bowiem co wspominać, ponieważ wychowywaliśmy się na sąsiednich ulicach w czasach różniących się od obecnego skomplikowanego, mówiąc eufemistycznie, życia. Łączą nas nadal podobne pasje i zamiłowania.

Euzebiusz Marciniak to znany w Bytowie Zebek - trener Czesława Langa, mistrza świata, medalisty olimpijskiego w kolarstwie. Obecnie - emeryt zakochany w swojej działce, a przede wszystkim hobbista i kolekcjoner. Kiedyś w przypływie dobrego humoru zaprowadził mnie do kilku (!) piwnicznych magazynów, w których przechowuje swoje skarby. Wielkość

zbiorów przyprawia o zawrót głowy. Interesuje go wszystko, co stare, zabytkowe, historycznie udokumentowane. Zna historię pozyskania wszystkich eksponatów - a są ich setki. Znaczną część zbiorów stanowią militaria, a wśród nich kolekcja ponad dwustu bagnetów wojskowych, kilkadziesiąt szabel z różnych okresów oraz kord rycerski z XII wieku i groty strzał scytyckich z III i IV wieku, które udało mu się zdobyć, przeszukując stragany na Jarmarku Dominikańskim.

Osobny rozdział to starodruki i dokumenty historyczne, m.in. Biblia wydana w 1780 roku, Talmud, czyli zbiór przepisów judaizmu w języku idysz z 1876 roku oraz wspaniałe wydane „Obrazki świąteczne kościoła rzymskokatolickiego wydane za

iedźwiedzie"

o.o. w Słupsku - za rozbudowę systemu pozyskiwania gazu składowiskowego i wykorzystanie go do produkcji energii elektrycznej i ciepłej w zakładzie Unieszkodliwiania Odpadów w Bierkowie oraz Aerosol Service Sp. z o.o. w Charnowie - za uruchomienie produkcji odświeżaczy powietrza typu Mini Spray.

W kategorii gospodarstwo Agroturystyczne najlepsze okazało się Ranczo w Dolinie z Dębicy Kaszubskiej Witolda Piwońskiego. Pozostali nominowani to: Pałac Monbijou w Poganicach oraz Oaza Ajax w Redwankach Kolonii (w gminie Ustka).

Najlepszym innowacyjnym produktem roku uznano urządzenie do prasowania materiału drzewnego - P.W. IZO-METAL SZYDŁO z Bolesławic. Pozostali nominowani w tej kategorii to: bezfundamentowa waga kolejowa MARKS-K400 wyprodukowana w zakładzie MASA Zenona Kolanowskiego z Reblinka oraz grzejnik elektryczny „NOGEN” firmy TERMO-EKO Sp. z o.o. z Kobylnicy.

Wiele emocji towarzyszyło ogłoszeniu nazwiska menadżera słupskiej gospodarki. Ten zaszczytny tytuł za rok 2011 zdobył Andrzej Wójtowicz - prezes spółki Wodociągi Słupsk. Nominowany był jeszcze tylko Henryk Szycc prowadzący Centrum Edukacyjne Technik s.c. w Słupsku.

Galę uatrakcyjnił występ solistów Cappelli Gedanensis z Gdańska. W jedenastu edycjach konkursu na lidera słupskiej gospodarki nagrodzono już 221 firm - wręczono 85 statuetek i 131 plakiet „Srebrnego

Niedźwiedzia” oraz 6 nagród specjalnych. Najwięcej, bo aż 29 nagród przyznano w edycji z 1999 roku - 14 statuetek i 15 plakiet. (M.M.)



Fot. J. Maziejuk

W dniach 11-12 października odbyły się IX Słupskie Dni Gospodarki. Tematami głównymi pierwszego dnia była przyszłość branży BPO/SSC w regionie i wydobycie gazu łupkowego jako szansa na rozwój ziemii słupskiej. O gazie łupkowym głośno jest ostatnio w naszym kraju. Firmy świadczące

usługi BPO / SSC w Polsce pracują głównie dla dużych międzynarodowych firm i oferują szeroką gamę usług, które obejmują między innymi: systemy IT, finanse i księgowość, badania i rozwój, magazynowanie i logistykę magazynową. Drugiego dnia dyskutowano na temat przyszłości specjalnych stref ekonomicznych oraz możliwości jakie stwarza rewitalizacja starej zabudowy miejskiej. W dys-

usją ukrytą w piwnicy

pozwoleniem władzy biskupiej w Fuldzie na rzecz ubogiego kościoła św. Józefa w Soden - Solenbergu w obwodzie karelskim”.

Wspaniałe zbiory filatelistyczne stawią go w grupie największych zbieraczy na Pomorzu. Jest prezesem Koła Polskiego Związku Filatelistycznego w Bytowie. Jednak pan Euzebiusz najbardziej sobie ceni zamiłowanie do numizmatów. To hobby cenione na całym świecie, więc utrzymuje kontakty - jak twierdzi - z przyjaciółmi z wielu krajów. Kompletuje zbiory banknotów, bilonu, medali i odznaczeń, korzystając z pomocy marynarzy, turystów i globtroterów. Kiedyś zorganizował swoje - jak je nazywa - małe muzeum. Odwiedzały je setki turystów, dziennikarze z kraju i zagra-

nicy, wojskowi i harcerze. Z dumą i sentymentem pokazuje opasłą księgę pamiątkową pełną pochwalnych wpisów, stanowiącą ostatni dokument zainteresowania, jakim cieszyło się jego muzeum. Na skutek niezależnych od siebie powodów zmuszony był je zlikwidować. W lokalu po starym kinie, gdzie funkcjonowało, uwiła bowiem sobie gniazdko Biedronka.

Nie otrzymał żadnej propozycji lokalowej, w związku z czym setki wspaniałych eksponatów powędrowały do piwnic i magazynów, gdzie skutecznie niszczeją. - Moim marzeniem jest uruchomienie małego antykwariatu, gdzie mogliby spotykać się zbieracze hobbisci, a eksponaty stanowiłyby przyczynek do zainteresowania się zbieractwem. Bez pomocy władz oraz pro-

fesjonalnych muzealników mój zamiar nie zostanie zrealizowany - żali się pan Marciniak.

Piszę te słowa, by oddać szacunek zamiłowanemu zbieraczowi, ale też z myślą o zainteresowaniu nim członków Oddziału Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego ze Słupska. Być może ten tekst nakłoni ich do skontaktowania się z panem Euzebiuszem i uprzyjemni życie naprawdę wielkiego zbieracza. Aby sprawie dodać pikanterii, informuję, że pan Euzebiusz Marciniak jest Honorowym Obywatel Bytowa. Zapewne miło mu będzie, gdy ktoś z podobnych entuzjastów zbieractwa napisze do niego parę słów i nawiąże koleżeńskie kontakty.

Andrzej Szczepanik, Bytów

wspaniałe zbiory



Na szlaku polskich serc

Wiele jest miejsc, gdzie historia Polski pisana była krwią i tęsknotą za ojczyzną

Fot. P. Sikorski

mieście i na tej nekropolii, polskie ślady widoczne są w wielu miejscach. Odczytujemy historię pisaną życiem naszych rodaków. Autonomiczną częścią Cmentarza Łyczakowskiego jest Cmentarz Orłąt (Cmentarz Obrońców Lwowa). To dla Polaków miejsce święte, kryjące groby uczestników obrony Lwowa i wschodniej Małopolski z lat 1918 - 1920 lub zmarłych w latach późniejszych. Cmentarz Orłąt, gdyż spośród trzech tysięcy pochowanych żołnierzy, większość to Lwowskie Orłęta, młodzież szkół średnich i wyższych oraz inteligencja.

Wreszcie Monte Cassino, jedno z wielu miejsc obficie zroszonych męczeńską krwią polskich żołnierzy. Leżą tu ci, którzy polegali między 11 a 19 maja 1944 roku. Na wzgórzu, nieco poniżej strzelającego w niebo opactwa Benedyktynów, połyskują w słońcu Italii jednakowe szeregi jasnych mogił. Ustawione, jak żołnierze w szyku, choć to już nie bojowa formacja polskich batalionów, które zasłynęły niezwykłym poświęceniem, odwagą i determinacją. Na Polskim Cmentarzu Wojennym na Monte Cassino spoczywa 1072 żołnierzy Rzeczypospolitej wszystkich jej wyznań: katolików, prawosławnych, protestantów, greko-katolików, Żydów i maołmetan.

Każdy pielgrzym będący w Watykanie, na dłuższą chwilę zatrzymuje się przed bocznym ołtarzem w Bazylice św. Piotra. Miejsce to z niesłabnącą siłą przyciąga Polaków, którzy chcą oddać hołd swojemu wielkiemu rodakowi, Janowi Pawłowi II. W tym miejscu, mimo że od śmierci papieża Polaka minęło już ponad siedem lat, wciąż bije wielka miłość do ojczyzny. Jan Paweł II nawet po swojej śmierci potrafi natchnąć do umiłowania spraw świętych, do patriotyzmu i poszanowania naszej tradycji i tożsamości, za którą tak wielu przelało krew.

Jeśli nasze podróżnicze szlaki zawiodą nas na piękne Mazowsze i urokliwą Małopolskę, do Warszawy i Krakowa, odwiedzmy Powązki i Cmentarz Rakowicki. To też wyjątkowe miejsca, historia Polski pisana jest tu również pięknymi zgłoskami.

W Słupsku, przy ulicy Kaszubskiej, znajduje się pięknie utrzymany Cmentarz Komunalny. Tysiące na nim grobów, a wśród nich zbiorowe mogiły Polaków z obozu pracy w Słupsku, żołnierzy radzieckich i jeńców wojennych. Spacer zacienionymi alejkami pokaże nam mogiły wielu słupszczan, czasem znanych, czasem anonimowych, nieznanym nikomu, prócz najbliższej rodziny. To też miejsce wyjątkowe, budzące szacunek i wdzięczność, a także przywołujące na myśl odwieczną prawdę o przemijaniu.

Cmentarze rozsiane po słupskim powiecie kryją wiele mogił ludzi, którzy odchodzili w ciszy, bez fanfar i hucznej stypy. Na Sąd Ostateczny nieśli jednak naręcze dobrych czynów i poświęcenia.

Piotr Sikorski
Słupsk

Listopad to czas szczególny. Drzewa już niemal огоłcone z liści, coraz chłodniejszy wiatr wdziera się pod jesienną kurtkę, a słońce szybko chyli się za horyzont. To miesiąc wdzięcznej pamięci o tych, których kochaliśmy i o tych, którzy tworzyli historię. Podróże po Europie uczą nas tej wdzięczności, zwłaszcza jeżeli zajrzymy na duże, europejskie cmentarze w Paryżu, Wilnie, Lwowie czy na Monte Cassino. Wiele jest miejsc, gdzie historia Polski pisana była krwią i tęsknotą za ojczyzną. Klimat Paryża to Montmartre z uroczymi kafejkami i artystami próbującymi zachwycić turystów swoimi pracami. Trudno też nie wspiąć się na „Żelazną damę”, dumnie górującą nad innymi atrakcjami stolicy Francji. Na miłośników sztuki i historii czeka Wersal, Luwr i wiele zabytkowych obiektów, ale nam, Polakom, nie przystoi ominąć Cmentarza Père - Lachaise. To tam, wśród wiekowych drzew odnajdziemy pomnik Fryderyka Chopina, działaczy niepodległościowych (m.in. Jarosława Dąbrowskiego, Adolfa Rozwadowskiego), powstańców (m.in. Kazimierza Skarżyńskiego, Stanisława Gawrońskiego, Teodora Morawskiego, a także Józefa Wysockiego w zbiorowej mogile), generałów i polityków. Spoczywają tu także znane z historii kobiety, na przykład Ewelina Hańska, czy serce hrabiny Marii Walewskiej. Spacer w zadumie po alejkach największego paryskiego cmentarza (spoczywa na nim około miliona osób) to wyjątkowa lekcja historii i powiew patriotyzmu. Ludzie, dla których największą świętością było dobro ojczyzny, często musieli spocząć z dala od niej.

Cmentarz Na Rossie w Wilnie to kolejny przystanek na szlaku polskich serc.

Tu także spoczywają zmarli, którzy swoją twórczością i oddaniem sławili imię Rzeczypospolitej. By uzmysłowić sobie niezwykłą przeszłość tych ziem i tego miasta, wystarczy przytoczyć kilka nazwisk: Wacław Dżiwulski (fizyk), Antoni Józef Gliński (bajkopisarz), Władysław Horodyjski (filozof), Maria Piłsudska z Koplewskich (pierwsza żona Marszałka), Joachim Lelewel (historyk, polityk), Józef Łukaszewicz (geolog), Rafał Radeziwiłłowicz (lekarz), Euzebiusz Słowacki (dramatopisarz, ojciec Juliusza Słowackiego), Władysław Syrokomla (poeta), a także brat i siostra Józefa Piłsudskiego oraz wielu innych, zasłużonych Polaków. Po lewej stronie bramy cmentarza znajduje się grób Marii z Billewiczów Piłsudskiej, miejsce pochówku urny z sercem Józefa Piłsudskiego. Gdy przechodzimy między mogiłami, wielkiej potrzeba wyobraźni, by usłyszeć odgłos salw armatnich, jęki konających żołnierzy i tętent Kasztanki. Wystarczy przypomnieć oczy, by usłyszeć odgłosy historii. To jakby serca zmarłych wciąż biły, a ich, w proch zamienione, usta opowiadały o wielkiej miłości do ojczyzny.

We wschodniej części Lwowa, wśród alei starego drzewostanu, położona jest najstarsza nekropolia Lwowa, Cmentarz Łyczakowski. Spoczywa tu wielu zasłużonych dla Polski i Ukrainy, a same nagrobki również w wielu przypadkach stanowią dużą wartość artystyczną. Tu także odnajdziemy groby kryjące doczesne szczątki wybitnych Polaków: Stefana Banacha (matematyka), Władysława Bełza (poety), Artura Grottgera (malarza), Marii Konopnickiej (poetki), Gabrieli Zapolskiej (pisarki) i wielu innych, zasłużonych dla rozwoju nauki, kultury. W tym

historia pisana krwią i tęsknotą

Fot. J. Orłowska

Co skłania, żeby być przewodnikiem? Fascynacja przyrodą, historią i wewnętrzną, podświadoma chęć ucieczki od cywilizacji

Przewodnicy

„Nie dosyć na tym, że jesteśmy, potrzeba to jeszcze wiedzieć. Im lepiej to wiemy, tym bardziej rozszerzamy się, umacniamy w jestestwie naszym... Społeczna historia każdego wieku świadczy jako się naród w obecnym swoim jestestwie rozumiał, jak uważał, jak pojmował to jestestwo. - pisał Maurycy Mochnacki (1803 - 1834). Przytoczony cytat posłużył mi jako motto do przedstawienia i zrozumienia roli, jaką spełnia przewodnictwo w „rozszerzaniu i umacnianiu się w jestestwie naszym”. Jestestwie kulturowym, wynikającym z oświaty narodowej.

jącym z umowy. Zawód przewodnika terenowego zarejestrowano pod nr 511304 w indeksie ujętych specjalności (Rozporządzenie Ministra Gospodarki i Pracy z dnia 8 grudnia 2004 r.). Osiem lat (2004 - 2012) poprawnego funkcjonowania branży przewodnicko-pilotarskiej zniweczyć może teraz ustawa przygotowana przez Ministerstwo Sprawiedliwości o tzw. deregulacji zawodów. Ministerstwo tłumaczy swoje nowe uregulowania wzrostem poziomu bezrobocia, wzrostem cen i spadkiem jakości usług, obniżeniem się konkurencyjności



Według słownika języka polskiego - przewodnik to ten, który idąc przodem wskazuje drogę komuś, kieruje do celu, ten, kto stoi na czele jakiejś grupy, nadaje kierunek działania, wpływa na kogoś. Jest to również książka podająca wiadomości z historii, geografii danego regionu, zawierająca mapy, podająca wskazówki dotyczące podróżowania, noclegów, cen itp. Sformalizowana, ustawowa definicja określa przewodnika jako osobę zawodowo oprowadzającą turystów lub odwiedzających po wybranych obszarach, miejscowościach i obiektach, udzielającą o nich fachowej informacji oraz sprawującą nad turystami lub odwiedzającymi opieką w zakresie wynika-

polskiej gospodarki w międzynarodowych rankingach.

Przewodnictwo w Polsce rozwija się od początku istnienia turystyki w zorganizowanych jej formach. Datą kluczową jest powstanie Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w 1873 roku. Ruch krajoznawczy spowodował, że w Warszawie w 1906 roku powstało Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. W 1950 - Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze z połączenia PTT i PTK. To dało możliwość stworzenia ujednoliconej formy przewodnictwa, w podziale na górskie, terenowe i miejskie - do dziś ten podział funkcjonuje.

KALENDARIUM

29 sierpnia w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Ustce uroczystość pożegnano odchodzącą po 40 latach pracy w szkole na emeryturę dyrektorkę Barbarę Kofakowską.

29 sierpnia w Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach odbył się wernisaż wystawy po II Międzynarodowym Plenerze Rzeźbiarskim Artystów Nieprofesjonalnych pn. „Pasje w drewnie ukryte”.

1 września starosta słupski Sławomir Ziemianowicz wziął udział w uroczystościach z okazji 73. rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej.

3 września w placówkach oświatowych powiatu odbyło się uroczyste rozpoczęcie nowego roku szkolnego 2012/2013. Po raz pierwszy nowy rok szkolny zainaugurował Zespół Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Ustce.

6 września 17 nauczycielom wręczono akty nominacyjne nauczyciela mianowanego.

9 września odbyło się Powiatowe Święto Plonów w Dębicy Kaszubskiej.

13 września 8 najlepszym uczniom szkół ponadgimnazjalnych z powiatu wręczono stypendia za wyniki i osiągnięcia w nauce.

15 września w Gminnym Centrum Kultury w Potęgowie odbył się Powiatowy Festiwal Tańca „Słupski tańczy!”

15 września uczestnicy V Jubileuszowego Zlotu Motocyklowego Służb Mundurowych odwiedzili pensjonariuszy Domu Pomocy Społecznej w Machowinku i Machowinie.

17 września w Słupsku obchodzono 73. rocznicę Agresji ZSRR na Polskę.

20 września w Auli Akademii Pomorskiej w Słupsku odbyła się ogólnopolska konferencja z okazji 95. rocznicy powstania Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich pn. „Ekologia informacji w środowisku regionalnym”.

21-23 września obchodzono 45-lecie nadania praw miejskich i 55-lecie garbarstwa w Kępicach. (A.Z.)

Przewodnicy, którzy podejmowali działalność społeczną na Pomorzu, często byli pierwszymi nauczycielami przekazującymi wiedzę turystom o historii i kulturze Pomorza. Po zakończeniu II wojny światowej i zmianie granic administracyjnych Polski, Pomorze zamieszkuje niewielka liczba ludności niemieckiej oraz ludność, która przybyła z terenów tzw. Kongresówki, z Kresów Wschodnich - Lwowa, Wilna, Grodna, a po 1947 roku - ludność z Akcji Wisła. Ta złożoność demograficzna, przejawiająca się zróżnicowaniem kulturowym, była szczególnie trudna w pracy pierwszych przewodników turystycznych.

W Słupsku działalność ta rozpoczęła się po roku 1950. Pracę podejmowali społeczni przewodnicy, między innymi: Dumicz, Jażdżewski, Żabińska. W 1962 roku z inicjatywy Marii Zaborowskiej i Kazimierza

Gdańska, Koszalina, Kołobrzegu, Szczecina i Torunia.

Kazimierz Świdorski uczestniczył w 1974 roku w Ogólnopolskim Turnieju Krasomówczym Przewodników PTTK w Golubiu-Dobrzyniu. Zdobył Brązowy Laur za trzecie miejsce, a w roku 1975 - Srebrny Laur za drugie miejsce. Potrafił zauroczyć słuchaczy swoją piękną polszczyzną i wiedzą.

W latach 1970 - 1980 zapotrzebowanie na przewodników było bardzo duże, zwłaszcza w godzinach przedpołudniowych, głównie dla grup młodzieżowych korzystających z różnych form wypoczynku oraz grup seniorskich. Sezon turystyczny zaczynał się 15 maja, a kończył w sierpniu. Wszystkie wycieczki musiały być zgłoszone do PTTK i wówczas przydzielano przewodnika do obsługi. W 1975 roku obsłużono 369 wycieczek.

Krystyna Szkudlarek, Bruno Piotrowski, Kazimierz Jezierski, Brygida Solnikowska.

Do roku 1989 szkoleniem przewodników oraz obsługą wycieczek zajmował się nadal RO PTTK. Transformacja ustrojowa objęła również szeroko rozumiany sektor turystyczny. Szkoleniem przewodników mogły zajmować się już też inne organizacje, a przynależność do koła nie była obowiązująca. Przewodnik nie musiał korzystać ze zleceń PTTK, mógł podpisać bezpośrednio umowę z biurem turystycznym lub prowadzić własną działalność.

Z kursów przewodnickich prowadzonych przez RO PTTK w Słupsku od 1974 do 2012 roku skorzystało w sumie 355 osób. Nie wszystkie, które ukończyły kurs, wstępowały do koła. Część zrezygnowała z oprowadzania wycieczek, liczna grupa z różnych względów nie zweryfikowała swoich uprawnień wynikających z zapisów ustawowych, niektórzy przestali opłacać składki członkowskie, a niektórych już nie ma wśród działaczy PTTK. Obecnie w słupskim kole jest 45 przewodników - pasjonatów krajoznawstwa. Poza pracą zawodową potrafią wykrzesać trochę sił, aby przyjść na szkolenia. Współpracują z Ligą Ochrony Przyrody, Słupskim Towarzystwem Społeczno-Kulturalnym, Zrzeszeniem Kaszubsko-Pomorskim, Pomorską Regionalną Organizacją Turystyczną, stowarzyszeniami oraz z samorządami. Społecznie oprowadzają wycieczki dla uczniów szkół ze Słupska i powiatu, organizują Dzień Dziecka z przewodnikiem i inne imprezy. Przewodnicy z słupskiego koła jako pierwsi uporali się z tematem szlaków pieszych w regionie. Bogdan Huczyński i Albin Orłowski wytyczyli ich przebieg, a następnie je opisali w przewodniku „Szlaki turystyki pieszej województwa słupskiego w 1985 roku”. Kolejny uzupełniony przewodnik ukazał się w 1998 roku. Członkowie koła biorą udział w ogólnopolskich i regionalnych zlotach oraz jubileuszach kół przewodnickich.

W okresie 50 lat przewodniczącymi koła byli: Kazimierz Świdorski (1961 - 1965), Michał Miszputem (1965 - 1968), Władysław Lachowicz (1969 - 1973), Brygida Solnikowska (1974 - 1986), Jan Byczkowski (1986-1989), Zenon Koziarski (1990 - 1992), Marian Janusiewicz (1993 - 2000), Barbara Rożek (2001 - 2008), Joanna Orłowska (2009 - 2012). Inicjatorka założenia koła Przewodników Terenowych w Słupsku - Maria Zaborowska została uhonorowana poprzez nadanie nazwy jednej z ulic i szkoły jej imieniem.

Co skłania, żeby być przewodnikiem? Zacytuję wypowiedź Romana Grzelaka: „fascynacja przyrodą, historią i chyba wewnętrzna, podświadoma chęć ucieczki od cywilizacji”. Dodam: „obcowanie z ludźmi, którzy chcą słuchać jeszcze żywego słowa, a przewodnicy chcą to słowo przekazywać, żeby „jako się naród w obecnym swoim jestestwie rozumiał, jak uważał, jak pojmował to jestestwo”.

Joanna Orłowska, Słupsk



Fot. R. Grzelak

Świdorskiego zorganizowano pierwszy kurs przewodników. Zgłosiło się 27 osób, z których 19 go ukończyło, a pracę podjęło tylko 15 osób. To dało możliwość utworzenia Koła Przewodników Terenowych przy ZR PTTK. Pierwszymi absolwentami kursu byli między innymi: Irena Bochenek, Jan Byczkowski, Michał Miszputem, Zenon Koziarski, Zdzisław Machura. Trzy lata później zorganizowano kolejny kurs, którego uczestnikami zostali: Krystyna Marczyk, Edmund Krajewski, Helena Żarska, Władysław Lachowicz. Ten ostatni był współautorem przewodnika turystycznego „Słowiński Park Narodowy”. Krystyna Marczyk w latach 1964 - 1971 kierowała pracą w Biurze Obsługi Ruchu Turystycznego. Krajoznawstwo, historia Słupska i regionu były jej największą pasją.

Przewodnicy mieli uprawnienia do oprowadzania wycieczek nie tylko po województwie słupskim, ale również koszalińskim. Skład osobowy koła przewodników był bardzo zróżnicowany, byli to nauczyciele, pracownicy administracji, leśnicy, pracownicy biur turystycznych, studenci. Członkowie koła organizowali wycieczki krajoznawcze, wychodząc z założenia, iż nie wystarczy wiedzieć, trzeba jeszcze konfrontować wiedzę z rzeczywistością. Wyjazdy wykorzystywano również dla poszerzenia współpracy z przewodnikami z

Poza przewodnikami terenowymi, szkolono również zakładowych przewodników, dla Słowińskiego Parku Narodowego i „Stoczni Ustka”. Przy Stoczni powstało również koło, które funkcjonowało aż do jej organizacji w 1990 roku. Na kolejnych kursach uprawnienia zdobywali nowi adeptci, w tym również spoza Słupska. Wielu z nich podejmowało pracę na krótki czas. Komentowali: „Nogi trzeba sobie uchodzić, wchodząc na te wydmy, struny głosowe zedrzyć, mikrofonów ani innych wzmacniaczy nie ma, a na parę nowych butów nie zawsze starcza po miesiącu pracy”.

Zmiany polityczno-gospodarcze spowodowały, że wzrastało zapotrzebowanie na przewodników ze znajomością języków obcych, głównie rosyjskiego i niemieckiego. Region nasz odwiedzało coraz więcej zorganizowanych wycieczek z byłego NRD i ówczesnego Związku Radzieckiego w ramach współpracy i wymiany młodzieży i zakładów pracy. Wizy do Polski otrzymywały również nieliczne grupy z Republiki Federalnej Niemiec. Duże zainteresowanie regionem wykazywały grupy myśliwskie z RFN i Austrii. Potrzebni byli przewodnicy nie tylko ze znajomością języka niemieckiego, ale również ze znajomością słownictwa myśliwskiego. Koło miało również takich przewodników. Byli to: Honorata Tobczyk,

Organizatorem festiwalu jest Koszalińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne oraz Koszalińska Biblioteka Publiczna im. Joachima Lelewela. Zaszczętną, a zarazem bardzo odpowiedzialną funkcję dyrektora powierzono Barbarze Jaroszyk, która dzielnie kontynuuje tradycję swojego zmarłego męża - pomysłodawcy imprezy.

W tym roku w dniach od 4 do 8 września spektaklami teatralnymi, projektami artystycznymi, społecznymi, edukacyjnymi i interdyscyplinarnymi, starano się pobudzić ludzi do dyskusji oraz wymiany myśli. Przewijało się hasło: „Jestem z XXI wieku - żyję przyszłością”. Postawiono na naukę i sztukę oraz na nowoczesne rozwiązania, które mają w przyszłości służyć ludziom niepełnosprawnym.

Po uroczystej inauguracji w gmachu Miejskiej Biblioteki Publicznej otwarto wystawę fotografii, nie jedyną zresztą. Mój wzrok w szczególności sposób, przykuły fotografie Piotra Łangowskiego i Włodzimierza Kriegelewicza. Ukazane przez autorów zwykle - prozaiczne sytuacje, w jakich znalazły się osoby niepełnosprawne, nabrały niecodziennego blasku. Miłą niespodzianką wielu odbiorcom sprawił też inny fotografik - Maciej Herman. Jego wystawa „Jego Ojcowie. Lista obecności” nie była bez wyrazu. Na kilkunastu zdjęciach artysta uwidoczniał chore dzieci z zespołem Downa, w towarzystwie osób publicznych. Wśród nich znaleźli się m.in. Tadeusz Woźniak, Gromśław Czempiński, Krzysztof Słowiński.

Więźniowie z Zakładu Karnego przygotowali makiety przedstawiające m.in. budynek koszalińskiego ratusza i katedry. Tymi małymi arcydziełami pokazali, że każdy człowiek zasługuje na drugą szansę.

Tegoroczną imprezę poprowadziła Paulina Malinowska i Krzysztof Głombowicz. Projekcję filmów konkursowych rozpoczął belgijski obraz „Hasta la Vista”, a pierwszy dzień festiwalowych zmagani zakończył wspaniały występ kabaretu z programem „Drzewo, a gada”.

Drugi dzień poświęcono osobom niewidomym i słabowidzącym. Prezentowano urządzenia ułatwiające codzienne funkcjonowanie. Tego trudu podjął się Polski Związek Niewidomych ze Szczecina. Przedstawiciel Politechniki Łódzkiej opowiadał o innowacyjnych rozwiązaniach dla ludzi z dysfunkcją wzroku. Jednym z nich jest interfejs ekranów dotykowych. Jest to sposób, dzięki któremu osoby niewidome będą mogły korzystać z telefonu, posiadającego ekran dotykowy. Dla osób widzących praca z takim ekranem będzie jeszcze łatwiejsza. Upraszczając, możliwe jest nawiązanie połączenia bez patrzenia na wyświetlacz.

System telenawigacji dla osób z dysfunkcją wzroku przybliżył Przemysław Barański z Instytutu Elektroniki Politechniki Łódzkiej. Dzięki niej, osoba niewidoma wyposażona w niewielkie urządzenie, zawierające kamerę i odbiornik GPS oraz słuchawki i mikrofon, może być prowadzona przez operatora. System jest jeszcze testowany. Może już w niedalekiej przyszłości stanie się powszechny i dostępny dla wszystkich.

Oprócz nowinek technicznych istniała możliwość uczestnictwa w wystawie z audiodeskrypcją, przygotowanej przez Bibliotekę Centralną Polskiego Związku Niewidomych w Warszawie. Koszaliński PZN zaprosił na prezentacje artystyczne swoich członków. Z obszernej oferty programowej można było wybrać jeszcze prezentacje nowoczesnego sprzętu sportowego, warsztaty szermierki na wózkach, warsztaty animacji filmowej, wykłady o kaligrafii. Dyskusje z ciekawymi ludźmi odbywały się w różnych punktach miasta. Zwłaszcza one były mocną stroną tegorocznego festiwalu. Swojego czasu nie szczędzili twórcy i reżyserzy. Bartosz Szpurek i Piotr Tokarski, autorzy filmu pt. „Osoba z niepełnosprawnością w transporcie miejskim” z zaciekawieniem i pasją odpowiadali na zadawane przez publiczność pytania.

W sobotnie popołudnie Komisja Konkursowa w składzie: Magdalena Łazarkiewicz - przewodnicząca, Sławomir Grünberg - producent filmowy, Andrzej Suchcicki - animator kultury filmowej i Radosław Szaybo - fotografik przyznała nagrody. Za najlepszy film fabularny uznano produkcję pt. „Hasta la vista” w reżyserii Geoffreya Enthovena. W uzasadnieniu werdyktu podano, że nagrodę otrzymał za „genialne połączenie pierwiastka tragicznego i komicznego w opisie świata przeżywanego przez bohaterów”.

Najlepszym filmem dokumentalnym został obraz pt. „Najlepsza forma mojego życia” wyreżyserowany przez Piotra Sobczaka. Nagrodzono go za „prostotę i autentyczność w pokazaniu uporczywości w walce z przeciwnościami”. Za najlepszy film amatorski uznano z kolei obraz pt. „Carpe diem” wyreżyserowany przez Katarzynę Kuklińską, a nagrodę publiczności otrzymał francuski obraz „Nietykalni” w reżyserii Erica Toledano i Oliviera Nakache.

Wszystko, co działo się w Koszalinie, warto było obejrzeć i poznać. Koszalińska impreza to festiwal nie tylko dla osób niepełnosprawnych, ale dla wszystkich, którzy pragną poznać życie takich ludzi, ich bolączki i potrzeby, by w przyszłości być bardziej otwartym i empatycznym.

Jacek Kopyłowski, Słupsk
„Gazeta Mówiona”



Festiwal nie tylko filmowy

Festiwal „Integracja Ty i ja” to jedyny w Polsce przegląd szeroko prezentujący kinematografię osób z różnymi dysfunkcjami

Polska godność

Zamykam oczy. Ściskam różaniec. Słyszę, jak drzwi znów trzasnęły z hukiem. Teraz pójdzie po jakieś narzędzia i będzie mnie torturował - pomyślałam



Niemczech. Inicjatorem i głównym organizatorem uroczystości był Tadeusz Szczyrbak, twórca i lider stowarzyszenia Rodzina Rodła, które od dziewięćdziesięciu lat działa w Polsce. Uroczystość rozpoczęła homilia „Polskość istotą duszy Polaka”. Okolicznościową mszę celebrował ks. prałat Jan Giriutowicz. Po mszy złożono kwiaty pod pomnikiem Bogusława X. Kilka słów z tej okazji wygłosił prezes Fundacji „Naji Gôchè”, Zbigniew Talewski.

Dalsze uroczystości odbywały się w sali konferencyjnej słupskiego ratusza. Rozpoczął je koncert Orkiestry Sił Powietrznych z Koszalina, która przypominała piękne melodie patriotyczne.

Niespodzianką był ogromny tort ze znakiem Rodła, przygotowany z okazji 90. urodzin Marianny Lipki, słupszczanki urodzonej w rodzinie polskiej w 1922 roku w Zakrzewie, walczącej o polskość na ziemi złotowskiej. Pani Marianna nawet w najtrudniejszych czasach, będąc m.in. na robotach przymusowych w Niemczech, nie wyparła się polskości. Wiceprezydent Słupska Andrzej Kaczmarczyk wręczył jubilatce kopię jej aktu urodzenia, sporządzonego ręcznie w języku niemieckim. Do jego życzeń przyłączyli się parlamentarzyści: posłowie - Dorota Arciszewska-Mielewicz z Gdyni i Zbigniew Konwiński ze Słupska oraz senator Kazimierz Kleina z Łeby. Na uroczystości przybyli goście z Zakrzewa, Ugoszczy, Bytowa i Złotowa.

Były prezes Związku Polaków w Niemczech, mieszkaniec Kościerzyny Józef Młynarczyk przyjechał na słupską uroczystość z Hamburga. Podziękował władzom Słupska za to spotkanie. Wyraził nadzieję, że takie będą się odbywać już co roku. Są potrzebne, bo stowarzyszenie Rodzina Rodła przypomina o dorobku obrońców polskości, którzy w okresie zaborów oraz przed drugą wojną światową działali na obojętność naszego kraju, często narażając życie za Polskę.

Danuta Sroka, Słupsk

Fragment wspomnień Marianny Lipki: - Jako młoda dziewczyna, byłam na robotach w Niemczech. Musiałam być ciągle w pogotowiu. Nie mogłam mieć wolnego, bo żona gospodarza ostro popijała, więc musiałam ją bez przerwy we wszystkim zastępować. Jak kiedyś usłyszałam, że dają mi trochę wolnego, to z radości nie mogłam uwierzyć. Radość jednak nie trwała długo. Przyjechał młody Hans ze studiów odwiedzić rodziców i ja oczywiście musiałam być do jego dyspozycji. Rozzłościłam się nie na żarty. Sama sobie zrobię wolne - pomyślałam. Poszłam do pokoju i położyłam się do łóżka. Leżę. I nagle drzwi się z hukiem otwierają. Zmartwiałam. Patrę - ślipia jak u diabła, ręce zaciśnięte. No mówię: żegnaj się, Maryśka, ostatnia twoja godzina wybiła. Byłam jak sparaliżowana. Przecież on by mógł jedną pięścią twarz mi rozgnieść i to na miazgę.

Zamykam oczy. Ściskam różaniec. Słyszę, jak drzwi znów trzasnęły z hukiem. Teraz pójdzie po jakieś narzędzia i będzie mnie torturował - myślę. Cisza... Cisza? Cisza! Odetchnęłam. To pewnie ten różaniec, co od złego odgania. A może to polska godność ma taką siłę... W każdym ra-

zie miałam jednak wolne i to z jakim dreszczykiem.

W niedzielę, 23 września br. w kościele pw. św. Jacka w Słupsku rozpoczęły się obchody powołania Związku Polaków w





Księża błogosławią dorosłych, a uczą dzieci. A powinno być odwrotnie. To dorośli potrzebują ciągle nauk o uczciwości chrześcijańskiej, a dzieci błogosławieństwa tylko w szkolnej nauce

Wolność bez rozumu

Mój świat szczęśliwy, tj. świat dzieciństwa - minął. Byłem wtedy źródłem, siłą i aspiracją wszystkiego. Moi rodzice pracowali w zagnacjonalizowanym rolnictwie. Dorastając w powojennej biedzie, nauce i ciężkiej pracy - rodziły się we mnie pytania: kim jestem? Jaka jest moja natura? Czego szukam? Dziś wiem, że urodziłem się tylko wolny. Później stałem się bezwolny i żyłem w kajdanach: czasu historycznego, klimatu, ustroju społecznego, prawa, moralności, nakazów i zakazów, zwierzchników. Ponieważ nasze życie ma potrzeby nie tylko biologiczne - wywalczyliśmy sobie wolność. Kochamy ją, choć ta za nami nie przepada. Walczyliśmy o nią w trudnych czasach. Teraz - mamy łatwe czasy. W dodatku - wesołe dla mnie, bo znowu domagamy się tego, co kiedyś krytykowaliśmy.

Wesołe jest moje życie - staruszka. Wesołe, bo zdominowane wolnością. Wolno chodzić. Jestem poza tym homo ledwie sapiens. Mimo to czuję się człowiekiem sukcesu. Codzienne go odnoszę - żyję. Pomaga mi w tym - nocne czuwanie. Ukrywając introwertycznie swoją wesołość przez dwadzieścia lat - zapomniałem o ograniczonych możliwościach organizmu. Z euforycznego stanu maniakalnego, związanego z transformacją, zacząłem znowu

myśleć, popadając jednocześnie w stan depresyjny. Ale nie jestem w tym odosobniony. Już co czwarty obywatel jest podobno dotknięty depresją. Mimo to śmiech czasem powraca, zwłaszcza kiedy widzę znajomych, którzy w minionym ustroju „jechałi na wsteczny”, a teraz z głodu „jadą do przodu”.

Jarmarczni patrioci i reformatorzy, co tak ochoczo prywatyzowali kiedyś mienie państwowe - teraz „jedzą, piją, lulki palą” i zupełnie o mnie zapomnieli. Teraz mogą cieszyć się wolnością. Na przykład - wolno mi przechodzić na czerwonym świetle, wolno mi czekać na lekarza specjalistę do końca przyszłego roku (bo w tym limit wy-czerpany). Wolno mi żyć i nie umierać! Cze-kać!

Owo oczekiwanie łagodzi mi szukanie wiatru w polu, albo w lesie zioła, jakim jest kozłek lekarski. Sprawdzam wtedy rozkład jazdy PKS i udaję się na ojczyzny łono, „do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych”. Oczywiście, omijając pod groźbą batogów, wykupione już skrawki łąk, jezior, lasów, obiektów architektury itp. Napawam się wtedy pięknem przyrody i wolnością najbardziej. Zapominam, że mój kraj i jego majątek w większości ma już prywatnego nabywcę.

W lesie zachwyca mnie wszystko. A to chrobotek reniferowy zatrzeszczy, a to muszka plujka okaże radość ze spotkania, a to zuczek gnojarek papla się w swoim dobrobycie. Chcąc - nie chcąc, przychodzą też mi na myśl erotyczne skojarzenia, bo nieoczekiwanie stanie na drodze sromotnik bezwstydnym. Mniej wstydliwie tylko napomknę, że Leśmian, Mickiewicz i ja uważam przyrodę za nieodłączny element erotyki, również biorący udział w akcie miłosnym. Bo czy nie zaświadcza o tym „Pan Tadeusz” pisząc: „Gdzie bursztynowy świerzop, gryka jak śnieg biała, / Gdzie panieńskim rumieńcem dzięcielina pała.”

Nie ośmielam się oczywiście przyrównywać do Leśmiana czy Mickiewicza. Raczej - do przyrody. Szczególnie do dzięcieliny palącej. To taka kosmologia naszego życia, w którym „perpetum mobile” jest bardzo ważne. Nie zniechęca wtedy nawet ostrzeżenie pisarza francuskiego (Standhela chyba), który widział w pięknie jedynie obietnicę szczęścia. „Jest tyle gatunków piękna, ile sposobów poszukiwania szczęścia” - mówił. Głowę daję, że miał na myśli kobiety i ich tajemniczość. Musiał też być singlem, bo skąd by to wiedział? Przypnę, że miał rację. Ale i nie kłamał nasz L. Staff mówiąc: „Jeśli bolesne są już

teraz mamy łatwe i wesołe czasy

Wolność i wolna wola realizują się różnie. Są jeszcze biura podróży, banki i parabanki. Sam czasem żałuję, że nie należałem do najgłośniejszego już parabanku, bo te 13 proc. zwrotu zupełnie by mnie urządziło. (Rekordzista zainwestował tam około 3 milionów.) Nie mam głowy do interesów i spekulowania. Kolejny już raz jednak mam satysfakcję nie z tego, co zrobiłem, ale z tego - czego nie zrobiłem. Przeważa bowiem we mnie myślenie kierowane wobec wszystkich Polaków, a nie spontaniczne i nakierowane na osobisty zysk.

Klemens Rudowski, Słupsk

Do Biesowic wybrałam się, aby wysłuchać opowieści osadnika, człowieka, który pamięta i chce się dzielić niespokojną historią powojennych lat. Józef Olejnik urodził się w 1938 roku. w Grabowie, w powiecie opoczyńskim w województwie łódzkim, z zawodu jest technikiem mechanizacji rolnictwa. Szkołę średnią ukończył w Przedburzu, żydowskim miasteczku. W szkole wyróżniał się jako świetny matematyk, był też dobrym organizatorem. W roku 1971 organizował dożynki wojewódzkie w Biesowicach, dwie kadencje przewodniczył Związkom Zawodowym Pracowników Rolnych, organizował imprezy sportowe pod szyldem Ludowych Zespołów Sportowych.

Na Pomorze przyjechał z nakazu pracy w lipcu 1955 roku, podobnie jak jego żona Julia z domu Orszak, która przybyła w 1954 roku z Nowosielca w powiecie Nisko, po ukończeniu Państwowego Technikum Rachunkowości Rolnej. - Przyjechałem z jedną drewnianą walizką. W centralnej Polsce panowała bieda, przeludnienie, moją wieś elektryfikowano dopiero w 1965 roku. Podczas wojny chłopom zabierano żywność i sprzęty. Partyzanci z Armii Krajowej płacili dolarami z „zrzutów”. Armia Ludowa pozostawiała kwitariusze, dzięki temu po wojnie podczas parcelacji majątków ziemskich chłopom posiadającym owe kwitariusze przyznawano więcej ziemi. Podszycani partyzanci zabierali wszystko za darmo. Chłopi zmuszani byli do oddawania kontyngentów Niemcom. Trzoda chlewna i bydło znaczone nitowanymi kolczykami. Za ukrywanie żywności wywożono do Oświęcimia oddalonego o sto kilometrów od naszej wsi, w której niekiedy czuło się swąd spalonych ciał - opowiada pan Józef. - Zanim dostałem się do Biesowic, długo oczekiwałem na transport na stacji w Słupsku.

Agenci byli w pegeerach

Na polowania do Biesowic przyjeżdżał m.in. Janusz Sidło - olimpijczyk, oszczepnik, najpopularniejszy polski zawodnik w tej konkurencji

Po przyjeździe dostałem zakwaterowanie. W mieszkaniu znajdowały się niemieckie meble, dostałem też wojskowe koce. I tak się zaczęło moje pomorskie życie.

Po przyjeździe na Pomorze Józef Olejnik rozpoczął pracę w Państwowym Gospodarstwie Rolnym w Biesowicach - w Zakładzie Rolnym w Lipniku. Zakład ten dysponował 160 hektarami ziemi uprawnej, otoczonej lasami, co stwarzało dobre warunki do polowań. Na łowy przyjeżdżali m.in. dziennikarze z Warszawy. Pan Józef pamięta doskonale stada jeleni, na które urządzano nagonki, bowiem sam brał w nich udział. Na polowania do Biesowic przyjeżdżał m.in. Janusz Sidło - olimpijczyk, oszczepnik, najpopularniejszy polski zawodnik w tej konkurencji.

Opasy i koguty

Do 1949 roku Państwowym Gospodarstwem Rolnym w Biesowicach oraz wchodzącymi w jego skład zakładami rolnymi zarządzali Rosjanie. Zakład Rolny w Lipniku wyposażony był w maszyny rolnicze. W parku maszynowym znajdowały się m.in. ciągniki dostarczone przez UNRRRA. Pan Józef pamięta dwucylindrowe czeskie Zetory nazywane ciapkami i Ursusy C45, tzw. buldogi. W latach pięćdziesiątych duży udział w strukturze zasiewów stanowiły ziemniaki, żyto oraz rośliny motylkowe. Glebę użyźniano obornikiem, stosowano również płodozmian. W gospodarstwie znajdowało się osiem koni. W Lipniku hodowano byki eksportowe. Do hodowli została wyznaczona specjalna strefa izolacyjna, tzw. kontumat. Byki musiały być zdrowe, bez chorób genetycznych. Żywiono je jedynie mlekiem i śrutą z własnego przemiału. Opasy eksportowano do Izraela w wadze 320 kilogramów. Przed wysyłką przedstawiciele handlowi znakowali byki Gwiazdą Dawida, wycinając precyzyjnie sierść na zadzie zwierzęcia, przykładając dłoń, która pełniła rolę szablonu. Dokładnie wycięta gwiazda była nie do podrobienia. - Byki nie mogły być trefne, dlatego też tego znaku nie dało się w żaden sposób podrobić, choć próbowaliśmy, gdy dajmy na to jakiś byk padł przed wysyłką do Izraela - wspomina Józef Olejnik. W 1967 roku popsuły się stosunki polsko-żydowskie. Opasy z Lipnika zaczęto eksportować do Włoch, stamtąd zaś wy-

syłano je do Izraela, ale jedynie przednią część tuszy, Włochom zostawały szynki.

W latach siedemdziesiątych w Zakładzie Rolnym w Lipniku zaczęto hodować trzodę chlewną, bo skończył się złoty okres eksportowych opasów. Pojawiła się Zarodowa Ferma Drobiu, w której zatrudniano m.in. absolwentów Zasadniczej Szkoły Drobiarskiej, przybyłych z nakazu pracy. - Kury w Lipniku miały kolczyki w skrzydłach. Jaja od najlepszych niosek przeznaczano do wylęgu. Na jednego koguta przypadało dwadzieścia kur - wspomina z uśmiechem pan Józef. - To była norma.



Fot. J. Maziejuk

Tajne akta i agenci w PGR-ach

W roku 1955 Zespół PGR Biesowice zawiadywał szesnastoma gospodarstwami na tzw. niepełnym wewnętrznym rozrachunku. W strukturze organizacyjnej większości zakładów rolnych znajdowały się grupy budowlane. Józef Olejnik pamięta, iż kierownikiem takiej grupy w PGR Biesowice był Niemiec, który nieoficjalnie i tajnie pełnił rolę agenta. Skupiał on wokół siebie jedynie Kaszubów. Józef Olejnik nie pamięta, co się z nim stało. Niemniej zaznacza, że Niemcy byli przygotowani zawodowo do

prowadzenia gospodarstw rolnych, dlatego też często zdarzało się, że powierzano im rolę kierownika lub brygadzysty danego gospodarstwa. - W 1957 roku rozpoczęto masową akcję wysiedlania Niemców, już w 1959 pozostały tylko niedobitki - wspomina dalej pan Józef. - W 1955 roku trwał stan napięcia oraz rywalizacji ideologicznej i politycznej, tzw. okres zimnej wojny. Taki stan permanentnej nieufności nie sprzyjał bezpieczeństwu. Powodowało to migrację ludności. Wiele osób wyruszało z Biesowic i okolic na kolejną wędrówkę, szukając bezpiecznego miejsca, stabilizacji i poprawy warunków życia.

W każdym zakładzie rolnym prowadzono Wojskową Kancelarię Akt Tajnych. Taką kancelarię można porównać z działem obrony cywilnej, tylko bardziej utajnionej, niedostępnej dla większości. Józef Olejnik w swoim zakresie czynności miał prowadzenie kancelarii, dzięki temu zdradził nam informację dotyczącą magazynowania ropy w Gdańsku. W razie zagrożenia ukryte w Gdańsku zapasy miały być przetransportowane do Płocka, a stamtąd do ZSRR.

Nienaganny Układ Zbiorowy

W pałacu w Biesowicach, wybudowanym w XIX wieku przez von Zitzewitzów, znajdowało się przedszkole, kuchnia i jadalnia połączona windą, była też łazienka w MDM-ie (tak nazywano budynek - przybudówkę, w którym się mieściła). Pracownicy chętnie z niej korzystali. Wnętrza pałacu zachowały dawny wystrój, ze zdobnym żyrandolem, drewnianymi schodami z bogato rzeźbioną balustradą, oryginalną boazerią i kominkami. W PGR funkcjonowała stołówka. Gdy sześć osób wyrażało chęć korzystania z zakładowych posiłków, wówczas PGR był zobowiązany do ich przygotowania. W Ciecholubiu, w Warcinie i Barcinie funkcjonowały gorzelnie. Układ Zbiorowy Pracy zakładał, że każdy pracownik dostawał mieszkanie, dwadzieścia arów ziemi uprawnej pod rośliny okopowe, mógł hodować jedną krowę, dwie świnię i dwadzieścia sztuk drobiu, otrzymywał zapas siana dla krowy, deputat zbożowy na pracownika i członka rodziny, 1,5 litra mleka dla pracownika i 0,5 litra dla członka rodziny oraz opał. Krowy pracowników wypasał pastuch razem z zakładowym stadem. W Lipniku był również piec do wypieku chleba, dzięki temu mieszkańcy nie musieli jeździć każdego dnia po pieczywo do oddalonego o wiele kilometrów sklepu. Raz w tygodniu dostawali pozwolenie na wypożyczenie

w każdym zakładzie rolnym prowadzono wojskową kancelarię akt tajnych

pary koni z bryczką, aby móc dokonać zakupów. Organizowano współzawodnictwo pracy oraz czyny społeczne.

Kultura, sport i motoryzacja

Sport i kultura stały na wysokim poziomie. - Pieniądze były, chociaż nie wiem skąd. Sprzętu sportowego nie brakowało. Za rzeką znajdowało się boisko do piłki nożnej, sale noclegowe, amfiteatr. Były warunki do gry w tenisa - mówi z uśmiechem pan Józef. - Wyświetlano filmy w baraku, który pozostał po robotnikach przymusowych. Na imprezy dowożono pracowników PGR z odległych miejscowości. Zapis w Układzie Zbiorowym wyraźnie określał dostęp do kultury i sportu. W 1955 roku odbyły się Powiatowe Zawody Sportowe zorganizowane przez Związek Zawodowy Pracowników Rolnych. Pracownik kulturalno-oświatowy nadawał wiadomości przez tzw. szczekaczkę (radiowęzeł). Do świetlicy w Lipniku w 1961 roku zakupiono telewizor z „pilotem” na kablu. W 1967 wybudowano Dom Kultury, który gościł m.in. Piotra Szczepanika, Eleni. - Działała klubokawiarnia, w której serwowano dobre wino i koniaki - wspomina z rozrzedzeniem Józef Olejnik. - Do Biesowic i innych pobliskich wiosek przyjeżdżał teatr. Wystawiano m.in. „Śluby panieńskie”, „Zemstę”.

Pierwszym samochodem, który pojawił się w Biesowicach, była Warszawa, produkowana na licencji radzieckiej Pobiedy, w latach 1951 - 1973 w FSO na Żeraniu w Warszawie. Należy przy tym zaznaczyć, że była to pierwsza seryjna produkcja polskiego samochodu. Pan Józef zaś nabył za prosiaka w 1963 roku pierwszy swój motocykl WFM-kę. Takie motory były produkowane w latach 1954 - 1966 przez Warszawską Fabrykę Motocykli.

W latach 70. ubiegłego wieku w strukturze organizacyjnej PGR Biesowice znajdowało się siedem zakładów rolnych i trzy usługowe, w tym: Zakład Usług Technicznych, Zakład Usług Budowlanych, Zakład Usług Socjalnych, w skład tego ostatniego wchodziły przedszkola (było ich sześć!), masarnia, ubojnia, pralnia, dom kultury, biblioteka. W Biesowicach znajdowała się bocznicza kolejowa, którą niestety zlikwidowano po transformacji.

Dożynki

W 1971 roku za pałacem w Biesowicach odbyły się dożynki wojewódzkie. Pan Józef je doskonale pamięta, ponieważ był jednym z organizatorów. Gospodarzem dożynek był wówczas Wiesław Kotas - kierownik Zakładu Rolnego w Osowie, gospodynią zaś - Teresa Bińczak, kierowniczka Zarodowej Fermi Drobiu. Dyrektorem PGR był wówczas Stanisław Jażdżewki.

**Wspomnienia Józefa Olejnika spisała:
Danuta Sroka, Słupsk**

Zdaniem historyków prawda o życiu w sowieckich łagrach, jaką w swojej nowej książce opisał Jan S. Smalewski, nie ma sobie równej we współczesnej literaturze polskiej

Prawda o życiu i rosyjskich łagrach

17 września br. podczas IX Światowego Zjazdu Sybiraków w Centrum Edukacji i Promocji Regionu w Szymbarku Jan Stanisław Smalewski promował swoją najnowszą książkę historyczną. Znany autor książek o Armii Krajowej i łagrach sowieckich zaproszony został na wyjątkowe w skali kraju uroczystości obchodów Dnia Sybiraka, który jednoznacznie wiąże się z datą napaści

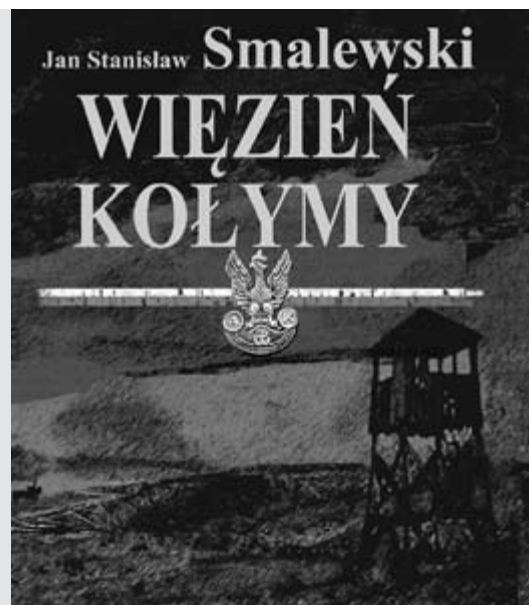
przez ZSRR na Polskę. Należy zauważyć, że również tytuł nowej publikacji pisarza z Naćmierza (gm. Postomino) „Więzień Kołymy” doskonale wpisał się w temat tej imprezy.

Do Szymbarka na ten dzień zjechało niemal dwa tysiące Sybiraków z Polski i zza granicy, a wśród licznych gości znaleźli się m. in. nuncjusz apostolski abp Celestino Migliore i były prezydent Lech Wałęsa. Książkę

Dzięki autorowi książki „Więzień Kołymy” Janowi Smalewskiemu i osób go wspierających powstał zapis wspomnień rzeczywiście niezwykłych. Miary bowiem symbolu nabiera biogram Antoniego Rymszy, Polaka urodzonego z matki Finki w Finlandii - 14 czerwca 1914 roku, na kilka tygodni przed wybuchem I wojny światowej. Ojciec Antoniego wywodził się z ziemiaństwa kresowego, społeczności najboleśniej doświadczonej w okresie niewoli narodowej. W 1922 roku rodzina Rymyszów (już z dwoma synami) wyjechała z Finlandii, by przez ZSRR dotrzeć w rejon Wilna, do swoich. Już te kilka faktów winny budzić ciekawość, ale to dopiero skromny prolog do późniejszych zmagani bohatera tej książki o zachowanie życia, godności, wiary i nadziei.

Antoni Rymsha zyskał ledwie kilkanaście lat na kształtowanie w wolnym kraju umysłu i charakteru, hartowanie ciała. Przeszedł również szkolenie wojskowe zakończone statusem podporucznika rezerwy. Korzystał z uroków polskiej Wileńszczyzny, notabene borykającej się z licznymi problemami, doznawał radości wzrastania w gronie osób mu życzliwych. To pokolenie przejęło od ojców doświadczenie walki o najwyższe wartości, chciało służyć Bogu, Polsce i Bliźnim, marzyło o szczęśliwych, dojrzałych latach życia.

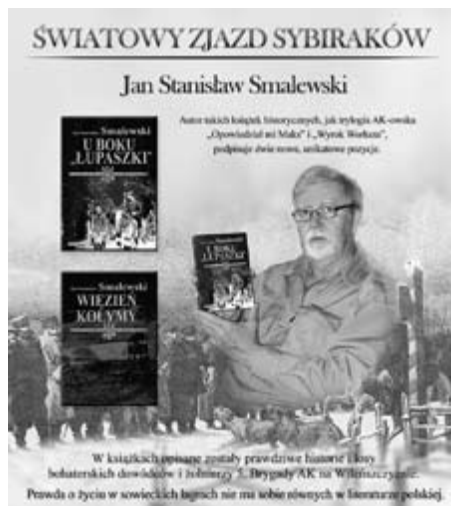
Za sprawą dwóch systemów totalitarnych, krzewiących się za zachodnią i wschodnią granicą II Rzeczypospolitej, wybuchła II wojna światowa. Wileńszczyzna z różnych przyczyn nie podjęła walki we wrześniu 1939 roku, padła ofiarą uzgodnień sowiecko-niemieckich, wkrót-



ce wzniecone tam zostały właśnie narodowe. Tym ważniejszą rolę miał do spełnienia polski zbrojny ruch oporu, do legendy narodowej przeszły działania wileńskich i nowogródzkich Brygad Armii Krajowej.

W jednej z nich (V Brygadzie, dowodzonej przez Zygmunta Szendzielarza „Łupaszke”) szwadron objął por. Antoni Rymsha „Maks”. Miał już za sobą dramat podstępnej rozbrojenia i częściowego wymordowania przez siły sowieckie oddziału por. Antoniego Burzyńskiego „Kmicica”. Potem zaś były boje z obu przeciwnikami, plan „Burza”, znane już dobrze wypadki związane z nadejściem Armii Czerwonej.

Cofając się przed „wyzwoliciełami”, „Maks” dotarł na obszar Białostockizny, tu wraz z żoną sanitariuszką „Aldoną” (Lenczewską-Samotyją) zyskali zgodę „Łupaszki”



Jana S. Smalewskiego słowem wstępnym opatrzył znany historyk prof. dr. hab. Adam Czesław Dobroński. To druga (po wydanej w czerwcu br. publikacji „U boku „Łupaszki”), a zarazem ostatnia część historycznej epopei o legendarnym przyjacielu „Łupaszki” - por. Antonim Rymszy „Maksie”, który ujawnił się na apel oszukańczej amnestii dla AK-owców rządu Osóbki-Morawskiego, zo-

stał aresztowany przez UB i przekazany So-wietom, a następnie skazany przez nich na karę śmierci, zamienioną przez Stalina na 25 lat zesłania do łagrów. To porażająca historia o życiu w najdalej na północ wysuniętych łagrach sowieckich. Antoni Rymsza „Maks” - zatwardziały żołnierz polskiego podziemia, patriota z krwi i kości i niepospolity łagier-nik po dotarciu na Kołymę poddany zostaje „zbawiennej kuracji” słannikiem - wywarem z jedliny, który ma rzekomo przeciwdzia-łać skorbutowi i ułatwiać przetrwanie w warunkach dalekiej Syberii. Jak się okazuje ów „cudowny” lek uśmierca setki więźniów. Rymszę ratuje nieoczekiwanie - kryminali-sta Dżawadow, który jako zabójca 14 ofiar staje się hersztem obozu błatnych. Wdząc w nim przysłowiowego herszta polskich partyzantów, który podobnie jak on (tylko w inny sposób) przeciwstawiał się sowiec-kiej czerwonej władzy, ułatwia mu dotarcie do pożywienia i środków higieny.

Niebawem Antoniemu Rymszy uda-je się zostać brygadzystą w kopalni zło-ta, gdzie wykorzystując swój partyzanc-ki spryt, staje się jednym z najefektywniej pracujących łagierników; wydobywa do 75

kg złota tygodniowo. Tragiczne warunki w łagrach nie pozwalają mu jednak długo cie-szyć się lepszym bytem od innych łagier-ników. Gromadzi przy sobie więźniów z wyż-szym wykształceniem, pisarzy, poetów, artystów. I za to właśnie - podejrzewany o sabotaż - trafia do innej kopalni, do łopa-ty. Doznaje kalectwa. Przeżywa wiele dra-matów osobistych, ale także i dramatów innych zaprzyjaźnionych z nim więźniów. Wreszcie, jako Polak, w którego życiorys wpisał się nie tylko Stalin z nadaniem lu-dziom z Kresów Wschodnich Rzeczypospo-litej obywatelstwa ZSRR, lecz także matka Finka, musi udowodnić, że nie jest ani Ro-sjaninem, ani Białorusinem. Musi udowod-nić swą polskość, co czyni za wszelką cenę, i co - po porozumieniu w 1956 roku Gomuł-ki z Chruszczowem o uwolnieniu Polaków więzionych w sowieckich łagrach - pozwala mu wreszcie w kwietniu 1958 roku powró-cić do bliskich, do Polski.

Podstawową wartością tej publika-cji jest prawda historyczna oraz niezwykle sprawne pióro jej autora, przekształcające zazwyczaj nudną historię w ciekawie sfa-bularyzowaną wersję wydarzeń. (ZK-S)

Przezwyćzyć piekło na ziemi

Niechaj dowiedzą się o łagier-niku Antonim Rymszy młodszy. To już tylko historia, ale bar-dzo pouczająca

na opuszczenie oddziału. Zmienili nazwiska, przemieszczali się i zacierali ślady, by podjąć pracę, dać życie nowemu pokoleniu.

„Wojtkowscy” uwierzyli z oporami w amnestię, ujawnili się. Taki był los i takie były dylematy rzeczywistych obrońców niepodległej Polski. W sierpniu 1948 roku Antoni Rymsza „Maks” został aresztowany, z Gdyni przez Warszawę trafił do Legnicy, tam w więzieniu Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej spędził kilka miesięcy na-znaczonych torturami. W lutym 1949 roku trybunał wojskowy orzekł karę śmierci, tę Wierchownyj Sowiet SSR zamienił na 25 lat zesłania na Kołymę.

Przypomina mi się w tym momencie fragment życiorysu Ryszarda Kaczorow-skiego, ostatniego Prezydenta II RP na Wy-chodźstwie. Dh Ryszard za swoją działal-

wagonów „żołnierzy wyklętych”, głównie Armii Krajowej, w trzeciej zaś kolejności masowe wywózki dotknęły Polaków pozo-stawionych w granicach ZSRR. A były i in-ne jeszcze represje, miejsca straceń w kraju, obozy, przepełnione więzienia.

Do takiej Polski nie mogli i nie chcie-li wrócić wszyscy rodacy, w Anglii pozostał i wspomniany Ryszard Kaczorowski. Tak wprowadzano na ziemiach polskich ustrój „demokracji ludowej”, zbrodnicze pora-chunki długo tu jeszcze po maju 1945 ro-ku kontynuowali „przyjaciele” spod znaku czerwonej gwiazdy.

Nie ma potrzeby, bym streszczał opo-wieść o łagierniku Antonim Rymszy nr F 1-233. Ta lektura wciąga, trudno się od niej oderwać. Zasługa to autora, jego umiejęt-ności literackich, troski o zapisy przejemu-

ność w Szarych Szeregach też otrzymał (w wię-zieniu w Mińsku białoruskim) wyrok śmierci, również zamie-niony na wysła-nie do łagru na Kołymie. Naj-pierw bowiem na wschód po-jechały ofiary NKWD okresu „pierwszego Sowietu” (1939-1941), po ofi-cjalnym zakoń-czeniu II wojny załadowano do

jako realistyczne, zarazem momentami do bólu oszczędne, z dbałością o każde słowo. To tak, jakbyśmy patrzyli własnymi oczyma, doznawali bezpośrednich wrażeń, dopisy-wali się do dialogów. Często narasta strach, niekiedy budzi się obrzydzenie, bo jak mógł człowiek człowiekowi sprawiać tyle cierpięni. W miarę czytania nabieramy jednak przekonania, że nawet w piekle łagrów sowieckich była szansa na uratowanie człowieczeństwa, a przy dozie szczęścia i na przeżycie. Cuda czyniła wiara, skarbem stawał się przyjaciel, procentowało zdobywane doświadczenie.

Rymsza 6 maja 1949 roku jako więzień sowiecki rozpoczął podróz, którą wedle oczekiwań oprawców miał zakończyć w do-le śmierci daleko od stron rodzinnych, żony i syna, kolegów z lat walki i pracy. Brześć nad Bugiem, Mińsk, Kujbyszew, Nowosy-birsk, бухта Wanino, to stacje jego drogi krzyżowej: paraliżującego głodu, buntów wagonowych, udręki w celach, gwałtów i mordów, konfrontacji z „bytownikami” i „błatnymi-urkami”, zwykłym chamstwem i wyrafinowanymi sposobami upodlania. Tłumy więźniów, różne nacje i wyznania, przypadki trudne do wyobrażenia, rozpacz, ale i tężająca wola przetrwania. Jakby na złość całemu systemowi, armii towarzyszy, panującym zwyczajom. Taka postawa mogła wzbudzić wściekłość funkcjonariuszy, jednocześnie znajdowała uznanie wśród części więźniów. Opór bez broni, pozornie bierny, a w rzeczywistości wymagający sta-łego prognozowania, czujności, determinacji. Trzeba było pomagać innym, by liczyć samemu na wsparcie w momencie kryzysu.

Polskość w takich warunkach, to był obowiązek dźwigania krzyża łagiernika, od-

różniania się, ale ze wskazaniem na dobro, życzliwość, ofiarność. Jeśli ma powstać - a tak musi się stać - katalog postaw naszych rodaków skazanych na umieranie w tajdze, wnętrzach kopalń, na polach kołchozów, w kazachstańskich przysiółkach, to nie może w nim zabraknąć i wzorca wypracowanego przez Antoniego Rymuszę.

Więzień F 1-233 od 1 grudnia 1949 roku zaczął walkę o życie w rejonie Magadanu. Spotkał tu nawet rodaka z obywatelstwem amerykańskim, oskarżonego o działalność szpiegowską. W zbrodniczym systemie, sterowanym przez generalis-

simusa Stalina i przybocznych pretorian partyjnych, a realizowanych przez watahy enkawudzystów, na plan dalszy odsunięto raczej ludzkie. Liczyły się plany, w tym i aresztowań, stany osobowe w łagrach, wyniki produkcyjne uzyskane dzięki niewolniczej pracy.

Bez trudu znajdowano stosowne paragrafy, wykorzystywano kolejne zdarzenia historyczne, szukano wrogów nawet wśród arcywiernych wyznawców komunizmu, byle zastraszyć innych, wygrać wojnę, dogonić w obłędnym biegu Zachód pod względem wskaźników statystycznych.

Łagry nie były typowymi obozami koncentracyjnymi (zagłady), choć śmierć zbierała tu przerażająco obfite żniwo, a w niektórych (np. w pobliżu koła podbiegunowego) przeżycie roku graniczyło z cudem. Oficjalnie zwano je „poprawczymi obozami pracy” (w obozie Dnieprowskim widniał napis: „Praca uszlachetnia człowieka”), nie uśmiercano w nich świeżo przybyłych więźniów, nie dymiły tu kominy krematoriów. Dopóki system działał sprawnie i nie brakowało „wrogów ludu”, ci z poprzednich zaciągów byli zmuszani do szybkiego zużycia swych sił, wówczas stawiali

Pociągkiem do Rosji

Poprosiłem koleżankę o jej torbę. Włożyłem rozbrojony wcześniej aparat. Osobno korpus, obiektyw, rolki filmu. Mimo to tuż przed wejściem poproszono mnie do kontroli

siebie wśród białych niedźwiedzi, jednak wszedłem odważnie do pokoju, gdzie czekał kontroler i tłumacz.

- Opróżnić torbę! - usłyszałem. Najpierw wypadły cztery peruki i damskie kosmetyki, później korpus aparatu odezwał się migawką, dalej wypadła reszta. Kontroler zainteresowała peruki.

- Nie mam włosów, jak będziemy szli do teatru albo na balet, muszę jakoś wyglądać! Na każdą okazję mam inną - tłumaczyłem. Później były pytania o aparat. Pokazałem legitymację dziennikarską.

- Polscy czytelnicy są ciekawi relacji z wizyty przyjaźni - mówiłem oficjalnym tonem.

Kontrolerzy poszli do następnego pokoju. Po chwili wrócili, oznajmiając, że jestem wolny. Wyprowadzono mnie służbowym wyjściem. Nie zobaczyłem Lenina, poznałem za to zaplecze mauzoleum. Do hotelu wróciłem pieszo. Nigdy więcej nie dostałem zgody na wyjazd pociągkiem przyjaźni. Z tej podróży przywiozłem trochę złotej biżuterii ukrytej w rolce filmu załadowanej do aparatu. Wisiał na wierzchu. Nikt go nie sprawdzał, mimo że celnicy dobrze przetrząsnęli pociąg. Cieszyłem się, że przywiozłem sporo ciekawych zdjęć, głównie Moskwy, gdzie naprawdę było co fotografować.

Słupsk, brytyjskie miasto Carlisle i niemiecki Flensburg jako pierwsze w Europie w dniu 28 czerwca 1988 roku w Flensburgu podpisały umowę Trójporozumienia owocującą po dzień dzisiejszy współpracą gospodarczą, wymianą turystyczną i kulturalną. Dziwił i zastanawiał niektórych fakt współpracy europejskich miast ze Słupskiem, będącym wówczas ciągle za żelazną kurtyną. - Widoczny znak liberalizacji władzy i akceptacji nieuchronnych zmian? Pewnie tak. Dla miast partnerskich współpraca była formą projekcji samorządności



Fot. J. Maziejuk

Był to czas wyjazdów pociągkiem przyjaźni. Warunkiem było członkostwo w Towarzystwie Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Początkowo podróże miały pewnie uroczysty, ideowy charakter. Ja trafiłem do pociągu, gdy stał się atrakcją głównie handlową. Wiedzieliśmy, na co u nich jest popyt. Jak woda szły peruki, a u nich kupowaliśmy przede wszystkim złoto, kości „Ararat” i kolorowe telewizory „Rubin”. Udało mi się wyjechać dwa, może trzy razy. Podróż trwała dziewięć dni z postojami w Leningradzie, Moskwie, Mińsku. Kwaterowaliśmy w hotelach, które dla miejscowych były niedostępne, poza obsługą oczywiście. Dzięki kontaktom handlowym mieliśmy dość rubli, by przy stakanie „Maskowskoj” prowadzić długie Polaków rozmowy.

Raz zabrałem ze sobą numer młodzieżowego pisma „Razem” z odważnym aktem kobiecym. W hotelowym korytarzu wywiesiłem go dobrze mocując klejem. Z daleka obserwowałem pełne oburzenia reakcje personelu. W końcu ktoś zerwał gorszącą publikację.

W programie każdej delegacji było zwiedzanie mauzoleum Lenina. Tym razem i ja stanąłem w trzygodzinnej kolejce uzbrojony w legitymację prasową i aparat fotograficzny Pentacon. Okazało się, że obowiązuje zakaz fotografowania i wwożenia aparatów. Trudno. Poprosiłem koleżankę o jej torbę. Włożyłem rozbrojony wcześniej aparat. Osobno korpus, obiektyw, rolki filmu. Mimo to tuż przed wejściem poproszono mnie do kontroli. Już widziałem

się niepotrzebni, zmniejszano im jeszcze bardziej porcje żywnościowe, dopadały ich choroby, na koniec zaś powiększali liczbę skreślonych z ewidencji. Ilu ich łącznie było? Padają różne szacunki, najczęściej mówi się o kilkunastu milionach ofiar NKWD w „królestwie Gułagu”. Zmieniały się struktury łagrowe, składy więźniów, miejsca pracy na wielkich budowach.

Rymsza doczekał się lepszych nieco czasów po śmierci Stalina, awansował na brygadzystę, realniejszą stawała się nadzieja na wolność. Okazało się jednak, że tej najdłużej wzbraniano byłym żołnierzom

Armii Krajowej, choć w Polsce przestali już być „zaplutymi karłami reakcji”. To był okres powracających dyskusji, dochodziły do łagrów zaskakujące wieści zza drutów, krążyły opowieści o cudach natury syberyjskiej, tajemnicach II wojny światowej (przykładem wykorzystywanie kryminalistów w oddziałach Armii Czerwonej), o dziwnych losach ludzkich. Zawiązywały się nowe znajomości, odradzały się z wolna przynajmniej co niektóre wartości i zachowania.

Dopiero po niemal dziesięciu latach bohater tej książki wrócił do PRL, a jeszcze więcej trzeba było czekać na ujawnie-

nie jego przeżyć, skomentowanie. Niechaj dowiedzą się o łagierniku Antonim Rym-szy młodszy. To już tylko historia, ale bardzo pouczająca, z optymistycznym finałem, bo jednak Człowiek okazał się ważniejszym od systemu, zachował godność, nie wyparł się także swej ojczyzny.

Prof. dr hab. Adam Czesław Dobroński

Jan Stanisław Smalewski, „Więzień Kołomy” - Wydawnictwo DZIEDZICTWO, Sławno 2012, stron 346 z wkładką zdjęciową, format A5, okładka twarda, kolorowa, foliowana.

i demokracji. Uczyliśmy się i poznawaliśmy wzajemnie. Dziś jesteśmy we wspólnej Europie.

Rok później 29 czerwca 1989 roku władze Słupska podpisały partnerską umowę z radzieckim (okres pierestrojki Gorbaczowa) Archangielskiem. W 1988 roku forpocztą oficjalnej wizyty była trzysobowa delegacja w składzie Leokadia Głusik - dziennikarka biuletynu partyjnego „Punkt Widzenia” jako tłumacz, Marian Kędziak z Komitetu Wojewódzkiego PZPR - jako przewodniczący delegacji i moja skromna osoba fotoreportera. Przedsięwzięcie nie było zupełnie pionierskie, dwa lata wcześniej bowiem umowę partnerską podpisały władze województwa słupskiego z obwodem archangielskim, a w 1988 roku młodzież wyjechała na wakacje w ramach wymiany. Obwód archangielski jest większy od obszaru Polski, a liczy tylko milion sześćset tysięcy mieszkańców, z tego ponad jedna trzecia żyje w mieście Archangielsk. Miasto chlubiło się kliniką okulistyczną kierowaną przez profesora Witalija Biedłło, światowej sławy okulistą. Pisał o nim „Głos Pomorza” w numerze z 26 września 1988 roku. Natomiast do stoczni remontowej w Archangielsku zawiąły jednostki budowlane w Gdańsku. Staralem się sfotografować prawdziwe miasto - architekturę, ludzi i ich pracę oraz problemy. Kiedy chciałem zrobić panoramę miasta nocą, okazało się, że nie jest to proste. Archangielsk nocą pogrążał się w ciemnościach, nie oświetlano miasta, ale dla potrzeb fotoreportażu Archangielsk rozświetlały wszystkie światła. Konrad Remelski - redakcyjny kolega żartował później, że oświetliłem Archangielsk. W zasadzie na tym kończyły się żarty, bo kiedy pytaliśmy o łagry i obozy, miejsca przymusowej pracy i zsyłek Polaków w czasach Stalina, zapadało milczenie. Nikt nic o tym nie wiedział. - Takich miejsc w naszym obwodzie nie było - odpowiadali rozmówcy.

Zebrane i wybrane fotogramy formatu 40x50 i 30x40 złożyły się później na wystawę „Jan Maziejuk i jego Archangielsk” prezentowaną w Słupsku i Sławnie, odnotowaną przez lokalne pisma radzieckie, między innymi „Prawdę Północy” nr 222/1988.

Słupska wystawa została zaprezentowana we wrześniu 1988 roku. Patronat

objęły tygodnik „Zbliżenia”, Słupskie Towarzystwo Fotograficzne, KW PZPR i SSK Po-brzeże. Wstęp do katalogu wystawy napisała Leokadia Głusik. Pokazaliśmy dawną zanikającą drewnianą zabudowę miasta obok nowoczesnych wieżowców, pejzaże plaż i przystani portowych nad Dwiną, surowy klimat i dawną kulturę materialną, głównie drewniane naczynia, hafty, makiety. Obok nowoczesnych ulic w centrum, chodniki i ulice z bali drewnianych na peryferiach. Wystawa dawała obraz miasta żyjącego, zmieniającego się, dynamicznego.

Wizyta stała się początkiem współpracy klubu fotograficznego budowlanych Spłochi (Zorza Polarna) z Archangielską ze Słupskim Towarzystwem Fotograficznym, którego byłem wówczas prezesem. Z

pierwszą indywidualną wystawą na przełomie roku 1988/1989 pojechał do Archangielska słupski fotografik, członek STF Czesław Cekała, a w czerwcu 1989 - fotograficy z Archangielska wystawili w Słupsku swoje prace. Informację o wystawie zamieścił między innymi „Głos Pomorza” nr 133/89.

Jubileusz dwudziestopięciolecia Słupskiego Towarzystwa Fotograficznego przypadł na czas mojej prezesury - w roku 1988. Od początku, czyli 1963 roku STF realizowało zasadę wiązania fotografii z „miejscem pracy ludzi, tłumem ulicy”, by pokazać urodę i prawdę o zwykłych ludziach, opisać nasz czas uniwersalnym językiem fotograficznego obrazu.

Nie pamiętam dokładnie kiedy ponownie pojechałem do Archangielska, dlatego sięgam do starych zapisów, fotografii, wycinków gazet, pokwitowań. Same tworzą barwną opowieść i przywracają pamięć. Na zdjęciu w planie amerykańskim stoję z dziennikarzem Wiktoorem Nasonkinem i jego córeczką. - Byliśmy kolegami z pracy, ponieważ zostałem zatrudniony w archangielskiej gazecie „Prawda Sie-wiera” na jedną dobę i otrzymałem wynagrodzenie w kwocie 60 rubli, na co mam pokwitowanie.

Był lipiec 1990 roku. Archangielsk świętował Dni Kultury Słupska. Pojechałem zaproszony do składu zespołu „Arabeska” - Słupskiej Grupy Baletowej pod kierownictwem artystycznym Mie-



Fot. J. Maziejuk

archangielsk nocą pogrążał się w ciemnościach

czysław Kętrzyńskiej od 1968 roku. Wcześniej towarzyszyłem zespołowi w wielu podróżach, przygotowując fotoreportaże z artystycznych przedsięwzięć. Poza „Arabską” w Archangielsku prezentowała się grupa teatralna „Stop” z teatru Rondo w Słupsku. Uliczny spektakl wzbudził olbrzymie zainteresowanie i sympatię. Na placu przy licznej widowni występowały na przemian polskie grupy artystyczne i miejscowe zespoły taneczne, zgrane i wyćwiczone jak wojsko.

Dobrze pamiętam rozmowy o Wałę-

sie, dla nich niepojęte - o robotniku, który organizował strajki pod hasłem „Solidarność”. Dla mieszkańców dalekiego Archangielska były to zdarzenia wstrząsające. Oficjalne wiadomości były skąpe, a Solidarność przedstawiano jak zarazę, przed którą należy się bronić. W poufnych rozmowach pytano nas szeptem o fakty, o prawdę zdarzeń. Do gazety „Prawda Siewiera” do pracy szedłem w obstawie opiekuna z NKWD i tłumacza. Tylko ukradkiem mogliśmy rozmawiać szczerze, a i tak odnosiłem wrażenie, że mój rozmówca obawia się podsłu-

chu. Część towarzyska wizyty była niezwykle okazała. Na statku rzeczonym na Dwinie przygotowano wystawne, zakrapiane przyjęcie. Dziewczyny z „Arabskiej” przyciągały uwagę miejscowych kawalerów. Tak mi się wydawało, chociaż pewny nie jestem. Bez skrupowania podchodzili do naszych obficie zastawionych stołów głównie po trunki. Taki obyczaj. Nie protestowaliśmy, a organizator był pewnie przekonany, że jesteśmy zadowoleni, skoro to co było do wypicia, zostało wypite.

Dostałem z Archangielska zamówie-

W miejscowości Czardżou znajdował się duży port rzeczny. Tu, w porcie koczowaliśmy przez dwa dni pod gołym niebem. Po dwóch dniach do portu przyplłynął parostatek ciągnący trzy duże barki rzeczne, na które nas załadowano i znów podróż w nieznane. Tymi barkami płynęliśmy rzeką Amu-daria znów dwa tygodnie, dobijając co jakiś czas do przystani, w których otrzymywaliśmy pożywienie. Wreszcie, po dwóch tygodniach dojechalismy do miejscowości Nukus, stolicy Republiki Karałpackiej. (fragment z publikacji Teofila Mikulskiego pt. „A jednak wróciliśmy”)

Po smutnym pożegnaniu odjechali powołani do wojska mężczyźni, a było ich dwudziestu, wśród nich mój stryj. Ci, którzy zostali, musieli nadal pracować, żeby jakoś żyć. Coraz trudniej było się porozumiewać. Dwaj Uzbeki, którzy znali rosyjski, nie nadążali, by każdemu wskazać pracę. Pod każde zboże trzeba było inaczej przygotować pole, każde zboże wymagało innego nawodnienia. Było mi źle, czułem się samotny i zmęczony, nie miałem za co wykupić dziennej racji chleba. Zostałem rodzinę stryja i przeniosłem się do miasta Gurlen. Zostałem przyjęty do pracy w zakładzie zbożowym. Tam miałem otrzymać zapłatę dopiero po dwóch tygodniach. Nikogo nie interesowało, z czego mam żyć, gdzie mieszkać, nie mówiąc o ubraniu. Na szczęście jeden z pracowników zaciekał się kim jestem, skąd przychodzę i gdzie mieszkam. Opowiedziałem szczerze, że uciekłem z kołchozu. Pieniądze za sprzedaną koszulę się skończyły i nie mam już żadnych środków do życia. Zapytał, czy cokolwiek dziś jadłem i czy mam kartki chlebowe. „Mam kartki - odpowiedziałem - ale nie mam pieniędzy na wykupienie.” Natychmiast sięgnął do kieszeni, wyjął niewielką sumę i powiedział, że to pożyczka. Jak zarobię, to mam zwrócić. Teraz w czasie przerwy mam wykupić chleb i zjeść jakąś zupę w jadłodajni. Kiedy wróciłem, zaproponował mi nocleg w swojej kwaterze. Było dla mnie zaskoczeniem takie dobrodziejstwo nieznanego człowieka. Tego samego dnia po godzinach pracy zapytał mnie, czy chcę zarobić parę rubli, a ja chętnie się zgodziłem. Poszliśmy do pracy do prywatnej restauracji.

Na obcej ziemi

Bez kartek za kilogram chleba trzeba było dać nawet dziesięć rubli. Po kilkuniedniowej niedoli znów zabłyśło słońce. Jakiś człowiek zaproponował pracę przy rozbiórce starej szkoły



Rąbaliśmy drewno do kuchni. On poszedł do biura, uzgodnił zapłatę, pobrał piłę i dwie siekiery. Dostaliśmy posiłek z dwóch dań i chleb, bez zapłaty. Dla mnie było nie do pomyślenia, że coś takiego mnie spotyka. Po pracy dano nam kolację i mój opiekun wziął zaliczkę. Nie wiem ile, nie pytałem. Byłem zadowolony z tego, co mnie spotkało. Kiedy wyszliśmy, dał mi dziesięć rubli i powiedział, że zaciągniętego długu nie muszę oddawać, z tym że jutro idziemy dalej do tej pracy. Mogę zamieszkać z nim, chociaż nie ma wygod, ale nie będę pod gołym niebem wśród obcych. Mieszkało z nim trzech mężczyzn, ja byłem piątym. Byli to Białorusini, ale obywatele polscy, dlatego nie byli powołani do wojska. Do-

piero teraz przedstawiliśmy się sobie, każdy z imienia i nazwiska. Następnego dnia poszliśmy na śniadanie i do pracy. Wreszcie nie byłem głodny. Od tego dnia staliśmy się przyjaciółmi, on był starszy wiekiem, powiedział, że liczy sobie trzydzieści pięć lat, ale mam się zwracać do niego po imieniu. Dowiedzieliśmy się, że dopóki będziemy pracować, będziemy otrzymywać dwa bezpłatne posiłki. Praca była ciężka, ale żołądek nie odczuwał głodu. Pracowaliśmy tydzień, nie wiem, jaką sumę pobrał mój opiekun, dostałem jeszcze parę rubli, nie pamiętam ile. Poczułem się lepiej, przestałem cierpieć z głodu. Można było dokupić coś poza reglamentacją, chociaż było wielokrotnie drożej.

nie na materiał zdjęciowy, które zachęciło mnie do wyjazdu do Berlina. W 1991 dostałem paszport i pojechałem. Ciekawiło mnie miasto po drugiej stronie muru, którego fragmenty pozostawiono jako memento dla przyszłych pokoleń. Fotografowałem resztki muru i Polaków swobodnie robiących zakupy w mieście. „Prawda Siewiera” zamieściła mój materiał jako korespondencję własną. Czytelnicy Dalekiej Północy poznawali prawdę o murze, o strzałach do biegnących na drugą stronę.

Wspomnienia Jana Maziejuka

Fot. J. Maziejuk



Któregoś ranka niespodziewanie przyszli do nas milicjanci. Było ich trzech i powiedzieli, że jesteście aresztowani. Zabrali nas na komisariat i każdego oddzielnie przesłuchali. Podejrzewano nas o kradzież w rodzinie ukraińskich Żydów, którzy tam uciekli przed Niemcami. Sprawcami okazali się trzej Uzbegy, u których poszkodowani rozpoznali ubranka swoich dzieci. Zwolniono nas po trzech dniach, nakazano wracać do kołchozu, każdy do tego, z którego przybył. Zabroniono mieszkać w mieście, bo nie jesteśmy zameldowani w żadnym urzędzie rosyjskim ani polskim. Zwolniono nas natychmiast z pracy, ale każdy otrzymał zapłatę za przepracowany czas. Ja otrzymałem za dwa tygodnie pracy. Nie było wyboru, musieliśmy pożegnać miasto Gurlen. Po namyśle ruszyliśmy w drogę znów w nieznaną. Po trzech dniach podróży obaj dotarliśmy do miasta Nukus. Ponownie nie ma pracy, nie ma gdzie mieszkać, nie ma kartek na chleb, a bez kartek za kilogram chleba trzeba było dać nawet dziesięć rubli. Na naszą zamożność to było bardzo drogo. Po kilkudniowej niedoli znów zabłysło słońce. Jakiś człowiek zaproponował pracę przy rozbiorce starej szkoły. Będzie nam płacił, ale nie dostaniemy kartek na chleb. Możemy spać na miejscu. Szukaliśmy jednak pracy, gdzie będziemy zarejestrowani, żeby otrzymać kartki. Znaleźliśmy, ale każdy w innym zakładzie. Mój kolega Jasiu podjął pracę w piekarni, ja znalazłem pracę w restauracji, przy rąbaniu drewna. Otrzymałem kartki na chleb i miałem zapewnioną dwa razy bezpłatnie zupę. Nocować mogłem w tym pomieszczeniu, które miał do dyspozycji stróż nocny. Zarobek mój wynosił sto pięćdziesiąt rubli miesięcznie. Po dwóch miesiącach dostałem popłatniejszą pracę. Dano mi wóz na dwóch kołach, osła i uprzęż. Dowoziłem wodę i inne produkty do kuchni, ale nie miałem wolnych niedziel, chyba że nawoziłem wody, to w niedzielę wieczór miałem wolne. Mój kolega też pracował. Spotykaliśmy się każdego dnia, nadal szukaliśmy mieszkania. Któregoś dnia obejrzeliśmy mieszkanie niezbyt daleko od naszego miejsca pracy. Opłata nie była wygórowana: pięć kilogramów chleba albo gotówka na chleb po cenie czarnorynkowej. Płaciliśmy chlebem kupionym z przy-

działu: Janek dawał kartki, a ja płaciłem. Było dość łagodnie do chwili popsucia się stosunków między rządem polskim a Stalinem. Kiedy on zażądał polskiej armii do obrony Stalingradu, generał Anders miał prawdopodobnie odpowiedzieć, że jego Armia jeszcze nie wyszkolona, żeby pójść na pierwszą linię ognia.

Wokół miejsc postoju armii gromadziła się ludność polska, zabiegając o pomoc materialną i możliwość wydostania się z ZSRR. Według ustaleń polsko-radzieckich armia miała osiągnąć stan 96 tys. żołnierzy, a osiągnęła (w III 1942) stan ok. 66 tys. osób. Trudności stwarzane przez władze radzieckie w tworzeniu i aprowizacji formacji polskich, żądanie jak najszybszego wystąpienia na front pojedynczych oddziałów lub dywizji mimo nieosiągnięcia przez nie stanu pełnej gotowości bojowej oraz brak odpowiedzi na noty rządu polskiego w sprawie oficerów więzionych do 1940 w obozach w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku pogorszyły stosunki polsko-radzieckie. (Armia Polska w ZSRR, onet.pl/wiem)

Od tego czasu, tym którzy pozostali na terenach Związku Radzieckiego, bardzo się pogorszyło, nam wszystkim. Przeszliśmy się liczyć z urzędami polskimi, jakie powstały na tych terenach. Zaczęły się aresztowania na tle politycznym. Przymuszano nas wszystkich, żeby przyjmować paszporty ZSRR przynajmniej na okres trzech lat i w dół do tak zwanego „udostawienia”, czyli zaświadczenia tożsamości. Z tego powodu powstało zamieszanie i zaczęły się aresztowania, zarzucano nam, że jesteśmy wrogo nastawieni do władzy. Po wyjaśnieniu tej decyzji między władzami polskimi i radzieckimi w mieście doszło do porozumienia. Każdy Polak musiał mieć zaświadczenie tymczasowe, które służyło jako dowód tożsamości. Wyjaśnił to nam polski przedstawiciel, żołnierz w stopniu kapitana. Nazywał się Maj. Wyjaśnił wszystkim, że każdy może przyjąć to zaświadczenie bez żadnych wahań, prócz tych, którzy przysięgę wojskową złożyli. Oni muszą ten problem przemyśleć. Jednocześnie dał do zrozumienia tymi słowami: „Ja przysięgę składałem i tego nie mogę zrobić, złamałbym przysięgę, którą składałem”. Przemawiał przez mikrofon. Te słowa każdemu dały do myślenia

nad tak poważną sprawą. Niektórzy poszli do obozu karnego, a przysięgi nie złamali. Ogólnie wszystko zostało załagodzone, wystarczyło przyjąć taki dokument, wtedy nie przymuszali, żeby to był paszport. Zaświadczenie trzeba było jednak przedłużyć w biurze paszportów na dalsze trzy albo sześć miesięcy.

NKWD zaczęło wzywać Polaków i zmuszać do odbierania rosyjskich paszportów. Kto odmówił za pierwszym razem, dawali dwa tygodnie do namysłu. Kto natomiast zdecydował się przyjąć obywatelstwo, zgłaszał się i w określonym czasie otrzymywał paszport. Szedł wolny do domu. Pozostali byli zmuszani do pakowania swoich rzeczy i z workiem na plecach musieli iść do NKWD, drugiej szansy nie dawali, od razu zamykali do więzienia. (Stefania Sokolowska-Satanowska: „Mroźny smak głodu”, Łomża, 1999.)

Poddano nas większej dyscyplinie, przy każdej pracy byliśmy szykanowani. Często się słyszało: „Wy Polaczki wredzi-ciele”, a nawet Uzbegy inaczej nie mówili tylko „urs”, to znaczy zły człowiek. Ja w tym czasie znów zacząłem chorować. Nie poszedłem do lekarza i nie byłem kilka dni w pracy. Jak wróciłem, zażądano ode mnie zwolnienia lekarskiego. Kierowniczka restauracji powiedziała, że musi moją sprawę skierować do sądu pracy i to zrobiła, ale z pracy mnie nie zwolniła. Chociaż nie czułem się dobrze, musiałem pracować. Nie dostałem zwolnienia, bo nie miałem temperatury. Po kilku dniach otrzymałem wezwanie do sądu. Tam się stawiłem i czekałem na korytarzu, to pamiętam, dalej nie wiem, co się stało. Pamiętam, że jak się obudziłem, to znalazłem się w szpitalu. Nie wiem, jak mnie dowieziono. Okazało się, że jestem chory na malarię. Nie wiem jak długo przebywałem w szpitalu. Po wyjściu musiałem w określone dni zgłaszać się na kontrolę. Miałem specjalne upoważnienie wydane przez lekarza, a w przychodni potwierdzali, że się zgłosiłem. Po wyjściu ze szpitala tymczasowo nie pracowałem w żadnym państwowym zakładzie, natomiast pracowałem w tym szpitalu z mężczyzną, który przeprowadzał drobne remonty. On mnie wynajął prywatnie do pomocy i prywatnie płacił za każdy dzień.

przymuszano nas wszystkich, żeby przyjmować paszporty zsr

Również tego dnia w czasie pracy magazynier poprosiła mego pracodawcę, czy pozwoli, żebym ja pojechał z nią po chleb i inne produkty żywnościowe. W czasie drogi opowiedziałem magazynierce o swojej sytuacji: braku stałej pracy, leczeniu malarii. Zapytała, czy chciałbym pracować jako furman w szpitalu. Po powrocie rozładowałem kupione produkty, wyprzągłem konia i zaprowadziłem do stajni. Jak mi nakazano, wróciłem do magazynu. Jeszcze raz zapytała mnie, czy chcę pracować. Muszę powiedzieć, bo od jutra jest dużo pra-

cy: trzeba nawozić wody i jechać po żywność. „Jestem Ludmiła, dla ciebie ciocia Luda” Nie pozwoliła mi odejść bez kolacji. Weszliśmy do kuchni, do szefowej powiedziała, że od jutra pracuję jako fernal, że jestem Polakiem. Poprosiła dla mnie o całodienne wyżywienie, pod warunkiem że będę sumiennym pracownikiem. Następnego dnia bardzo rano zacząłem od wożenia wody. Jeszcze nikogo poza portierem nie było w pracy. Dopiero kiedy wróciłem z wodą, którą wylałem do zbiornika przy ścianie kuchni, widziałem, jak magazynier-

ka wydaje kucharkom produkty. Zawołała mnie na śniadanie, ale odpowiedziałem, że jak przyjdę, przywiozę następny pojemnik wody i nakarmię konia, tylko muszę mieć dla niego obrok. Pani Luda pokazała mi, gdzie jest koniczyna dla konia. Po śniadaniu pojechaliśmy po zaopatrzenie, a później, kiedy odprowadziłem konia na pastwisko, poczęstowała mnie osłodzoną herbatą i poszliśmy do biura, gdzie zostałem formalnie zatrudniony za sto pięćdziesiąt rubli miesięcznie i dodatkowo dwadzieścia rubli za opiekę nad koniem. Wyży-

Portugalia zaskakuje,



Produkcją portugalskiego porto są od dawna zainteresowani Anglicy, którzy już w 1703 roku podpisali Traktat Methuena otwierający rynek Wielkiej Brytanii na wina z Portugalii. Przemysł winiarski w tym kraju ma długie tradycje i utrzymuje pozycję światową

Bylem w tym małym i pięknym kraju, położonym na krańcach Europy dwukrotnie. Za każdym razem nie tylko zaskakiwał gościnnością i pracowitością mieszkańców, ale zachwycał zabytkami światowej sławy i bogactwem swojej niepowtarzalnej historii. Zastanawiałem się, jak ten mały kraj, graniczący tylko z jednym państwem potrafił zachować swoją suwerenność i nie został wchłonięty przez wielokrotnie większego, potężnego sąsiada?

Portugalia leży na zachodnim krańcu kontynentu europejskiego i - jak pisze XVI-wieczny poeta Luis Vaz de Camoes o swoim kraju - „jest tam, gdzie ziemia się kończy, a morze zaczyna”... Jest to kraj o powierzchni ok. 92 tys. kilometrów kwa-

dratowych, zamieszkały przez ok. 10,5 miliona ludności, o bardzo zróżnicowanym krajobrazie. Posiada piękne wybrzeże, potężne klify o czerwonym kolorze i łagodne zatoczki o długich plażach i białym jak mąka piasku. W głębi obszaru kraju przecinają liczne doliny i płynące rzeki, takie jak Tejo-Tag i inne wpadające do Atlantyku. Ciągłą się łańcuchy łagodnych wzgórz i gór, choć najwyższe pasmo Serra da Estrela - Góry Gwiazd mają najwyższy szczyt Torre sięgający 1993 metrów n.p.m. W środkowo-południowej części Portugalii rozpościera się szeroka równina Alentejo - co znaczy „poza Tejo, czyli Tagiem”. Region wyróżnia się swoistym charakterem i pięknem. Prowincja jest porośnięta naturalnymi plantacjami

dęba korkowego i oliwek, jest też nazywana terra do pao - „ziemia chleba”, bo uprawia się tu pszenicę i owies oraz warzywa.

Portugalia to piękny kraj widokowo, który zostaje w pamięci jako obszar o intensywnym nasłonecznieniu i błękitnym lazurowym niebie. Ma też wyjątkową i skomplikowaną historię oraz złożoną bogatą kulturę, której dziedzictwo odczuwa się na każdym kroku i która zachwyca przeciętnego turystę. Historia niektórych miast sięga okresu podbojów rzymskich, a także IV wieku, kiedy rozpowszechniało się w całym kraju chrześcijaństwo i powstały pierwsze biskupstwa w Bradze i Evorze. Burzliwe były lata najazdów Maurów i lata ich panowania oraz czas rekonkwisty. W 883 roku poja-

wienie nie wchodziło w moje uposażenie, miałem to załatwić w kuchni. Moim szefem był ordynator i pani Luda, tak mi powiedziała. W pierwszych dniach było ciężko, dlatego że było wszystko zaniedbane. Koń był zaniedbany i niedożywiony, a pracy dla konia przy szpitalu było dużo. Pracowałem z koniem i sam go karmiłem. Po dwóch tygodniach pani Luda powiedziała, że personel mnie chwali, bo nigdy nie brakuje wody, koń dobrze wygląda, a ja nie liczę godzin. Ucieszyły mnie słowa uznania. Ja też miałem być za co wdzięczny - za cały

ten czas, który przebywałem na obcej ziemi po raz pierwszy nie byłem głodny, swoją kartkę na chleb oddawałem kolegom. Po trzech miesiącach wezwał mnie ordynator. Zastanawiałem się przed wejściem do gabinetu, w jakiej sprawie. Wszedłem i celowo powiedziałem: „Dzień dobry”, on popatrzył na mnie zdziwiony. Wtedy dodałem: „Zdrastujcie”. Odpowiedział i kazał mi usiąść. Pytał czy jestem z rodziną, czy samotny, gdzie mieszkam. Opowiedziałem, gdzie i w jakich warunkach mieszkam. Powiedział, że mogę mieszkać na terenie

szpitala w małym pomieszczeniu obok portierni. Wiem, że zorganizowała to pani Luda. Zabrała mnie do magazynu, gdzie dostałem komplet pościeli, łóżko, taboret i szafkę. Pościel miałem zmieniać sam raz w tygodniu. Szpital też miał ze mnie pożytek, bo byłem do dyspozycji porą nocną. Kilka razy przewoziłem chorych nocą do miasta Urgencz. Jeździłem również po chorego do Urgencz, żeby przywieźć go do Nukus, za co dodatkowo mi płacono.

Wspomnienia Aleksandra Kalisty spisał: Czesława Długoszek, Objazda

Zachwycyca i Zastanawia

wiła się po raz pierwszy obecna nazwa kraju wywodząca się z obszaru między rzekami Douro i Minho, który zajmuje hrabstwo Portucale, walczące z hegemonią Hiszpanów i rosnące od IX wieku w siłę.

Dla przeciętnego Europejczyka interesujące są fakty, które dotyczą narodzin narodu portugalskiego, a wiążące się z największymi wydarzeniami ówczesnego świata, czyli z wielkimi odkryciami geograficznymi Portugalczyków. Miejscowość Batalia jest ściśle związana z czasami zmagania portugalsko-kastylijskich. Znajduje się tam zabytek umieszczony na liście Światowego Dziedzictwa Kulturalnego UNESCO - Mo-

czenie wąskiej nawy, która jest oświetlona przez promienie słońca przenikające przez witraże. Obok znajduje się Capela do Fundador - Kaplica Fundatora, wybudowana ok. 1426 roku dla Jana I Zwycięzcy i jego żony. Wewnątrz kaplicy jest usytuowany grobowiec pary królewskiej trzymającej się za rękę. Grobowce ich dzieci umieszczono w ścianach bocznych. Jest grób słynnego odkrywcy księcia Henryka Żeglarza, syna króla. Nad kaplicą góruje piękne gwiazdźaste sklepienie kopuły. Godna zobaczenia jest zbudowana centralną Claustro Real - Królewski Krużganek. Posiada manuelińskie łuki otaczające piękny dziedziniec

go korzenie sięgają czasów rzymskich. Stare miasto obrasta wzgórza opadającymi wąskimi, krętymi ulicami i placami do bulwarów rzeki. Wśród zabudowy wyróżniają się wieże dwóch katedr - Se Nova - Nowa Katedra z piękną piaskową fasadą, usytuowana na niepozornym placu i Se Velha - Stara Katedra, która pełniła swą funkcję do 1772 roku. Tutaj odbyła się koronacja pierwszych królów portugalskich - Sancho I, a później Jana I. Jest tutaj wiele zabytkowych budowli. Nad miastem góruje Stary Uniwersytet założony w 1308 roku i reaktywowany w roku 1537. Zajmuje on sąsiadujące wzgórze, a wiele budynków, placów tworzy odrębne miasteczko uniwersyteckie. Campus funkcjonuje do dziś i jest nośnikiem wielowiekowej tradycji.

Porto zamieszkuje ok. 1,2 miliona ludności, to drugie miasto w Portugalii pod względem wielkości. Położone jest na wzgórzach i przy ujściu do Atlantyku rzeki Douro. Na jej brzegach w okresie rzymskim powstały dwie bliźniacze osady - Portus - po prawej stronie i Cale - po lewej. W okresie panowania mauretańskiego cały region od rzeki Minho do rzeki Douro nosił nazwę Portugalia. W 1143 roku Alfons I Zdobywca założył królestwo, które na cześć swoich rodzinnych stron nazwał Portucale. Stąd pochodzi nazwa dzisiejszego państwa. Wiele zabytków potwierdza historyczność i znaczenie miasta, które w 2001 roku zostało mianowane kulturalną stolicą Europy, a część miasta Cais da Ribeira wpisano na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturalnego UNESCO. Miasto położone jest na majestatycznych skalistych klifach nad rzeką Douro, gdzie sześć imponujących mostów spina brzegi. W górnym nurcie rzeki jest Ponte de Dona Maria Pia - kolejowy most wybudowany w 1876 roku według projektu Gustava Eiffla, obok - nowoczesny Ponte de Sao Joao. Najciekawszy jest Ponte Dom Luis I z 1886 roku w centrum miasta, z którego roztaczają się wspaniałe widoki.



steiro de Santa Maria da Vitoria - ufundowany po bitwie decydującej o niepodległości Portugalii. Wybudowany został w latach 1388 - 1533 jako wotum dziękczynne za zwycięstwo. Posiada potężne założenie klasztorne składające się z wielu obiektów. Budowla z zewnątrz jest bogato zdobiona, natomiast w środku zachowuje gotyką prostotę. Łuki sufitu wyniesione są na zaskakującą wysokość i stanowią zwień-

-wirydarz ozdobiony skomplikowanymi wzorami. Na krużgankach zachwycającym elementem jest niepowtarzalne sklepienie i są witraże przedstawiające ukrzyżowanego Chrystusa.

Coimbra to pierwsza stolica Portugalii w latach 1139 - 1385, obecnie trzecie pod względem wielkości portugalskie miasto, wielki ośrodek akademicki, przemysłowy i rolniczy położony nad rzeką Mondego. Je-

wyróżnia się swoistym charakterem i pięknem



Fot. W. Lipczyński

Dwupiętrowa żelazna konstrukcja składa się z dwóch kondygnacji. Powyżej przebiega linia metra prowadząca bezpośrednio do winnych piwnic w Vila Nova de Gaia. Ta część miasta słynie jako stolica wytwórców porto. Znajduje się tu ok. 80 winiarni, które zapraszają do zwiedzania pomieszczeń i degustacji win. Wiosną dostarcza się młode wino z okolic Górnego Douro, które następnie dojrzewa w dębowych beczkach o pojemności 530 litrów. W winiarniach mieszczą się różne gatunki i roczniki win, aby uzyskać charakterystyczne bukiety i kolory, a następnie rozlewa do butelek i pozostawia w piwnicach do ponownego leżakowania.

A jak się wyrabia najsłynniejszy produkt markowy w Portugalii - porto? Wytwórnice tego wina pozyskują niezwykle słodkie czerwone grona z okolicznych terenów posiadających specyficzny ciepły mikroklimat. Proces fermentacji jest zatrzymywany na określonym etapie, kiedy

następuje wiązanie cukrów zawartych w trunku poprzez dodawanie aquardente lub brandy. Otrzymuje się w ten sposób szeroki wachlarz trunków o słodkiej, likierowej charakterystyce. Produkcją porto są od dawna najbardziej zainteresowani Anglicy, którzy w 1703 roku podpisali Traktat Methuena otwierający rynek Wielkiej Brytanii na wina z Portugalii. Przemysł winiarski w Portugalii ma długie tradycje i utrzymuje pozycję światową.

Stolica państwa - Lizbona położona jest nad wielkim rozlewiskiem i ujściem rzeki Tag-Tejo do Atlantyku. Pokonując wody rzeki, jedzie się przez jeden z najnowocześniejszych mostów, szesnastokilometrowy Ponte 25 de Abril. To współczesna wizytówka tego wielkiego miasta. Wysokie pylony utrzymują jezdnię na bardzo dużej wysokości, a rozpiętość części wiszącej, łączącej dwa sąsiednie brzegi bez żadnych podpór, wynosi 2280 metrów długości. Oglądana z mostu panorama jest urzekają-

ca. W dole pływają statki handlowe wyglądające jak dziecinne zabawki. Gdy w 1966 roku oddawano do użytkowania tę największą inwestycję komunikacyjną, było to święto w całej Portugalii. Drugi most - Ponte Vasco da Gama - usytuowany w górnej części rzeki - powstał z okazji Międzynarodowych Targów Expo-98. Został nazwany imieniem żeglarza w pięćsetną rocznicę odkrycia przez niego drogi morskiej z Europy do Indii. Jest najdłuższym mostem w Europie, liczy 17,2 kilometra, w tym 0,829 km to prześło główne, a 11,5 km - pozostałe prześła nurtowe oraz 4,8 km to wiadukty dojazdowe i węzły. Most składa się z sześciu pasów ruchu i spina brzegi rzeki Tag, jednocześnie łączy dwukilometrowy odcinek zachodniego wybrzeża, gdzie rozciąga się Parque das Nacoes. Tutaj w 1998 roku miała miejsce światowa wystawa Expo. Do największych atrakcji parku należy jedno z największych europejskich centrów oceanograficznych - Oceanario de Lizbona i obiekty towarzyszące z infrastrukturą na miarę XXI wieku. Jest to całkowicie nowa część Lizbony, gdzie przez cały rok odbywają się różnego rodzaju imprezy i wydarzenia kulturalne i naukowe.

Zwiedzając miasto, poznaje się nie tylko współczesne oblicze Lizbony i jej zabytki, ale również atmosferę portugalskiej stolicy. Można poznać najciekawsze miejsca, które koncentrują się w dwóch dzielnicach - w centrum Baixa oraz przy brzegu rzeki w Belem, na przedmieściach. Belem, czyli Bełlem zostało tak nazwane dla upamiętnienia zaangażowania Portugalii w europejskie krucjaty. Tu znajduje się najbardziej znany zabytek Mosteiro dos Jeronimos - Klasztor Hieronimitów - wpisany na Listę

Jeden z najbardziej z

Na poligonie w Wicku Morskim ćwiczyło w ostatnich kilkunastu latach blisko 10 tysięcy żołnierzy z armii państw sojuszniczych



Światowego Dziedzictwa Kulturalnego. Został zbudowany w 1498 roku dla uczczenia Vasco da Gamy i jego udanej wyprawy do Indii.

Na bulwarze rzeki Tag stoi Padrao dos Descobrimentos - Pomnik Odkryć Geograficznych zbudowany z kamienia wapiennego. Przypomina kształtem karawelę, na pokładzie której stoi wpatrzony w morze książę Henryk Żeglarz w towarzystwie słynnych żeglarzy i bohaterów narodowych. Jest Vasco da Gama, który odkrył drogę morską do Indii na przełomie lat 1497/1498, Pedro Alvares de Cabral - odkrywca Brazylii w 1500 roku, Luis de Camoes - największy poeta portugalski, który w eposie „Os Lusíadas” w 1572 roku rozstał z dokonania portugalskich odkrywców. Portugalia posiadała w tych czasach obecną Brazylię jaką posiadłość zamorską, która była jej największą kolonią. Okres wielkich odkryć geograficznych, zapoczątkowany w końcu XV stulecia, przyniósł Lizbonie rozkwit i opinię ważnego ośrodka handlowego na świecie. Odnalezienie drogi morskiej do Indii, handel korzenny, później odkrycie złota w Brazylii i posiadanie wielu kolonii w różnych częściach świata, stanowiło złoty wiek dla miasta.

Z wielu zabytków znajdujących się w dzielnicy Belem, godne zwiedzenia jest Museu da Marina przedstawiające historię portugalskich odkryć geograficznych i posiadające eksponaty pochodzące z tych czasów. Museu Nacional dos Coches posia-

da najwspanialszą kolekcję pojazdów w całej Europie. W pobliżu jest usytuowany Palacio de Belem, zdobiony na różowo pałac - kiedyś siedziba królów, a dziś rezydencja prezydenta Republiki Portugalskiej.

Dzielnica Baixa - Dolne Miasto i centrum stolicy położone są między wzgórzami Alfama i Bairro Alto. Dzielnica uważana jest za centrum bankowe, tutaj mieści się większość firm, biur. Stanowi arcydzie-

tu widokowego Miradouro de Santa Luzia oglądać można piękną panoramę. Kościół o tej samej nazwie zewnątrz ozdobiono interesującymi płytkami azulejos. Ceramika ta jest dobrem narodowym w portugalskiej sztuce dekoracyjnej, wykorzystywana również jako elewacje budynków, kościołów i zabytków.

Akcenty polskie w Portugalii to spotykane grupy rodaków w Fatimie, która jest



Fot. W. Lipczyński

ło urbanistyki z okresu oświecenia. Układ miejski wybudowany w klasycystycznym stylu był pierwszy tego typu w Europie. Posiada prostopadłe wyznaczone ulice, zaułki, strome schody i liczne zdobione mozaikami placiki. Jest co podziwiać w miejscowej scenerii, schodząc łagodnie ku brzegom Tagu. Na wzgórzu Alfama z punk-

nazywana „Portugalską Częstochową”. Do słynnego sanktuarium przybywa rocznie ok. dwóch milionów pielgrzymów. Dla Polaków szczególnie to miejsce, związane z trzecią tajemnicą fatimską, która przepowiedziała zamach na życie Ojca Świętego Jana Pawła II.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk

nanych



Fot. W. Lipczyński

Mija 60 lat od powstania Centralnego Poligonu Sił Powietrznych i Garnizonu w Wicku Morskim. Położony nad brzegiem Morza Bałtyckiego, między Ustką a Jarosławcem, nad jeziorem Wicko zajmuje powierzchnię około czterech tysięcy hektarów. Tworzy naturalną, odrębną przestrzeń i zapewnia idealne warunki bezpieczeństwa dla prowadzonych ćwiczeń. Na początku w jego skład włączono lotnisko wraz z infrastrukturą, później ośrodek był sukcesywnie rozbudowywany i powstawały obiekty dla potrzeb szkoleniowych oraz zaplecze socjalne. Wielokrotnie zmieniał nazwę, znany też jest pod nazwą Poligon Ustka - Wicko Morskie. Obecnie stanowi największy poligon Wojsk Obrony Przeciwlotniczej do strzelań rakietowych i artyleryjskich.

Nad jeziorem Wicko ćwiczą także pozostałe wojska - Lotnicze i Radiotechniczne. Poligon udostępniany jest też Wojskom Lądowym i Marynarce Wojennej. Żołnierze uczą się na nim obsługi najnowszych rakiet, poznają techniki odpalania i trafiania

do celu. Jest atrakcyjny dla państw zachodniej Europy, odbywają na nim ćwiczenia żołnierze armii państw NATO.

30 sierpnia br. odbyły się centralne uroczystości 60-lecia powstania poligonu. Odprawiona została polowa msza święta. Uroczysty apel zaszczycił dowódca Sił Powietrznych, generał broni, pilot Lech Majewski. Dokonał przeglądu jednostek i wygłosił okazjonalne przemówienie. Ciekawe było też wystąpienie byłego komendanta poligonu w latach 1990 - 2004, a obecnie burmistrza Ustki, płk. dr. Jana Olecha. Przekazał on dowództwu poligonu życzenia dalszego rozwoju i osiągnięcia wojskowych sukcesów.

Godnym odnotowania jest fakt uroczystego otwarcia Sali Tradycji, która stanowi źródło wiedzy o wydarzeniach związanych z historią poligonu. W kilku salach przybliżono na planszach, eksponatach i na zdjęciach to wszystko, co się wiąże z tradycją jednostki i zmianami w realizowanych zadaniach.

Do końca lat osiemdziesiątych ub. stulecia na poligonie odbywały się cwi-

czenia strzelań jednostek artylerii przeciwlotniczej wyposażonej we wszystkie rodzaje uzbrojenia - armaty PKM-y i WKM-y. Szkoliło się tu około 20 tys. żołnierzy rocznie. Przełomowym rokiem w Wicku Morskim był rok 1989, w którym po raz pierwszy wykonano zadania z zakresu obsługi zestawów rakietowych OSA. Została zapoczątkowana tradycja rakietowych strzelań przeciwlotniczych w Polsce. Od 1992 roku rozpoczęły się coroczne ćwiczenia rakietowe - ćwiczyły zestawy NEWA, w 1993 roku - KUB, w 1994 roku - WOŁCHOW, a w roku 1995 - KRUG. W 1996 roku poligon zaczął działać w strukturach organizacyjnych Sił Powietrznych. Znacznie poprawiło się jego funkcjonowanie, od tego czasu bardziej jest wykorzystywany i lepiej spełnianie oczekiwania wojsk ćwiczących. Ćwiczą na nim i sprawdzają swoje umiejętności lotnicy, raketowcy i radiotechnicy. Strzelania odbywają oddziały i pododdziały Wojsk Lądowych oraz Marynarki Wojennej.

Wydarzeniem szczególnym o wymiarze historycznym były pierwsze strzelania żołnierzy wojsk NATO. W 1997 roku, przed przystąpieniem Polski do Sojuszu, na poligonie ćwiczył 12. Pułk Królewskiej Artylerii z Wielkiej Brytanii, a w roku 1999 ta

nii. Prowadzone są tu również ćwiczenia i strzelania w ramach w programu „Partnerstwo dla pokoju”. W sumie ćwiczyło na poligonie w ostatnich kilkunastu latach blisko 10 tysięcy żołnierzy z państw NATO. Poligon cieszy się dużym uznaniem wojsk sojuszniczych. Duża rozległość lądowa umożliwia prowadzenie różnorodnych elementów ćwiczeń z wojskami. Jest jednym z bardziej znanych specjalistycznych obszarów do ćwiczeń wszystkich żołnierzy Sojuszu Północnoatlantyckiego. Obecnie świadczy swoje usługi w zakresie szkolenia ze strzelania bojowego praktycznie wszystkim rodzajom wojsk. Lotnicy ćwiczą na nim prowadzenie ognia do celów nawodnych i powietrznych oraz uczą się celnie bombardować. Artylerzyści ćwiczą też na celach nawodnych i to samo czyni artyleria okrętowa. Prowadzone są ponadto ćwiczenia zespołowe z udziałem pododdziałów czołgów, piechoty i obrony wybrzeża. Poligon posiada bogatą infrastrukturę. W jej skład wchodzi najnowsze urządzenia i stanowiska dowodzenia. Ma centralne stanowisko dowodzenia, punkt dowódczo-obsługowy, osiem stanowisk ogniowych stałych, a także doraźne stanowiska startowe dla przeciwlotniczych zestawów ra-



Fot. Archiwum Autora

sama jednostka odpaliła rakietę Eagle ze zestawu Starstreak. Odbyły się też manewry pod kryptonimem „Ocelot - 99”, największe w naszym kraju ćwiczenia powietrzne weryfikujące możliwości koordynacji sił lotniczych Polski i krajów NATO. W roku 2002 odbyły się ćwiczenia „Strong Resolve”. W manewrach wzięli udział żołnierze z Danii, USA, Francji, Niemiec, Belgii, Hiszpanii, Polski, Szwecji, Bułgarii i Rumu-

kietowych. Znajduje się na nim również lądowisko z dwoma pasami startowymi, tor taktyczny, pięć ośrodków szkolenia specjalistycznego, strzelnica piechoty typu B, ośrodek sprawności fizycznej, stadion sportowy i amfiteatr.

Od 2007 roku pracą poligonu kieruje komendant płk. dypl. inż. Andrzej Witek.

Włodzimierz Lipczyński
Słupsk

Ilekoć dzisiejszy Polak myśli o morzu - ma na myśli cud Gdyni, budzącą podziw pracę, jaką wykonaliśmy na polskim wybrzeżu. Ma na myśli port i ten króciutki odcinek wybrzeża, jaki pozostał nam z tysiąckilometrowego władania Chrobrych i Batorych. Stare przyzwyczajenie sprawia, że mówiąc czy pisząc o morzu - myślimy o brzegu, ba - gorzej: o skrawku brzegu; mówiąc o porcie myślimy o nabrzeżach portowych i ładowaniu statków. Poza tym nasz stosunek do morza jest albo czysto uczuciowy, albo oparty tylko na bezpośrednim interesie handlowym. Ludzie, którzy sprawy gospodarki morskiej pojmują trafnie, jako wyjście polskiego handlu w szeroki świat, należą jeszcze do rzadkości. Na morze patrzy się u nas wciąż jeszcze jako na granicę wodną, zapominając, że nie jest ono przeszkodą ani barierą, ale przeciwnie - szerokim polem do działania i źródłem egzystencji całego narodu.

Morza są gościńcem dziejów, rynkiem, na którym zdobywa się potęgę i dobrobyt. Bywają murem obronnym, mostem zgody, porozumienia, sąsiedzkiej wymiany. Są też niestety - dziś bardziej niż kiedykolwiek - polem walki, na którym rozstrzyga się spory o potęgę, bogactwo czy o panowanie. Kto panuje na morzu, panuje nad światem - twierdził jeszcze w XVI wieku sir Walter Raleigh. Morza odgrywają rozstrzygającą rolę w życiu narodów, stanowią o wielkich przesileniach politycznych i o losach państw. Szerokość dostępu do morza nie gra przy tym żadnej roli, byle dostęp taki był. Państwo mające dostęp do morza może odegrać wybitną rolę w życiu świata, państwo zaś nie mające dostępu do morza jest skazane na zależność od sąsiadów. Państwo, które posiada dostęp do morza, lecz nie potrafi go odpowiednio zabezpieczyć, skazuje się na rolę drugorzędną, najczęściej zaś na nędzę lub niewolę.

Zatem polska racja stanu nie mieści się na skrawku pomorskiego brzegu, ale obejmuje szeroko wszystkie części świata, dostępne lub potrzebne dla naszego rozwoju kulturalnego i gospodarczego. Znaczenie morza dla Polski spotęgowane jest ponadto poważnym stanem liczebnym naszego wychodźstwa zamorskiego, które bez ścisłego związku z macierzą będzie się wynaradawiało.

Prowadzenie jakiegokolwiek polityki, choćby najbardziej pokojowej, wymaga zawsze odpowiedniego oparcia o poważanie państwa i narodu za granicą. Największe nawet państwo lądowe nie osiągnie tego poważania na zewnątrz, jeśli dla obrony swych interesów gospodarczych i narodowościowych nie posiada odpowiednio silnej marynarki wojennej, torującej drogę banderze handlowej i gotowej upominać się o prawa obywateli. Marynarka wojenna, ten najbardziej widoczny czynnik niezawisłości państwa i sił żywot-



Dlaczego Marynarka Wojenna wciąż jest nam potrzebna?

Wczytajmy się wszyscy w słowa inżyniera Ginsberta i spróbujmy jako naród wyciągnąć z nich jak najbardziej aktualne wnioski, zanim okaże się, że po raz kolejny obudziliśmy się z ręką w nocniku

nych narodu, jest mocną nicią, łączącą wychodźstwo z macierzą i nie pozwalającą mu na wynaradawianie się.

Tym się może tłumaczy fakt, iż nasi wychodźcy zamorscy są zwykle ogromnie upośledzeni w stosunku do obywateli kraju, który zamieszkują. Są niezdolni do mobilnej i zyskowej pracy, a zmuszeni wieść życie ciężkie i dokuczliwe. Nieliczni, którym udaje się osiągnąć lepsze warunki życiowe, szybko się wynaradawiają, bo wolą oprzeć się o państwo, które jest bliżej, a co za tym idzie - może lepiej bronić interesów swych obywateli.

Wielką spoistość narodową i wypływający stąd dobrobyt Anglików i Niemców przebywających poza granicami ich krajów spowodowała świadomość, że dzięki silnej marynarce wojennej (której okręty stale odbywały dalekie rejsy oceaniczne) ich majątek osobisty nie jest narażony na żadną szkodę, a łączność z krajami zapewnio-

na. Korzystało na tym z jednej strony wychodźstwo, a z drugiej - kraj z narodem.

Marynarka wojenna jednak nie jest przeznaczona wyłącznie do obrony dalekich kolonii, czy luźno rozsianego po świecie wychodźstwa. Jej pierwszym i najważniejszym zadaniem jest obrona szlaków morskich prowadzących do kraju. Przy tym jest wszystko jedno, czy szlaki te biorą początek w obcych krajach, czy we własnych koloniach. Najważniejsze jest to, aby szlaki te stały otworem, zapewniając narodowi swobodną łączność ze światem.

Marynarka wojenna musi być dostatecznie silna, aby mogła wypełnić swe zadanie. W przeciwnym razie nie zapewni swobody żeglugi i na próżno zginie. Natomiast tam, gdzie marynarka będzie silna, przez samo swoje istnienie stanie się hamulcem dla zakusów wroga i gwarantką bezpieczeństwa. Dzięki niej będzie można nie tylko zwyciężyć w wojnie, ale i uzyskać

pokój w najkorzystniejszej formie. Bez odpowiedniej marynarki wojennej czeka nas chmurna przyszłość, niepewne jutro, a kto wie - może znów klęska i niewola. Nie mamy wyboru.

Wszystkie zwycięstwa wojsk Napoleona na lądzie zdały się na nic, bowiem na morzu panowała Anglia; jej flota zniszczyła flotę cesarza Francuzów [a raczej połączone floty francuską i hiszpańską, dowodzone przez admirałów P. Villeneuve'a i F. Gravinę - wmw]. Cała lądowa potęga carskiej Rosji nic nie wskórała przeciw armii Japonii, bo to Japonia panowała na morzu i zniszczyła flotę cara [w walnej bitwie obu flot w Cieśninie Cuszimskiej 27/28. (14/15.) maja 1905 roku - wmw]. Cesarskie Niemcy, mimo zwycięstw ich armii lądowych - uległy, bo przewaga na morzach była po stronie przeciwnika, a one same nie potrafiły odpowiednio wykorzystać swej floty wojennej. Niemcy uciekli się do wojny korsar-

skiej, która obróciła przeciw nim cały świat. Trzeba wiedzieć, że sama wojna korsarska nigdy nie doprowadza do zwycięstwa, a jedynie rozwściecza przeciwnika. Eskadry liniowe tego ostatniego prędzej czy później rozproszą lub zniszczą lekkie siły korsarskie, a kraj, który sięgnie po taki środek, zapłaci zawiązką za wyrządzone straty.

W dzisiejszych czasach stawianie na tzw. zagończyków morskich to pewna przegrana. Tylko zorganizowana siła, flota wojenna, złożona z okrętów wszelkich potrzebnych typów i dostosowana liczebnie do potrzeb obrony kraju - może zapewnić bezpieczeństwo, swobodę żeglugi i ostateczne zwycięstwo.

Stwierdziliśmy, że brak floty lub jej słabość powodowane są przez jedną z trzech przyczyn: pomyślnym układem warunków politycznych (wyłączającym na czas dłuższy możliwość wojny), bądź bezpośrednim sąsiedztwem potężnego sprzymierzeńca (przykłady: Belgia, Norwegia, Dania); słabością finansową; zaniedbaniem i niezrozumieniem spraw związanych z siłami morskimi państwa. Pierwsza z tych przyczyn nie wchodzi w naszemu przypadku w rachubę. Nasze położenie geograficzne sprawia, że mamy sąsiadów na ogół usposobionych do nas nieprzychylnie. Dzięki umiejętnej i pełnej mądrości polityce organów kierujących państwem udało się nam zażegnać bezpośrednie niebezpieczeństwo, nie znaczy to jednak, byśmy mieli zaniechać spraw naszej potęgi na morzu. Kto pragnie długotrwałego pokoju, ten musi być gotów na wypadek wojny. Powinien być po temu wykorzystany okres pokoju, bo potem będzie za późno.

Nie posiadamy też bliskich sprzymierzeńców, dysponujących potęgą morską, zresztą wojen nie wygrywa się cudzymi rękami. W 1651 roku cała flota sojuszniczej Holandii nie potrafiła (a może nie chciała z racji innych zadań? - wmw) przyjąć Polsce z pomocą i odsunąć od niej groźbę szwedzkiego najazdu.

Również drugą przyczynę musimy odrzucić. Nie jesteśmy za biedni na stworzenie odpowiednio dla naszych potrzeb silnej marynarki wojennej. Stworzenie jej nie jest zadaniem ponad siły 33-milionowego narodu, którego obywatele jednak łożą na ten cel znacznie mniej, niż mieszkańcy Szwecji, Hiszpanii, Norwegii czy nawet Finlandii. Musimy raz wreszcie skończyć z legendą o własnej bezsilności, przestać biadać i narzekać, a zacząć myśleć kategoriami wolnych ludzi i uświadomionych obywateli.

Nie narzekajmy na każdym kroku, że jesteśmy za biedni. Weźmy raczej przykład z innych państw, nieraz biednych naprawdę, a nie zaniedbujących obrony swego morza. Polska jest krajem o wielkich zasobach duchowych i gospodarczych, który posiada nieprzeliczone bogactwa naturalne i stać się może jak dawniej „spichlerzem

Europy”. Ma też wielu dobrych patriotów, niestety nie zawsze wierzących we własne siły.

Pora nareszcie uwierzyć, że jesteśmy silni i bogaci - w skarby, które daje polska ziemia, ale i w wiedzę, kulturę, miłość ojczyzny i pracę twórczą. Wystarczy chcieć to zrozumieć, a słabość i ubóstwo zaczną same ustępować, nastaną lepsze czasy. Rozbudowa marynarki wojennej będzie najlepszym znakiem rozwoju silnego państwa i rozkwitu pomyślności narodu opartego o władanie przynależną mu częścią morza.

Pozostaje przyczyna trzecia - zaniechanie i niezrozumienie. Tu trzeba uderzyć się w piersi. Chcieliśmy dziś zepchnąć ciężar budowy floty na rząd, tak jak w Polsce przedrozbiorowej spychano go na króla. Tymczasem sprawa stworzenia marynarki wojennej nie jest w Polsce zagadnieniem wyłącznie militarnym, ale narodowym w najszerszym tego słowa znaczeniu. Jeśli chcemy żyć a nie wegetować w ciągłej obawie o swobodę naszej żeglugi i o nasze jutro, musimy wszyscy, jak jeden mąż, stanąć do apelu. I niech nas nie przestraszy ogrom wysiłku, bo czyż stworzenie wojska w czasach, gdy Polska jęczała w niewoli, i wywalczenie tym wojskiem wolności i niepodległości nie było rzeczą stokroć trudniejszą?...

*

Dla zabezpieczenia swobodnego dostępu do morza Polska bynajmniej nie potrzebuje floty silniejszej od swoich sąsiadów, ale takiej, która dawałaby dostateczną rękojmię nienaruszalności naszych praw na morzu i wolności dróg morskich. Potrzeba na to około stu milionów złotych rocznie, co oznacza około trzech złotych na głowę mieszkańca, to jest cztery razy mniej niż w Szwecji, ponad dwa razy mniej niż w Grecji i mniej więcej tyle samo co w Turcji lub Jugosławii. Czy jeszcze ośmielimy się powiedzieć, że jesteśmy za biedni? I czy kwota 1 zł 20 gr., którą każdy z nas łoży na flotę - najmniejsza wśród państw z dostępem do morza - ma być ostatecznym wysiłkiem, poza którym stać nas już tylko na szumne hasła i bezwartościowe obietnice?

Staraniem Ligi Morskiej i Kolonialnej powstał Fundusz Obrony Morskiej (PKO 30680), na czele którego stoją najpoważniejsze osobistości kraju: generał dywizji Kazimierz Sosnkowski, biskup morski ksiądz dr Okoniewski, b. minister Kwiatkowski, komandor inż. Czernicki, komandor porucznik Korytowski, b. wicemarszałek Sejmu Dębski, b. wojewoda Bniński, prof. Sumiński. (Po likwidacji Komitetu Floty Narodowej ustawą z 10 marca 1932 roku, w dniu 20 stycznia 1933 roku zbieranie odpowiednich funduszy na rozwój floty powierzono Lidze Morskiej i Kolonialnej. W jej ramach powstał Fundusz Floty Narodowej, który pod koniec 1933 roku zmienił nazwę na Fundusz Obrony Morskiej i od 1 lutego

1934 roku rozpoczął akcję zbiórkową [zob. J. Pertek, *Dzieje ORP „Orzeł”*, wyd. IV, GDW 1998 ss. 19-20] - wmw).

Pieniądze, łożone na Fundusz, są obierane wprost na rozbudowę Marynarki Wojennej bez żadnych potrąceń czy kosztów administracyjnych. Zbiórka ta ma charakter powszechny i stały, przy pomocy opodatkowania dobrowolnego i niskiego, ale obejmującego całe społeczeństwo. Im więcej dających, tym mniej dotkliwa jest ofiara i tym szybszy skutek. Toteż wszystkie warstwy społeczeństwa powinny we własnym interesie doń się przyczynić. W ten sposób ani się nawet spostrzeżemy, a powstanie owa silna i sprawna flota, źródło potęgi kraju i dobrobytu narodu.

Nie oznacza to bynajmniej, że budowa okrętów miałyby być oparta wyłącznie na ofiarności społecznej. Marynarka wojenna to czas, cierpliwość i ciągłość, a zatem programowe kredyty muszą być uwzględniane w budżecie państwa rokrocznie. Sejm zaś, gdy tylko ofiarność społeczeństwa ukaże mu jego gotowość do realnego wysiłku na rzecz utrzymania i obrony morza, z pewnością podejmie odpowiednią uchwałę i stworzy ustawę o rozbudowie floty, bez której żadna marynarka wojenna nie jest w stanie się rozwijać.

Jak zatem widać - może i musi powstać Polska Marynarka Wojenna o rozmiarach potrzebnych do utrzymania naszej suwerenności na morzu. I powstanie, jeśli takie będzie nasze życzenie, bowiem - jak uczy historia - w ofiarnej pracy dla dobra Ojczyzny nie ma rzeczy niemożliwych. Są tylko zbyt ciasne umysły, albo zbyt słabe charaktery.

*

Od kolegi dostałem właśnie egzemplarz małej książeczki inż. J. Ginsberta pt. „Co to jest Marynarka Wojenna”. Tak mi się spodobała, że przepisałem ją na komputer in extenso, odświeżając język oryginału i dopisując parę moich przypisów. Trudno dziś uwierzyć w to, że powyższe zdania napisano blisko osiemdziesiąt lat temu. Inna jest dziś Polska, inna sytuacja polityczna i gospodarcza w Europie i na świecie, inne też niebezpieczeństwa nam zagrażają, ale znaczna część tego znakomitego tekstu wciąż brzmi dziwnie znajomo. Znaczenie marynarki wojennej bynajmniej nie zmalało i nie zmalało w dającej się przewidzieć przyszłości, dlatego wycytajmy się wszyscy w słowa inżyniera Ginsberta i spróbujmy jako naród wyciągnąć z nich jak najbardziej aktualne wnioski, zanim okaże się, że po raz kolejny obudziliśmy się z ręką w nocniku.

W. M. Wachniewski, Słupsk

„Co to jest Marynarka Wojenna? ABC morskie dla wszystkich”, rozdział V, opr. inż. J. Ginsbert przy współudziale Benedykta Krzywca i art. malarza Feliksa Ciechomskiego, Warszawa 1935, Główna Księgarnia Wojskowa.

SŁUPSKI KOLEKCJONER



DODATEK SPECJALNY DO „POWIATU SŁUPSKIEGO” NR 3(9)/2012

„Słupski Kolekcjoner” zamieszcza ciekawe spostrzeżenia osób zajmujących się zbieractwem różnych przedmiotów. Często żartobliwie osoby te nazywa się „Ludźmi pozytywnie zakręconymi”. Podjąłem się zatem też próby własnej odpowiedzi na pytanie: co to jest kolekcjonerstwo i na czym ono polega?

Odpowiedź wydaje się łatwa. Każdy spotyka się z różnymi formami kolekcjonerstwa, więc zapewne posłuży się przykładem. Powie, że jest to zbieranie na przykład książek, monet, ludowej ceramiki, muszelek, kartek pocztowych. W potocznym języku przez termin „kolekcjoner” rozumie się osobę oddającą się nieszkodliwej pasji zbierania jakichś przedmiotów. Kolekcjonerstwem jest wszystko co się z tym wiąże. Do dokładnego określenia, czym jest kolekcjonerstwo, pomocą służą słowniki i encyklopedie. Jak w nich czytamy, jest to wyraz pochodzenia łacińskiego i oznacza zbiór jakichkolwiek przedmiotów tego samego rodzaju, posiadających wartość naukową, artystyczną, historyczną lub też nie posiadających takiej wartości, ale zawsze gromadzony z pewną myślą i zamiłowaniem. Kolekcjami są zarówno zbiory muzealne, inne zbiory naukowe, jak i amatorskie zbiory najdziwniejszych przedmiotów, które nikogo innego, poza samym zbieraczem, w gruncie rzeczy nie interesują.

Kolekcjonerstwo ma bardzo długie tradycje. Znałe było w starożytności, istniało w średniowieczu, rozpowszechniło się w czasach nowożytnych. Dawniej zajmowali się nim niemal wyłącznie ludzie zamożni. Do XIX wieku obejmowało przede wszystkim dzieła sztuki, drogie kamienie, książki tłoczone w niewielkiej ilości egzemplarzy. Aby zbierać z pasją takie przedmioty trzeba było mieć sporo czasu, a przede wszystkim pieniędzy.

Natomiast kolekcjonerstwo w naszych czasach rozpowszechnia się żywiołowo i jest zjawiskiem na wskroś demokratycznym. Przedmioty zbioru są na ogół tanie, łatwo dostępne i w osobistym życiu milionów ludzi odgrywają niekiedy ważną rolę.

Do kolekcjonowania nie musimy zachęcać. Potrzeba zbierania czegoś i porządkowania tkwi w każdym człowieku, nawet jeśli sobie tego jasno nie uświadomimy. Zbieranie zaczyna się już wtedy, gdy chowamy jakiś przedmiot na pamiątkę.

Pozytywnie zakręcenie

Zbieranie zaczyna się już wtedy, gdy chowamy jakiś przedmiot na pamiątkę.



Dzisiaj szukamy coraz to bardziej oryginalnych przedmiotów, na przykład etykiet z butelek po piwie; torebek po budynku itp. Czy dzisiejsze popularne kolekcjonerstwo staje się zatem mniej wartościowe? Oczywiście, że nie. Bo czy na przykład zbieracz rzeźb i obrazów staje się przez sam fakt posiadania pięknej galerii sztuki człowiekiem lepszym i szlachetniejszym? Może się stać, ale nie musi. Zależy to tylko od samego człowieka. Wartość wychowawcza kolekcjonerstwa tkwi bowiem nie tyle w rodzaju i jakości gromadzonych przedmiotów, ile w czynnym stosunku zbieracza do tych przedmiotów. Kolekcjonerstwo nie może być celebrowane z pompą i traktowane jako obowiązek. Jest to przede wszystkim przyjemność, hobby, rozrywka. Są ludzie ogarnięci tą szlachetną pasją już od szkolnych lat, u innych odzywa się ona dopiero w późnym wieku. Na drugim biegunie znajduje się większość wolna od tego rodzaju namiętności. Tak, bo jest to namiętność, choć znamionuje ją cierpliwość, skrzętność i systematyczność.

W naszym słupskim środowisku kolekcjonerskim mamy grupę członków Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego, pręźnie działają i określają siebie numizmatykami. Numizmatyk to zbieracz: monet, banknotów oraz medali, orderów, odznaczeń i odznak, które określa się jako falerystykę. Medale jeszcze do niedawna traktowane były

niemal wyłącznie jako numizmaty. Obecnie medalierstwo awansowało do rangi autonomicznej sztuki plastycznej. Są one ekspozowane na wystawach wśród monet i odznaczeń, a także na wernisażach plastyki wśród rzeźb i grafiki czy malarstwa.

Kupowanie, zbieranie i wymienianie monet okolicznościowych, obiegowych, pamiątkowych, abonament medali historycznych, czy też zdobywanie różnych orderów i odznaczeń - u wielu osób kojarzy się z komercją i bogactwem. Jest to pogląd błędny, niesłuszny i często krzywdzący. Te „rarity” to przede wszystkim pamiątki historyczne, a prywatne kolekcje są zawsze społeczną własnością. Obok kolekcjonerów zamożnych, których stać na bieżące gromadzenie okazów wartości historycznej i materialnej spotykamy dużą grupę zbieraczy dysponujących skromnymi możliwościami nabywczymi. Jednak spośród nich wyrastają, wprawdzie nieliczni, ale zasobni w pierwszorzędne okazy kolekcjonerskie. Jasne, że do takich osiągnięć dochodzą ludzie obdarzeni szczególnie predyspozycjami, wiedzą i określonymi umiejętnościami, zamiłowaniem, a przede wszystkim uporem w wyszukiwaniu i nabywaniu rzeczy stanowiących przedmiot ich kolekcjonerskich zainteresowań.

Podsumowując to, co wyżej napisałem należy pamiętać, że aby być kolekcjonerem trzeba mieć wolny czas. Naukowcy wymy-

ślili, że życie człowieka składa się z dwunastu lat pracy, dwudziestu dziewięciu lat snu oraz dwudziestu dziewięciu lat wolnego czasu. Kolekcjonerstwo jest cechą człowieka przyniesioną ze sobą na świat, chociaż nie rozdana w równej części każdemu. Jest również namiętnością indywidualną i pewnym bogactwem człowieka, dzięki któremu można dokonać rzeczy niezwykłych i dzięki temu mogą następować znaczące przemiany człowieka, w szczególności na lepsze. Jest także bogactwem państwa regionu, mia-

sta, które bez żadnego wkładu, bez istotnego udziału uzyskuje rzeczy osobliwe, a także dobra niematerialne. Każdy kolekcjoner ma w sobie ducha, który nim kieruje zarówno w wyborze jego kolekcji, w sposobie podejścia do niej, jak i wszystkich elementów, które w jego pojęciu są istotne i ważne. Z czasem kolekcjoner nabiera wiedzy, wprawy, samokrytycyzmu, a także odwagi koniecznej w sytuacji, w której decyduje się swoje „dzieło” zaprezentować rodzinie, znajomym czy szerszej publiczności.

Sądzę, iż można powiedzieć, że kolekcjonerem jest nie tyle ten, kto nikogo nie naśladowe, co ten, którego nikt nie potrafi naśladować. W samej istocie kolekcjonerstwo, jest czymś normalnym i godnym najwyższego uznania.

**Jerzy Henke
Słupsk**

Na podstawie „Przewodnik Kolekcjonera”, Przemysław Burchard i Eugeniusz Gołowiński oraz własnego długoletniego doświadczenia

Dwustronne monety krzyżackie (szelągi)

Wprowadzenie monety grubszej w państwie krzyżackim nastąpiło w wyniku reformy przeprowadzonej w czasach wielkiego mistrza Winricha von Kniprode (1351-1382). Na podstawie zachowanej ordynacji na około 1380 rok datuje się zapoczątkowanie bicia szelągów.

Tematem tego artykułu będą monety krzyżackie zwane szelągami. Choć badania nad problematyką mennictwa krzyżackiego nadal trwają, a literatury tematycznej z tego zakresu wiedzy jest niezbyt wiele, to postaram się wszystkim zainteresowanym, a zwłaszcza początkującym kolekcjonerom chociaż w części przybliżyć zakres wiedzy o dwustronnych monetach krzyżackich.

Wprowadzenie monety grubszej w państwie krzyżackim nastąpiło w wyniku reformy przeprowadzonej w czasach wielkiego mistrza Winricha von Kniprode (1351-1382). Na podstawie zachowanej ordynacji na około 1380 rok datuje się zapoczątkowanie bicia szelągów. Pierwsze bite były z 13-lutowego srebra o średnicy 20 milimetrów i wadze przeciętnej 1,63 grama, na awersie była tarcza zakonna wielkiego mistrza z jego pieczęcią urzędową i napis w otoku: MAGIST WVNRICS PRIMS (mistrz Winrich pierwszy), na rewersie tarcza zakonna i napis w otoku: MONETA DOMINORUM PRVSSIE (moneta panów Prus).

Szeląg Winricha von Kniprode (1351-1382)



W okresie rządów Konrada von Jungingen (1393-1407), kiedy Zakon był u szczytu swojej potęgi, nastąpił również ogromny rozwój produkcji menniczej. Mennice w Toruniu, Gdańsku i Malborku biły szelągi. Zachowała się bardzo duża liczba odmian tych

monet. Na niektórych są znaki mennicze w postaci gotyckich liter T i M umieszczone nad tarczą na rewersie. Inne odmiany mają krzyżyk nad tarczą rewersu. Badacze i naukowcy twierdzą, że litery te oznaczają mennice w Toruniu i Malborku. Tej ostatniej przypisywane są także późniejsze odmiany szelągów Ludwika von Erlichshausen (1450-1467), które miały nad tarczą różę. Niektóre odmiany szelągów Henryka von Plauen (1410-1413) nad tarczą miały literkę D, która przypisywana jest mennicy gdańskiej. Począwszy od szelągów Konrada von Jungingen (1393-1407) stosowano jeszcze wiele innych znaków menniczych - krzyżyki, pierścienie, punkty, a także kliny, które przylegały do górnych części tarczy. Poniżej przedstawiam zdjęcie szeląga, gdzie na przykład jako znaki interpunkcyjne zastosowano krzyżyki.

Szeląg Konrada von Jungingen (1393-1407)



Oto jeszcze inny szeląg wybity za panowania mistrza krzyżackiego Pawła von Rusdorf (1422-1441) z kropką nad tarczą rewersu i długim krzyżem dotyczącym brzegów monety.

Szeląg Pawła von Rusdorf (1422-1441)

Przykładów różnorodności tych niedużych monet jest wiele. Sądzę jednak, że mennictwo krzyżackie jest bardzo interesu-

jącym tematem dla kolekcjonerów i wymaga trochę cierpliwości i wiedzy o literactwie gotyckim, chociażby przy odczytywaniu napisów otokowych, które czasami są mało widoczne, głównie wtedy jak krążek wykazuje ślady niedobicia.

Okres po klęsce grunwaldzkiej był ciężki dla państwa krzyżackiego wyniszczonego ciągłymi wojnami, sytuacja ta także odbiła się na produkcji menniczej, która uległa załamaniu, a próbę monet ciągle obniżano, również jakość systematycznie się pogarszała. W początkowym okresie rządów Michała Kuchmeistera von Stenberg (1414-1422) bito szelągi próby 6 i półłukowej i obniżono już prawie do próby 4. Reforma monetarna była więc nieunikniona i przeprowadzono ją pod koniec 1416 roku. Szelągi emitowane od początku 1417 roku miały próbę dwukrotnie wyższą mianowicie 8 i półłutową. Również od czasu reformy zmienił się wygląd szelągów, w których zachowano poprzednią wersję w napisach otokowych, zmieniając jedynie krzyż, który miał wydłużone ramiona. Jednak polepszenie jakości monet bitych w trudnej sytuacji politycznej i niestabilności gospodarczej państwa było krótkotrwałe. W późniejszym okresie, w czasach następców Michała Kuchmeistera ponownie ulegała pogorszeniu jakość wybijanych monet.

W okresie wojny trzynastoletniej szelągi miały już 3 próbę i takie monety o podobnej próbie bite były przez kolejnych mistrzów, a więc nie nastąpiły znaczące zmiany w ordynacji menniczej, aż do roku 1492, kiedy to Johann von Tiesen (1489-1497) dokonał reformy wprowadzając grosze.

Poniżej przedstawiam okres panowania poszczególnych mistrzów:

Winrich von Kniprode (1361-1382)
Konrad Zollnert von Rothenstein (1382-1390)
Konrad von Jungingen (11393-1407)
Ulrich von Jungingen (1407-1410)
Henryk von Plauen (1410-1413)
Herman Gans(1413-1414)
Michał Kuchmeister von Sternberg (1414-1422)

Paweł von Russdorf (1422-1441)
Konrad von Erlichshausen (1441-1449)
Ludwig von Erlichshausen (1450-1467)
Henryk Reiss von Plauen (1467-1469) - jako

namiestnik, (1469-1470) - jako wielki mistrz
Henryk Reffle von Richtenberg (1470-1477)
Martin Truchsess von Wetzhausen (1477-1489)
Johann von Tiofen (1489-1497) - ostatni z mi-

strzów za którego bito szelągi.
Fryderyk Saski (1498-1510)
Albrecht Brandenburski (1511-1525).
Sławomir Włoch, Słupsk

Pamiątkowy medal z okazji święta 7. Brygady Obrony Wybrzeża

Zwiedzający wystawę mogli między innymi zapoznać się z historią Garnizonu Słupsk, udziałem naszych żołnierzy i policjantów w misjach pokojowych i ich umundurowaniem.

28 lipca br. żołnierze i pracownicy wojska 7. Brygady Obrony Wybrzeża obchodzili święto swojej jednostki. Na uroczystość przybyli byli dowódca brygady, gen. bryg. Krzysztof Makowski. Obecni byli żołnierze brygady wraz z rodzinami z garnizonów: Słupsk, Lębork, Trzebiatów, żołnierze rezerwy i w stanie spoczynku oraz przedstawiciele władz samorządowych, dowódcy i przedstawiciele jednostek wojskowych oraz policji. Nie zawiedli jak zwykle mieszkańcy Słupska, którzy gromadnie przybyli do jednostki. Na placu apelowym, zgodnie z ceremoniałem wojskowym, dowódca brygady płk Sławomir Kowalski wyróżnił najbardziej zasłużonych żołnierzy. Pododdział rozpoznawczy zaprezentował stan swojego wyszkolenia bojowego. Uroczystości zakończyła defilada wojskowa. Dal-



szą część obchodów odbyła się na przykoszarowym ośrodku ćwiczeń. Tam jednostka zaprezentowała sprzęt bojowy będący na jej wyposażeniu. Zespoły artystyczne z zaproszonych garnizonów zaprezentowały swój repertuar.

Z okazji święta 7. Brygada Obrony Wybrzeża w ramach promocji jednostki wyemitowała pamiątkowy medal o średnicy 70 milimetrów w ilości trzydziestu sztuk, wykonany techniką zdobienia rytowniczego, w mosiądzu patynowanym. Medal zaprojektowali: Piotr Madej i Tomasz

Mielczarek. Wykonano go w F.W. „CHRONOS-PRAECISON” w Gorzowie Wielkopolskim.

Na przykoszarowym ośrodku ćwiczeń, w specjalnie przygotowanych namiotach członkowie Oddziału Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego w Słupsku zorganizowali i zaprezentowali wystawę okazjonalną. Niżej podpisany zaprezentował na niej order i odznaczenia bojowe i pamiątkowe, monety kolekcjonerskie związane z II wojną światową, Garnizon Słupsk w medalierstwie i falerystyce. Kolega Zdzisław Dróbka zaprezentował mundury z odznaczeniami żołnierzy i policji - uczestników Misji Pokojowych ONZ i NATO, dokumentację z wyróżnikami poczty polowej - polskiej misji pokojowej, a kolega Jan Radkowski - medale papieskie i medale słupskie z wizerunkiem herbu miasta. Wystawę zwiedziło dowództwo i żołnierze brygady, goście i mieszkańcy grodu nad Słupią.

Henryk Błaszkievicz
Słupsk

Zaczęło się od 3 Merk

W dniu 20 kwietnia br. w Gościńcu „Młyn Słupski” na uroczystym spotkaniu z okazji 40-lecia Oddziału Słupskiego Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego został wygłoszony referat na temat „Dlaczego dukat lokalny?”. Poniższy artykuł stanowi poprawioną wersję adresowaną do szerokiego kręgu czytelników. Stanowi on jednocześnie uzupełnienie i poszerzenie artykułu, który został zamieszczony w „Słupskim Kolekcjonerze” Nr 1-2 (styczeń-luty 2011).

W literaturze, opracowaniach, wszelkiego rodzaju informacjach, na określenie nowego zjawiska kolekcjonerskiego, a dotyczącego surogatu monety bitej przez Mennicę Polską S.A., przyjęło się używać określenia „dukat lokalny”. Można się sprzeczać o nazwę. Wydaje się jednak, że nazwa taka jest do zaakceptowania, chociaż jego funkcja daleko odbiega od tej, jaką posiadał on w okresie chociażby średniowiecza. Ale jaką wspólną nazwą określić ten produkt? W „Obwieszczeniu akcji promocyjnej” pierwszych sześciu „produktów” (wg. „Katalogu monet dwuzłotowych i monet zastępczych”

firmy MARPOL), producent - Mennica Polska użyła dwóch określeń. Raz, jako „pieniądza lokalnego”, drugi raz jako „żetonu monetarnego”. Od jakiegoś czasu konsekwentnie używa określenia „dukat lokalny”.

Warto tutaj zaznaczyć, że dość liczna grupa dukatów lokalnych w swojej nazwie niejako odwołuje się do dawnych nazw monet, takich jak: denary, dukaty, floreny, guldeny, krajcary, kwartniki, marki, półgrosze, szelągi, talary, trojaki. W niniejszym artykule scharakteryzowany jest dukat lokalny Mennicy Polskiej. Należy jednak pamiętać także o podobnych produktach Mennicy

Kresowej, Mennicy Łebskiej, Mennicy Śląskiej, Mincerza Mazowieckiego, Mennicy Kremnickiej (Słowacja) czy Mennicy Mincovna (Czechy). W przypadku dwóch ostatnich w tej części ich działalności, która skierowana jest na realizację zamówień emitentów polskich.

Jak się zaczęło?

22 lipca 2006 roku Jastarnia, miejscowość leżąca na półwyspie helskim z okazji 75-lecia założenia pierwszego w Polsce kurortu nadmorskiego w Juracie (leżącej w obrębie gminy Jastarnia) wprowadziła na ry-

nek 3 Merki. Jego podstawowym zadaniem była promocja gminy. I tak, niedysiejsza osada rybacka, której założenie datuje się na 1928 rok, a licząca aktualnie niespełna pięćset stałych mieszkańców, stała się prekursorem nowego na rynku kolekcjonerskim. Wybito dwadzieścia tysięcy, 22-milimetrowych krążków z mosiądzu, które w błyskawicznym tempie rozeszły się wśród kuracjuszy.

Zachęcona sukcesem roku poprzedniego, 1 maja 2007 roku gmina Jastarnia wypuściła na rynek drugą edycję 3 Merki. Nakład dwudziestu tysięcy rozszedł się ponownie w błyskawicznym tempie, co zachęciło gminę do „dobicia” w tym samym roku kolejnych pięćdziesięciu tysięcy.

Czym jest dukat lokalny?

Poszczególne emisje mają swoją nazwę własną. Wśród nich są nazwy pochodzące od nazw miejscowości emitentów, na przykład: Pizreny - od miejscowości Pyzdry, Bogatynki - od Bogatyni, Kórnik - od Kórnik, Nałęczki - od Nałęczowa lub nazwę od nazwiska czy imienia zasłużonych postaci dla emitenta, na przykład: Staszice, Heliodory, Dersławy, Fryderyki. Analogii można znaleźć dużo więcej, ale ich podanie wykraczałoby poza ramy tego artykułu.

Emitenci (organizatorzy na awersach i rewersach dukatów), w odróżnieniu od obiegowych monet polskich, mają dowolność zamieszczania wybranych przez siebie wizerunków/grafiki. Większość na jednej ze stron ma wybitą herb, niejako odpowiednik „Orła” na monetach obiegowych, ale pojawiają się inne elementy charakterystyczne dla danej emisji, od których niejednokrotnie otrzymują nazwę własną. Integralną częścią dukata są „obwieszczenia o akcji promocyjnej”. To w nim poza informacją o nominale, nazwie własnej dukata, wielkości emisji, metalu, z którego został wybit, autorze projektu, czasie jego honorowania, a przede wszystkim komu go zawdzięczamy, czyli kto jest emitentem, kto organizatorem, pod czym patronatem się ukazał, można znaleźć w części opisowej wiele innych ciekawych informacji. W życiu codziennym nie zwracamy uwagi na wiele rzeczy. Na przykład, ilu słupszczan, a tym bardziej turystów spoza regionu wie o podpisanej deklaracji o współpracy w ramach dwumiasa Słupsk - Ustka? Kto z nas wie, że w 1383 roku w Pyzdrach miało miejsce pierwsze udokumentowane użycie armaty na ziemiach polskich? Kto wie, skąd wzięła się nazwa Bieszczady? Tych i wiele innych wyjaśnień można znaleźć na dukatach czy obwieszczeniach promocyjnych. Zatem mają one też walor edukacyjny.

Może być wsparciem finansowym emitenta

Emitentami dukatów lokalnych są przede wszystkim miasta (Radom, Malbork), ale również Mennica Polska S.A. (np. serie „Latarnie morskie” i „Szlak zabytków techniki”), związki gmin, gminy (Lubrza, Mielno, Inowódz), uczelnie i szkoły (AGH i UE w Krakowie, ZSE w Radomsku), firmy (PlexiForm, PHU Adam Bach), organizacje turystyczne, stowarzyszenia czy fundacje (Jurajska Organizacja Turystyczna, Powiatowy Ośrodek Informacji Turystycznej w Biłgoraju Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami, Stowarzyszenie Kolekcjonerów Ziemia Pucka, Narodowa Fundacja Ochrony Środowiska). W pojedynczych przypadkach emitentem jest też dwumiaso Słupsk - Ustka, województwo kujawsko-pomorskie, Polsko-Kanadyjski Klub Numizmatyków i Filatelistów w Toronto. Właściwie, z odpowiednim wyprzedzeniem przeprowadzona akcja informacyjno-promocyjna emitowanego dukata lokalnego, właściwa jego dystrybucja, odpowiednia ilość punktów go honorujących, jak również czas, w jakim ma być on honorowany daje gwarancję sukcesu. Daje gwarancję, że znajdzie on chętnych do jego nabycia i pozostawienia sobie na pamiątkę, a tym samym, że nie wróci on do emitenta. Nie muszą nikogo przekonywać, że właściwe skalkulowanie (wysokość emisji i nominal) nie dadzą nigdy strat emitentowi.

Stanowi swoistą pamiątkę

Wiele osób z wakacji czy wycieczek przywozi różnego rodzaju pamiątki. Są one często atrakcyjnym wspomnieniem, można się nią pochwalić przed rodziną czy znajomymi. Z czasem jednak pamiątki zaczynają sprawiać nam kłopot. Nie pasują do wystroju mieszkania, niektóre z nich z upływem czasu są jedynie zbieraczem kurzu, czy nie starcza już dla nich po prostu miejsca. Dukaty nie zabiera dużo miejsca, nie kurzy się, a można go przechowywać nawet w małej szkatułce. Niebagatelne znaczenie ma to, że gwarantem wysokiej jakości wykonania jest Mennica Polska, a projektantami zazwyczaj uznani artyści.

Jest zamiennikiem płatniczym

Dukat lokalny nie zastępuje pieniądza polskiego. Można go nabyć wymieniając w stosunku 1 : 1, można go otrzymać jako resz-

tę lub zapłacić nim (w tym samym stosunku) za towary czy usługi w punktach go honorujących. Punkty te są zwykle odpowiednio oznaczone. Istotną cechą dukata jest czas jego honorowania, czyli czas, w którym można się nim posługiwać jako środkiem płatniczym lub wymienić go na polskie złotówki, po upływie którego staje się tylko pamiątką.

Jest przedmiotem kolekcjonerskim

Ponieważ dukat lokalny wybit w mosiądzu czy miedzioniklu w trakcie jego honorowania ma wartość własnego nominalu przeliczanego w złotych polskich, kolekcjonowanie go nie wymaga dużych nakładów finansowych. Do końca 2011 roku Mennica Polska wybiła łącznie 273 dukaty (nie licząc 50 Concordii wybitych w srebrze oraz Dukatów na Zdrowie lub Szczęście nieposiadających nominalu). Większość została wybita o nominal „4”; łącznie ukazało się 154 dukatów tego nominalu. Ponadto wybito 44 dukaty o nominal „3”, trzy o nominal „5”, jeden o nominal „6”, 63 o nominal „7” oraz dziewięć o nominal „8”. Wartość kolekcjonerską dukata lokalnego doceniła firma „Fischer”, która już w „Katalogu monet polskich 2007” wprowadziła nową kategorię „monety zastępcze”. Nie ma problemu z akcesoriami do kolekcjonowania. Na rynku można nabyć albumy, kapsle, holdery czy palety, w których można bezpiecznie przechowywać dukaty.

Podane powyżej liczby odnoszą się do dukatów lokalnych wybitych w mosiądzu i miedzioniklu. Trzeba jednak wspomnieć o dukacie lokalnym czysto kolekcjonerskim. W przypadku tego 80-90 proc. wszystkich emisji miało swój odpowiednik w srebrze, a około 10 proc. w złocie. Wyjątek stanowi dukat 50 Concordii wybit z okazji 30-lecia podpisania porozumień sierpniowych, który nie miał odpowiednika w innych nominalach.

Warto podkreślić, że dwumiaso Słupsk-Ustka, jako czwarty emitent, po Jastarni, Biłgoraju i Pyzdrach, a szósty w kolejności edycji zauważył walory dukata lokalnego i już w okresie letnim w 2007 roku wprowadził do czasowego obiegu od 15 lipca do 30 września 4 Słupie. Niektórzy zapewne pamiętają kolejki, które ustawiły się przed namiotem Mennicy Polskiej na Jarmarku Gryfitów. Ponadto dukat ten miał po 3 Przetakach i 4 Pizrenach odpowiednik kolekcjonerski 40 Słupi wybitych w srebrze, a po 3 Przetakach - 400 Słupii wybito w złocie. Rok później, ponownie w okresie letnim od 5 lipca do 30 września pojawiły się 4 Słupie z kolekcjonerskimi odpowiednikami w srebrze i złocie, analogiczne jak w 2007 roku, a 15 sierpnia, w serii „Latarnie Morskie”, 7 Słupi wybitych w bimetale z odpowiednikami kolekcjonerskimi 70 Słupi w srebrze i 700 Słupi w złocie.

Janusz Grabowski
Słupsk

IX SŁUPSKIE POKOPKI

KARŻNICZKA, PAŹDZIERNIK 2012



